

UWAGI

18257

O CHRYSZTYANIZMIE I NAUCE

WEDŁUG BETTEŃA UŁOŻYŁ IWANOW

przetłumaczył i uzupełnił

JÓZEF TYSZKIEWICZ.



M-121431

LWÓW

NAKŁADEM AUTORA

Z drukarni „Polska”, ul. Trzeciego Maja 1. 11.

1906.

Główny skład w księgarni
DUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
we Lwowie.

<http://rcin.org.pl/115>



18257

K.
4.10.58
A.3430

Pamięci

Michała Radziwiłła

gorliwego swej wiary obrońcy.

Ważniejsze omyłki druku.

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
75	4 od góry	wzmiankowanego	wzmiankowanej,
78	(w odsyłaczu)	widać	zobaczymy
84	2 od dołu	niego składała	z niego składała
91	11 od góry	można takie	można także
96	6 od dołu	ten rytm zwodniczy	ten system zwodniczy
178	7 . .	zawiązały	zawierały
230	2 od góry	równowierne	równomiernie



SŁOWO WSTĘPNE.

„Armez-vous de cette presse dont satan c'est emparé pour corrompre les âmes. Qu'elle soit entre vos mains comme la lance de l'Archange qui frappe l'ennemi du Christ".

P. Monsabré.

Wolność myśli, materyalizm, ateizm, nihilizm, oto słowa, któremi grupa pisarzy złej woli obficie szafuje, a które czytelnicy, niestety u nas bardzo liczni, przyjmują zazwyczaj w dobrej myśli, olśnieni ich formą i blaskiem. Lubimy frazeologią, poddajemy się ludzącym nowościom, nie wnikając głębiej — nie badając, czy owe świetne teorye — nie pozbawione są czasem treści?

Praca Bettex'a, ułożona przez N. Iwanowa pod tytułem „Наука и Библия“, skierowaną jest właśnie przeciw tendencyjnej działalności t. zw. „uczonych“, przeciw nęcącym choć fałszywym teoryom. Tłumacząc ją, starałem się zachować

myśl przewodnią autora — jakkolwiek zmuszony byłem zastosować tę pracę do wymagań wiary katolickiej i uzupełnić własnymi uwagami.

Nauka prawdziwa, bezstronna, szeroka, niczem nie przeczy prawdom religii chrześcijańskiej; nauka taka opiera się na stronie faktycznej, a jak dalej z treści zobaczymy — fakta nie posiadają siły przeczenia. Natomiast użyta w pewnym stronnicy celu, oparta na dorywczych teoriach i hipotezach, nauka traci swą łączność ze stroną rzeczową — a więc i ze ścisłością i z logiką. Ten rodzaj wiedzy świeci frazesami, oślepia blaskiem nowatorstwa, tych, którzy dla braku czasu lub wytrwałości nie starają się zgłębić podsuwanych im zdań. Przeciw tej więc nauce a w obronie pierwszej napisaną została ta książka.

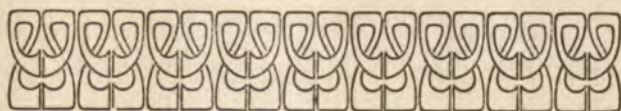
Poświęcam ją tym, których wiara chwiać się poczyną pod nawałą fałszu o świetnych pozorach, codziennie wylewanego na Kościół przez tysiące ludzi złej woli — tym którzy już zbłądzili wśród labiryntu nowych ścieżek i teorii, lecz którzy prawdy szukają — a więc ludziom dobrej woli.

A czytać ją wypada nie tchem jednym, lecz powoli, dział po dział, namyślając się nad wnioskami i wnioskując samemu.

Jestem przekonany, że po przeczytaniu tej pracy czytelnik bezstronny, nabierze przekonania o braku podstaw w poglądach materialistów, o bezmyślności ateizmu, o tem że istnieje Bóg Wszechmogący, Stwórca wszechrzeczy, że łącznik pomiędzy tym Stwórcą a stworzeniem t. j. religja tkwi w naturze rzeczy — i jest najwznioślejszą tej natury koniecznością.

Lwów, dnia 1. Kwietnia 1906 r.

Józef Tyszkiewicz.



CZY TO POSTĘP?



ieruchomą, wspaniale spokojną wydaje się nam być ziemia. Czy to ze szczytów górskich spoglądamy na rozciągające się w dal równiny, drzemiące bory i wijące się wśród nich rzeki, — czy rzucimy okiem na bezbrzeżne tonie oceanu, na których widnieją żagle łodzi, — niby mewy białe, tak jak za czasów Homera — stoi nasza ziemia, mocna, niewzruszona.

I równie spokojnie żyje na niej większa część ludzkości. Zdala od gwaru i miejskiego ruchu miliony ludzi w pocie czoła obrabia tę ziemię — którą orali ich przodkowie, nieskarżąc się żyją w skromnych, po pradziadach odziedziczonych chatach. I cicho i spokojnie — płynie ich życie.

Czyż tak jest w rzeczywistości?... Nie — nasza kula ziemską, ze swymi kontynentami i oceanami w towarzystwie księżyca — tego nieustannie wirującego świata zlodowaciałych i wygasłych wulkanów, pędzi, ani na chwilę nie wstrzymując się, wciąż dalej i dalej... Gdzie? Tego nie wiemy. Zaledwie sekundnik zrobi jeden obrót a już ziemia na dwadzieścia ośm kilometrów uleciała dalej, i nigdy już ani ona, ani my jej mieszkańcy, nie wrócimy do tego miejsca, gdzieśmy chwilę temu byli. Gdybyśmy mogli wśród nieustannie ruchomego wszechświata, znaleźć punkt nieruchomy i spojrzeć z niego na ziemię, oczom naszym dziwny przedstawiłby się widok! Z początku ziemia zdałaby się nam maluchną — ledwie dostrzegalną gwiazdką, nabierającego co chwila silniejszego blasku, potem coraz to większą, wreszcie rozmiarów naszego księżyca, nakoniec tak wielką, że zakryłaby nam pół nieba. I oto z szybkością o wiele przewyższającą lot pocisków działowych, kula ta, której majestatyczny ogrom lękiem by nas przejął, leciałaby nad nami.

Przed osłupiałym wzrokiem naszym, przesuwała by się dziwna i wspaniała panorama: kwitnące doliny i śnieżne szczyty gór, stepy, pustynie

i ludne, miasta — z niesłychaną szybkością zmieniałyby się i pędziły przed naszymi oczyma. Chwila... i na oddalającej się kuli ziemskiej już rozróżnić nie można morza i lądów — i olbrzymia przed chwilą kula, malałaby coraz bardziej — aż wreszcie stałaby się znowu malutką, ledwie dostrzegalną gwiazdką.

Cały świat przemknął przed nami... a jak on pędzi w przestworzu, tak i zamieszkująca go ludzkość dąży i spieszy, bez wytchnienia; ginie i znów się odradza... Gdzie są ludzie z przed siedmiu tysięcy lat, tej jednej zaledwie sekundy na niebie? Gdzie my będziemy, gdy znacznik niebieski drugą taką wskaże sekundę?...

Tak, niczem życie ludzkie: tlejący kawałeczek węgla kamiennego, jest częścią drzewa, które rosło na ziemi wtedy, gdy aniołowie nie wiedzieli jeszcze co to jest człowiek.

Minęło siedm tysięcy pięćset lat (boć nie znamy, ani jednego pomnika, ani jednego ludzkiego dzieła, które wykazałoby dawniejsze pochodzenie) od chwili, gdy Adam, olśniony i oczarowany pięknnością stworzonego przez Boga raj — otworzył oczy by zacząć szczęśliwe i błogosławione życie. Do Narodzenia Chrystusa, jest to zaledwie 71 pokoleń (Łukasz 2. 23—38).

Od Narodzenia zaś Chrystusa do naszych czasów, jeśli przyjąć miarę Herodota (33³ lat) — minęło 60 pokoleń. Tak więc wszystkiego 134, a zaokrągliwszy 140 przodków moich — dzieli mnie od Adama, tworzy moje i twoje genealogiczne drzewo. Przecież to jest tak mała ilość, że mogłaby się pomieścić w skromnej wielkości komnacie! A jak szanowni są ci nieliczni przedstawiciele ludzkości! Oto na czele dziewięciu olbrzymów żyjących całe stulecia, w ciągu piętnastu wieków świat teroryzujących; oto przedstawiciel dzikich koczujących plemion; tu znów pierwszy założyciel miast i prawodawca, tu poeta, mędrzec, tyran, szlachetny rycerz i t. d. i t. d. Jak ciekawą by była księga ze zbiorem ich autobiografii! Cierpliwości, przyjdzie chwila, a wszystkich ich zobaczymy i wieczyste księgi opowiedzą nam ich dzieła: w świecie Bożym nic bez śladu nie przepada! „U Stwórcy wszechświata, mówili Egipcjanie, złożone są księgi bogów“.

Pozostawiwszy na chwilę pytanie o starożytności rodu ludzkiego, razi nas przedewszystkiem ta ilość olbrzymia wykończonych pracy, w tak stosunkowo krótkim czasie. Ileż to zbudowano i znisz-

czono, ile napisano i wypowiedziano, ile smutków, radości, łez i modlitw!... Jak wiele powstało tronów i państw, aby wkrótce runąć bez śladu, narodziło się narodów i cywilizacji, a ileż ich zniknęło! Co za odmęt pojęć, idei, teorii — dziś nowych, jutro zapomnianych? I ta ciągła przemiana, ten, jeśli się można tak wyrazić, taniec ducha w historii świata, jeszcze jest wspanialszy, jeszcze bardziej majestatyczny od kuli ziemskiej, biegnącej przed oczami naszej wyobraźni.

W ciągu jakich lat dziesięciu Aleksander Macedoński wstępuje w granice Azji, zawojowuje olbrzymie państwo Perskie, niszczy Tyr, a na pustynnym wybrzeżu buduje najciekawszy z grodów świata, Alexandryę, zmiata jak wichur mocarstwa i będąc jeszcze młodym umiera — a z nim i wszechświatowe państwo jego.

Wiek zaledwie upłynął, gdy nieznany korsykański porucznik, chwytając szablę, staje na czele olbrzymiej armii, znosi trony i państwa, tworzy nowe prawa, nowy porządek... i potęga jego rozbija się o jeden błąd taktyki, — a on sam marzący o wszechświatowej monarchii — umiera, wygnanym na skalistej wysepce.

Gdzie stworzeni przez niego królowie — Ludwik, Józef, Murat? Gdzie ich dwory? Gdzie setki tysięcy żołnierzy walczących pod Austerlitz i pod Lipskiem? Gdzie są te stalowe kirasyerskie pułki, które hardy korsykańczyk wysłał na pewną śmierć pod Waterloo? On i oni zniknęli jak sen!

A czyż nie byliśmy świadkami jak czterdzieści lat temu, niespodziewanie, ledwie że nie w jedną noc — wyrosło potężne cesarstwo Niemieckie? Gdzie są ci co przelewali krew swoją dla tego cesarstwa, dla tej idei? Większa ich część spi już snem wiecznym i za lat kilka już nie zostanie nikogo ze świadków tej sprawy dziejowej. Z Igdrazylu*) bezustannie sypią się liście i bezustannie nowe wyrastają.

I oto ten człowiek, który, według słów Wildad'a, jest na ziemi dopiero od „wczoraj“, a którego „jutro“ może już nie zastanie, który nie miał dość czasu aby swe własne poznać mieszkanie — ziemię — i otaczające go przedmioty, który o miriadach innych światów nic jeszcze nie wie,

*) Igdrazyl: drzewo mitologiczne skandynawskie, olbrzymich rozmiarów; spadnięcie jednego liścia oznaczało śmierć człowieka, — zaś narodzenie — rozwinięcie się świeżego listka. *

ośmiela się hardo i zuchwale twierdzić, jako niezbity pewnik że: „materya jest wieczystą“, „Prawa przyrody są wieczne i niezmienne“. Uczą nas tego „doświadczenia i spostrzeżenia“. „Cudów być nie może, a Najwyższa Istota nigdy nie istniała“!...

Z jakim szyderstwem, z jak smutnym uśmiechem mogliby spoglądać na nas, żyjących dopiero „od wczoraj“, a już tak lekko i swobodnie sądzących o wieczystych prawach i siłach, Cherubiny i Serafiny co radując się patrzyli na stworzenie świata, którzy są „książętami narodów i Radą Najwyższego“, których widzieli natchnieni prorocy, którzy patrzą w Oblicze Boga, którym najwyższa analiza Newtona i najgłębsze myśli Platona zdają się zaledwie kwileniem nowonarodzonego dziecka.

Jeżeli ziemia leci wśród bezgranicznych przestworzy — wciąż dalej i dalej — to, gdzie ją prowadzi wieczny ten ruch? Człowiek pięćdziesięcioletni oddalił się o przeszło 2,000 milionów mil od miejsca w którym był w chwili narodzenia. I droga ta, w porównaniu z którą błędną wszystkie ziemskie odległości, nie jest pozbawioną, jak zresztą wszystko, co istnieje, swej racyi bytu —

lecz racya ta jest ukrytą przed naszymi oczyma. Czy słońce nasze olbrzymią spiralą pada w nieznany mrok czy zgubiwszy się w nieograniczonej przestrzeni, błądzi, nie oddalając się i nie przybliżając do miejsca które mu ręka Boga naznaczyła, czy wielkimi kręgami, jako orzeł, leci w górę po przez miryady innych słońc, o tem nic nie wiemy, dla nas urodzonych na ziemi, losy słońca są niezbadane.

Zupełnie podobnie skryte są dla nas drogi i cele historyi.

Dlaczego jedno po drugim tworzą się i giną państwa, rodzą i umierają narody?

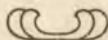
Dlaczego ludzkość skarżąc się na przeludnienie, dąży do wielkich centrów — Paryża, Londynu, New-Yorku, Petersburga etc. gdy w innych stronach całe kraje leżą odłogiem jak n. p. Mezopotamia, Syrya, Północna Afryka, Południowa Ameryka — niegdyś gęsto zaludnione, słynne z bogactwa i płodności ziemi?

W dawnych czasach, gdy w jakiej okolicy dawało się odczuć przeludnienie, to część ludności pod dowództwem jakiegokolwiek wodza szła w świat szukać nowych ziem, by tam założyć nową ojczyznę. A dziś, czy znalazłby się wódz

taki, któryby rzekł: „za mną naprzód — znajdziemy swobodne miejsce i utworzymy niezależny naród!” i ruszył te gromady, które na miejscu sił swych zużytkować nie umieją i życie których podobne do stojącego bagniska.

Odwagi nam brakuje, uznania swych sił i umiemy tylko tłumaczyć słabość naszą: „innymi czasami” „zmienionymi okolicznościami”, „politycznymi względami” „brakiem kapitału” i t. p.

Choć wszystko to przecież i wówczas istniało.



Kto nas może objaśnić, czy postęp jest w historii, czy cofanie, czy też stan nieruchomy? Progresiści twierdzą bezustannie, żeśmy bardziej oświeceni i mądrzy od ojców i dziadów. I wierzą im tysiące ludzi nie mających pojęcia o historii i niezdolnych przedstawić sobie rzeczywistego obrazu. Nic w tem dziwnego — ludzkość zawsze skłoną jest przeceniać to co blizkie, a lekceważyć dalekie.

Lecz wielu ludzi, bardziej oświeconych i bezstronnych, sądzi, że z prawdziwym postępem nie

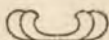
wieleśmy uszli naprzód. Bez względu na nasze telegrafy telefony, koleje i parowce, łodzie podwodne i balony, ludzie nie są szczęśliwi, na świecie nie ma ani dobrobytu, ani pokoju, i w blizkiej przyszłości nie można się go spodziewać. Prawa państwowe, polityka, jurysprudencja — bezustannie głoszą o swych postępach i zdobyczach — a jednocześnie powiększa się stale ilość przestępców! Medycyna niemal codziennie święci nowe tryumfy i nowe odkrycia, obiecujące w niedalekiej przyszłości znacznie przedłużyć okres życia ludzkiego; pedagogia wzbogaca się wciąż nowymi teoryjami, a bez względu na to coraz więcej i częściej rozlegają się skargi na neurastenię, anemię, utratę sił, utratę wzroku, — na stale ponížanie się długowieczności, na coraz większe zepsucie młodzieży, wśród której wzrasta zastraszająco ilość przestępców. W wieku naszym humanitaryzmu, w wieku stworzenia całego szeregu towarzystw, mających na celu ochronę zwierząt, wynajdują wciąż straszliwe narzędzia zniszczenia, nowe działa i pociski: świeżo skończona wojna (Rosyjsko-Japońska) wykazała doniosłość tych wynalazków — rannym nawet niepodobna nieść pomocy, bo ich za wiele!

Jednem słowem, wśród obecnego społeczeństwa, które dzięki odkryciom i wynalazkom, oswobodziło się od szkodliwych wpływów średniowiecznych przesądów, idącego drogą postępu i oświaty, coraz to więcej i więcej niezadowolonych, przestępców, ludzi nierozwiniętych i samobójców. Jak smutny postęp!...

O ile zaś wiemy, Egipcyanie, temu 4000 lat, cieszyli się takim samem, jeśli nie lepszem zdrowiem jak i my; byli oni logiczni w rozumowaniu, mądrzy w radach i mężni na polu bitwy; mając mądre prawa i moralne zasady, umieli wychowywać dzieci, cenili swobodę i wolność, kochali i nienawidzili — słowem żyli i umierali zupełnie tak jak i my.

I gdybyśmy zaczęli czytać starożytne pamiętniki, o dążeniach i sprawach ludzkości w owych czasach, musielibyśmy ze zdumieniem wykrzyknąć: *„tout comme chez nous!”* Człowiek jest i zawsze zostanie — człowiekiem. Matka — egipcyanka temu 4000 lat zupełnie tak samo kochała swego syna i była z niego dumną, jak i w teraźniejszych czasach dama wysokiego rodu lub najbiedniejsza robotnica. Wówczas jak i teraz, młodzi byli ener-

giczni, pojętni, pełni życia, a starzy złośliwi, kłó-
tliwi, ostrożni i podejrzliwi; byli szlachetni i podli,
genialni i miernych zdolności, sprytni i głupi, we-
seli i nudni. Czyż postać rzeczy się zmieni tem,
że oni ubierali się w purpury i szale, a my we
fraki i suknie, że pili wino Cypryjskie a my
szampańskie, że żyli w willach stylu egipskiego,
a my w secesyjnych, że chodzili do cyrków a my
do teatru, że zbierali się na forum, a my zbiera-
my się na giełdzie?... „Nic niema nowego pod
księżycem“ mówił Salomon. Istota rzeczy zostaje
wciąż taż sama, a zmieniają się tylko formy i to
niezbyt jaskrawo.



Nikt temu przeczyć nie będzie, że teraż-
niejsza ludność europejska co do zewnętrznej kul-
tury znacznie wyżej stoi od mieszkańców Europy
np. z X-go. wieku, lecz jednocześnie każdy my-
ślący człowiek będzie uważał conajmniej za dzi-
wne — robienie jakich bądź ogólnych wnio-
sków o cywilizacyi, porównywując kulturę
starożytnych słowian, germanów, gallów i an-

gło-saksonów z cywilizacją tychże narodów w czasach obecnych i zapominając zupełnie o narodach, żyjących jednocześnie, lub przed starożytnymi germanami lub saksonami! Oddzielne narody udoskonalają się, idą z postępem — lecz cała ludzkość w obecnej chwili w porównaniu ze stanem całej ludzkości z przed 1000 lat, lub więcej — nie tak znów bardzo postąpiła naprzód na drodze kultury.

Jak obecnie wraz z wysoko cywilizowanymi narodami istnieją zupełnie dzikie w Afryce, Australii i Azji, tak i dawniej rozmaite państwa stały na najrozmaitszych stopniach kultury, i średni współczynnik oświaty wszystkich narodów, w każdej chwili pozostaje prawie niezmiennym.

Spojrzymy o ile historia potwierdza to nasze przypuszczenie. Oto co w niej czytamy: na wiele wieków przedtem nim Helwetowie zamieszkali na wodnych osadach, cywilizacja Teb i Memfis, Babilonu i Niniwy, Tyru i Kartaginy doszła do takiego stopnia rozwoju, że nie tylko mogła konkurować z naszą obecną, lecz pod względem praktyczności i wygod życiowych może i przewyższała ją.

Ks. Stefan Wermużiński

Starożytni germanie ubierali się w skóry niedźwiedzie i wątpliwem jest, czy ich życiowe stosunki były lepsze, niżli dzisiejszych mieszkańców Nowej Zelandyi; a jednak o wiele wcześniej w Egipcie spotykały się już takie arcydzieła sztuki, architektury i mechaniki jak piramidy, świątynie, pałace, olbrzymie sztuczne jezioro z całą siecią zraszających pola kanałów i t. p.; na brzegu Eufratu stał wspaniały Babilon ze swemi wiszącymi ogrodami, których polewanie wymagało ogromnej znajomości hydrotechniki, ze swemi olbrzymimi świątyniami i złotymi bożyszczami, centralną wieżą, wysokości 600 stóp i murami miejskimi na 50 łokci szerokimi.

Bez wszelkich wątpliwości można twierdzić że Babilon był zbudowany o wiele piękniej, niż dzisiejszy Paryż, Berlin lub Londyn z ich brudnymi i pozbawionymi wszelkiego smaku estetycznego przedmieściami.

Czytając opis tego miasta przez Herodota, uważanego za wiarogodnego pisarza, łatwo można pojąć okrzyk Nabuchodonosora: „czyż to nie majestatyczny Babilon, postawiony przezemnie, moją siłą i dla chwały mej potęgi!“

Gallowie żywili się żołędziami i mięsem końskim, a na wiele, wiele lat przedtem król Agasfer, pan studwudziestu prowincyi, wydał ucztę, trwającą 180 dni; w salach, gdzie ucztowano, na złotych i srebrnych obręczach, przykutych do marmurowych słupów, wisały różnobarwne, cienkiej roboty, materye jedwabne z purpurowemi sznurami. Wino podawano w złotych puharach w ilości, odpowiadającej uczcie — i pito je bez przymusu. Taką ucztę można porównywać z najwspanialszemi dzisiejszemi balami dworskimi, a przewyższy je blaskiem i bogactwem o tyle, o ile pałace i świątynie Sannechariba, Assurbanipala lub Sargona z ich 70 salami, olbrzymiemi kolumnami i płaskorzeźbami, przewyższają niemal wszystkie rezydencje dzisiejszych monarchów.

Nad brzegami Sekwany, gdzie dziś wznosi się dumny Paryż, rozciągały się bagniste lasy, w których żyli dzicy, uzbrojeni w kamienne topory — a na kilka stuleci przedtem astronom chiński Tzen-Kong wyliczył krzywą ekliptyki = $23^{\circ}54'2''$ (według dzisiejszych astronomów = $23^{\circ}27'22''$) i w Niniwie egzystowała już biblioteka publiczna — jak o tem świadczą pisma z epoki Sargona — w której zapisawszy swoje nazwisko

i adres, można było otrzymywać od bibliotekarzy wydania naukowe jak n. p. tablice i spostrzeżenia, dotyczące się planet.

W czasach, gdy dzisiejsi „oświeceni marynarze“ byli jeszcze barbarzyńcami i pływali w łodziach z prętów iwowych, obciążniętych skórami, a nawet już siedm wieków przedtem, Tyr był władzcą mórz; kupcy jego żyli jak książęta i obracali milionami zupełnie tak biegle, jak dzisiejsi amerykańscy Krezusi. Ich wspaniale urządzone galery obiegały morza, przywożąc z Hiszpanii srebro w takiej ilości, że robiono zeń kotwice, z Brytanii — cynę, bursztyn z Królewca.

Narody te nie były wyjątkami. Do jakich rezultatów doszli Grecy w architekturze i o ile wyżej od naszej stoi ich rzeźba — jestto fakt ogólnie znany; dotąd tylko kopiujemy ich posągi. Kwitły u nich, jak to już wykazano, również muzyka i malarstwo: pośród portretów, malowanych temu 2000 lat, znajdują się takie, które mogłyby i nowoczesnych malarzy unieśmiertelnić: np. głowa starca o wyrazistych i pełnych życia oczach, — nie powstydziłby się jej podpisać sam Lembach. O hymnie do Apollina, znalezionym w ruinach Delf, jeden ze znawców stutgarskich mówi: „mu-

zyka ta jest wprost zdumiewającą siłą uczucia i obrazowością. Słyszymy uroczyste dźwięki, których charakter dotąd napełnia duszę wzniosłymi uczuciami“. Hymn ten daje nam pojęcie o wysoce artystycznym znaczeniu staro-greckiej muzyki i trzeba się zgodzić z Reimanem, który pisze: „potężne dźwięki olbrzymiego chóru, zlewały się z orkiestrą cytr i fletów, wspaniały uroczysty pochód, przed świątynią Delficką — arcydziełem architektury — wszystko to musiało wytwarzać zachwycający widok“. Tegoż samego zdania są krytycy francuscy, którzy tę muzykę porównują z pierwszymi utworami Wagnera.

Przytem należy zauważyć, że portret ów i hymn mogły jeszcze nie być arcydziełami sztuki i malarstwa; — ileż to małego i bezwartościowego wydobędą kiedyś, gdy będą wykopywać rumowiska XX. wieku!...

Jak wiele można byłoby napisać, i ile już napisano o cywilizacji Indian, Egipcyan, Assyryjczyków i Persów, Fenicyan, Greków i Rzymian; — o ich potędze, o mądrych prawach i urządzeniach, o rolnictwie i architekturze, o majestatycznych pałacach i świątyniach, szybkich galerach i zahartowanych w boju falangach i le-

gionach, o ich sztuce odlewania olbrzymich posągów z brązu, — jak np. statua Kolosa Rodyjskiego, zaliczona do cudów świata, — o ich wodociągach i nauce hydrotechniki — nawet o aeronautyce i t. d. A do jakich rezultatów doszli wtedy w fabrykacji materyi i farb? Szal, w który całkowicie zawiąć się mogła Egipcyanka, dawał się lekko przesuwac przez pierścionek. Farby ich nie blakują w przeciągu 4000 lat, a gdyby malowali naszymi anilinowemi i alizarynowemi farbami, to dawnoby te barwy znikły bez śladu. A my ośmielamy się twierdzić, że starożytni nie umieli wyrabiać farb!?

Mistrzami nie mniejszej miary byli starożytni jubilerzy — jak tego dowodzą rozmaite zabytki, np. skarby księżniczki Hator-Sut, znalezione w piramidzie Doszur, należące do XII. dynastyi, a więc z przed 4000 lat. W liczbie tych drogocności znajdujemy artystyczne naszyjniki, ozdobione perłami i turkusami, zachwycające muszle ze złota oraz inne drobiazgi, które pod względem doskonałości wykonania i artyzmu, nie mogą być nawet w naszych czasach imitowane, kiedy tak dumni jesteśmy z postępów techniki.

Najznakomitsi dzisiejsi francuzcy jubilerzy, bez względu na wszelkie próby, nie mogą dorównać artystom Etruskim w wyrobie złotych ozdób, jak np. spinek, przedstawiających pszczołę, siedzącą na kwiatku i innych. — Znalezione czaszki z wstawianymi na złotych sztyftach zębami dowodzą wysokiej znajomości dentystyki w owych czasach.

Zwróciwszy się do rytowania na drogich kamieniach, to starożytni nie znaleźli sobie równych, jak o tem świadczy przepyszna gemma „Augusta“, upiększona na minimalnej przestrzeni 12 figurkami.

W czasach faraonów olbrzymie płyty granitowe rozpiłowywano piłami z brylantów i szafirów — a w trzy tysiące lat później użyto brylantowych świdrów do wiercenia St. Gotarda i Simplonu — i wynoszono je jako nową zdobycz nauki.

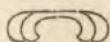
Oto co pisze o staro-Meksykańskiej cywilizacji Diaz, towarzysz zdobywcy Meksyku, Korteza: „raziło nas bogactwo i przepych meksykańskich panów, ich wyszyte piórami kolibrów płaszcze, wartości 10 tysięcy dukatów, złote serwisy, artystycznej roboty półmiski wspaniałe pa-

łace — chociaż widzieliśmy już perły świata, Sewillę i Grenadę.

Zaprawdę trzeba rzeczywiście posiadać niezwykłą dozę samochwalstwa, lub być nieokrzesanym, ażeby pogardzać temi, tak potężnemi i wspaniałemi cywilizacyami, tylko dlatego, że my jeździmy kolejami, telegrafujemy, mamy maszyny do szycia i albumy kart pocztowych! — Gdzie są obecnie te bogate państwa, te wspaniałe cywilizacye? Tam gdzie niegdyś stał Tyr, władca mórz — dzisiaj tuli się para rybackich szałasów, gdzie dawniej stały pałace Nabuchodonosora — dziś wyją szakale. Mezopotamia, Persya i okoliczne kraje — dziś pustynie, po większej części zupełnie dzikie. W kraju faraonów — żyją biedne fellachy, w nawpół zrujnowanych glinianych chałupach. Coby powiedzieli o postępie ludzkości — hardzi fenicyjscy kupcy, lub królowie, jak: Cyrus, Nabuchodonosor i Alexander Macedoński, — gdyby zobaczyli dzisiejszy stan swych tak niegdyś kwitnących krajów? Niemcy, Francuzi, Słowianie i Anglicy — którzy wówczas byli barbarzyńcami — dziś się ucywilizowali, lecz 450 milionów Chińczyków, 180.000.000 Indusów i 120 milionów afrykańskich plemion, nie licząc Australii, — je-

dnem słowem większa połowa ludzkiego rodu — stoi zdala od wszelkiego postępu.

Można wnioskować, że ilość sił umysłowych (duchowych), któremi Bóg obdarzył swe stworzenie — jest równie ograniczoną, jak i otrzymywana od słońca ilość energii (wynosząca według wyliczeń 217 miliardów koni parowych), która nie może się ani zwiększyć, ani zmniejszyć; czy zużytkujemy ją jako ruch, czy dla oświetlenia, — czy też zostawimy bez żadnego użytku. Historia więc mówi, że suma intelektualnych sił narodów, naprzemian stojących na czele ludzkości — może się określić prawie stałą liczbą. Zawsze były na ziemi narody wysoko cywilizowane — lecz nigdy całość rodu ludzkiego — nie mówimy tu oczywiście o pierwszych kilku pokoleniach — cywilizowaną nie była.



Co się tyczy rozwoju umysłowego starożytnych — to pod tym względem zupełnie nam oni nie ustępują. Dawni Egipcjanie i Chaldejczycy posiadali pojęcie o „jedynym Bogu“. Na kilku tabli-

czkach, znalezionych w ruinach Uru (na 4500 lat przed Chr.), czytamy hymn następujący: „Na niebie kto jest Najwyższy? Tyś jeden Najwyższy. Na ziemi kto jest Najwyższy? Tyś jeden Najwyższy“.

Solon, Plato, Pythagoras, Pindar mogliby i dzisiaj pojawić się w najbardziej wyszukanem towarzystwie, nie tylko nie gubiąc się w niem, ale przeciwnie, byliby nie mniej oświeconymi i swemi trafniemi aforyzmami, mądrymi a zaciekawiającemi rozmowami o sztuce, polityce i poezyi — wprowadziliby nas w zdumienie, tak jak niegdyś zdumiewali swoich współobywateli. Arystoteles bez najmniejszego wysiłku zająłby honorowe miejsce wśród naszych uczonych. Hannibal, o którym Napoleon I., — osobistość co najmniej kompetentna, — mówił — że był najznakomitszym wodzem w wielkich czasów, okazałby i dzisiaj swój talent w sztuce wojennej, Archimedes — w technice. Czyż ci ludzie, których biografie napisał Plutarch, ustępują nam w czemkolwiek? Ich szlachetne myśli, spryt, wspaniały dar wymowy, siła charakterów i wytrwałość — toć są wszystko przymioty rzadkie, cenione i dzisiaj.

Znakomity historyk von Ranke, uważa narody za wielkie rodziny, które rosną, dochodzą pewnego stopnia kultury i następnie giną, grzebiąc wraz z sobą i rezultaty swej długiej, duchowej pracy. Nikt nie będzie twierdził, żeśmy odziedziczyli dobrodziejstwa kultury Indyan lub Egiptu, uczucie piękna Greków, siłę woli Rzymian. Pojęcie „progres“, mówi prof. Holzer, jest zupełnie puste, gdyż ujarznienie dojrzałych kulturowo narodów przez barbarzyńców fizycznie silnych, stało się prawem historii.

Miernikiem stopnia rozwoju siły ducha — służy nie ilość odkryć i wynalazków, któreśmy nagromadzili i pod ciężarem których upadamy — lecz właściwość rozumu: prawidłowo oceniać wiadome fakty, czy to wielkie, czy całkiem nieznaczne. I tak n. p. Newton, widząc zupełnie zwykłe, codzienne zjawisko — spadek jabłka na ziemię, potrafił wyprowadzić zeń „prawo ciężkości“, innemi słowy zrobił z tak prostego faktu o wiele ważniejsze odkrycie, niż tysiące dzisiejszych uczonych — ze wszystkich nagromadzonych spostrzeżeń nad przyrodą.

I ta zdolność ducha właściwie nie powiększyła się, gdyż język — który jest najlepszym

miernikiem duchowych sił narodu, zupełnie się nie rozwinął: sanskryt, greka, łacina — bogactwem swem, ilością pierwiastków, wykończeniem form, są najdoskonalszemi językami do naszych czasów, a brak rozwoju pod tym względem — jest bardzo niebezpiecznym argumentem dla teorii o postępie ludzkości.

Mowa nasza jest o wiele mniej poetyczną, niż mowa Fedona, nie przewyższamy w dramatyczności Edypa, nie wyrażamy się bardziej zwięźle i jasno, niż Lacedemończycy i nie jesteśmy w stanie pisać takich ksiąg, jak Mahabarata, Iliada, Odyssea i wiele innych. Ta duchowa potęga starożytnych najlepiej się potwierdza faktem, że dzisiaj uważamy za zupełnie oświeconego — tego kto strawił najlepsze lata swego życia nad nauką greki, łaciny, Biblii, literatury, historii i filozofii.

Wątpię czy kto z myślących ludzi będzie twierdzić że mamy większe prawo nazywać się prawdziwie kulturalni niż starożytne narody*). Najbardziej autorytetni uczeni i badacze sądzą, że z punktu widzenia filozoficznego myśmy

*) Autor mówi tu o kulturze bezwynaniowej — gdyż jako chrześcijanie jesteśmy rzeczywiście u szczytu cywilizacji.

ani trochę nie zbliżyli się do zadań życia, i równie jesteśmy bezradni jak i starożytni przed wielkimi tajemnicami wszechświata.

Znany astronom Proctor, tak kończy swą książkę: „...czyż istnieje dość podstaw, aby twierdzić, żeśmy lepiej zbadali wszechświat niż starożytni? Nauka zdobyła wiele prawd takich, które im były nieznane, poznaliśmy wiele, czego oni nie rozumieli, lecz gwiazdzisty firmament jaki dziś widzimy. zdaje się jeszcze bardziej tajemniczym, niż wydawał się on astronomom czasów minionych“. „Przed pytaniem, co to jest materya, stoimy również bezradni, jak i starożytni filozofowie. Od czasów Epikura, który już miał pojęcie o materyi i sile, istota materialnego świata zupełnie się nie stała dla nas jaśniejszą“.

A teraz pozostawiwszy wszelkie rozmyślenia odpowiemy otwarcie: odkrycia i wynalazki, rozwój handlu, przemysłu, ulepszenia komunikacyi i t. d. wszystko co nazywamy „postępem“ — czyż uczyniło życie ludzkie lżejszem, lepszem? Nie, — tak zwana kultura nie przyniosła nam tego, co obiecywali jej obrońcy.

A zeznają to nietylko miliony niezadowolonych swym losem, którzy pragnęliby innego stanu

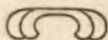
rzeczy lecz i najgłębiej myślący ludzie. Dzisiejsi filozofowie w znacznej większości są pesymistami. Kant nazywa życie ciężką próbą, pod której brzemieniem bardzo wielu upada i mówi, że to co najlepsze w istnieniu człowieka, jest smutne. „Życie, pisze Schelling, — jest padołem smutku i płaczu; o tem świadczy znamię cierpienia na licach natury i zwierząt“.

Hartmann widzi wyzwolenie świata w tem, że ludzkość, przeniknięta zeznaniem bezmyślności woli i niedoli wszystkiego, co istnieje, zostanie objętą taką tęsknotą do absolutnego spokoju, że tęsknota ta stanie się nieprzewycięzoną. Więc czyż można nazwać postępem to, co wyrwa taki okrzyk rozpaczycy z piersi mistrzów ludzkości? Ci ludzie mówią jak Salomon; „wszystko znikome!“

Najbardziej przeczą sobie obrońcy idei rozwoju z pośród naturalistów. Z jednej strony twierdzą oni ciągle o postępach oświaty i wiedzy, a z drugiej nie mogą niczem zaprzeczyć słowom Apostoła: „a ziemia i rzeczy które na niej są, popalone będą (Piotr L. 2, R. 3, 10). Naukowe badania w tym względzie sprowadzić się dadzą do twierdzenia, że jak ziemię tak i system słone-

czny i nawet cały wszechświat czeka powolne zastyganie; ludzie, chroniąc się od chłodu, coraz to więcej i więcej będą się gromadzić w okolicach zwrotników i konieczność zmusi ich do myślenia o ratunku od ostatecznej zagłady.

Schpiller twierdzi: nie ulega żadnej wątpliwości, że ostatni ludzie, będą żyli podobnie jak dzisiejsi eskimosi“. Cóż za smutny postęp!



Słyszeliście zapewne o tak zwanych brązowym i kamiennym wiekach. Są uczeni którzy twierdzą, że wieki te zajmują bardzo rozległy peryod czasu i że wiele, wiele dziesiątków tysięcy lat przeszło — zanim człowiek domyślił się zrobić coś w rodzaju toporu. Lecz zgodzić będziecie się musieli, że to jest fantazya, a w każdym razie przeczy proporcjonalnemu rozwojowi ludzkości. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że historyczny okres dla Europy nie przewyższa 3000 lat i że na rozświecie tego okresu, dzisiejszy oświecony europejczyk był zupełnie dzikim, to będzie jasnym,

jak jest mało prawdopodobnem przypuszczenie, że człowiek w ciągu 50.000 lat zupełnie się nie rozwijał! Taki pierwotny człowiek musiałby posiadać zdolność rozwoju o wiele niższą niż n. p. pies, albo być zupełnie niepodobnym do dzisiejszego. W tym razie ludzkość można by porównać z dzieckiem — które będąc nieme i przeleżawszy bez ruchu przez 25 lat, raptem zaczęło tańcować na linie i mówić tylko 14sto stopowym wierszem!

Zresztą nie wszyscy uczeni podzielają zdanie o istnieniu człowieka na ziemi w ciągu wielu dziesiątków tysięcy lat: „obecnie — mówi prof. Lange, — widzimy silną reakcję przeciwko teoryom o tysiącioletnich epokach. I w samej rzeczy — teorye o wiekami ciągnących się okresach mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego, i jelenia północnego, okazują się bardzo chwiejnemi, gdyż wszystkie te zwierzęta mogły żyć jednocześnie, a stan ich szkieletów nie daje ostatecznie pewnych podstaw by twierdzić o takim lub innym czasie przebywania ich na ziemi“.

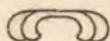
Prof. Robert uważa kawałki krzemieni, znalezione przy rozkopach w Grand-Precigni, i należące jakoby do kamiennej epoki, za resztki po fabryce karabinów skałko-

wych; jego zdanie podziela też znany geolog Elie de Baumont.

Morlot liczy długość okresów kamiennego i brązowego na 8000 lat, zaś znany archeolog Troyon, w swych pracach o epoce kamiennej i nawodnych budynkach, twierdzi, że istniały one nie więcej jak 1500 lat przed Nar. Chr.. Prof. Fraas zalicza egzystencję nawodnych budynków w Niemczech do 7 i 8 wieków przed Nar. Chr. i dodaje, że „nic zgoła nie pozwala nam twierdzić, aby nawodne osady istniały wcześniej niż na 1000 lat przed Nar. Chr.“. Takie różnice poglądów między uczonymi wybitnie okazują, jak trudno określić wiek narzędzi kamiennych i jak hypotetycznymi są ulubione teorye o tysiącioletnich okresach.

Włościanie w południowym Tyrolu używają do otrzymania ognia zupełnie takich samych krzesiw, jakimi posługiwali się ludzie epoki kamiennej, rybacy zaś na jeziorze Zurychskim posługują się kamiennymi pierścieniami, podobnymi do znalezionych w nawodnych osadach, z tą tylko różnicą, że pierścienie dzisiejsze są znacznie gorzej obrobione. Jest to również dowodem, iż mniej udoskonalone wyroby nie oznaczają bynajmniej, że pochodzą z odleglejszych czasów. Do jakich

wniosków mogą dojść archeologowie z r. 2906, względem XX. wieku, ile stuleci naliczą oni między tymi rybakami i chłopami, a eleganckimi gośćmi Meranu i milionerami miasta Zürichu?

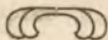


Spojrzymy teraz, jak nieprawdopodobnymi są twierdzenia opierane na badaniach czaszek kopalnych. Prof. Fogt twierdzi stanowczo, że słynna czaszka „Engisowa“ znaleziona 1831 roku, należała do pierwotnego dzikiego człowieka, stojącego na bardzo niskim stopniu rozwoju umysłowego — zaś darwinista prof. Haeksli równie dobitnie dowodzi, że jest to czaszka filozofa. O słynnej także czaszce Neandra, prof. Virchow pisze: „jeżeli czaszki tej nie można zaliczyć do typowych rasowych okazów, to również nie można twierdzić, aby należała do pierwotnego człowieka“. Pruner-Bey znajduje, że co do objętości mózgu, czaszka ta przewyższa normalne dzisiejsze i dowodzi, że jest to głowa Celta z czasów historycznych, a prof. Davisso twierdzi, jakoby należała do idioty z prze-

szłego XIX. wieku. Prof. Graas wyśmiewając takie wywody, pisze: „różnice w poglądach uczonych stanowią najjaskrawszy dowód, że o przedhistorycznym człowieku nic nie wiemy“.

Czaszki, zupełnie podobnie jak i inne kości, albo kamienne topory, nie noszą na sobie stempli oznaczających datę ich pochodzenia, zawsze były różne; kuliste, okrągłe i wydłużone, byli zdolni i idyoci, kalecy i zdrowi. Zupełnie bez rezultatów pozostały wszelkie próby przypisywania okrągłym lub podłużnym czaszkom tych lub inne właściwości i na tej podstawie zaliczania różnych odmian ich do tej lub innej rasy. Nawet samo określenie formy czaszki, wywołuje spory między uczonymi i tak np. Aumont i Pischinger w ostatnich czasach długo spierali się o to, czy czaszka Bismarka jest okrągłą czy podłużną.

A kranjologia czyż nie opiera się na samych hipotezach? Czy nie lepiej nazwać by ją podobnie do chiromancyi — Kranjo-mancyą, lub Kranjo-manią!!



Jeżeli Figier i inni uczeni zaliczają pierwotnego człowieka do czasów mamuta i niedźwiedzia pieczarowego — to stąd nie podobna wnosić, aby rodzaj ludzki był starszym, niż na to wskazuje Pismo święte. Przeciwnie, zupełnie jest prawdopodobnem i nie mamy żadnych danych, aby to obalić — że mamut, który zachował się ze skórą i włosami, z krwią zastygłą w arteriach, dotąd odkopywany w tundrach Leny i Peczory — jest spółczesnikiem biblijnego potopu. W ten sposób według Pisma Świętego człowiek przeżył do potopu wraz z mamutem około 1500 lat, — przebieg czasu zupełnie wystarczający dla brzożowego i kamiennego wieku!

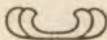
Przedpotopowi i współcześni potopowi ludzie, potężne natury, pełni świadomości swej siły, skłonni do walki, jak ich przedstawiają pieśni Lamecha i jak o tem świadczą odnalezione szkielety. To są ci żyjący całe stulecia olbrzymy, których spotykamy we wszystkich mytologiach, walczącymi między sobą i z rozmaitemi potworami. I to pokolenie olbrzymów, umiejących już kuć wszelkiego rodzaju metale, wynajdujących instrumenta muzyczne, budujących miasta, okręta — przewyższające swym ogromem nasze pancerniki, wieże — jak np.

Babilońską — mogło budować świątynie egipskie i piramidy i nie potrzebowało tysiącleci, by się ucywilizować.

Nigdy ludzie nie byli pozbawieni myśli i zawsze istniały narody, zdolne kierować i rozkazywać.

Również brak podstaw do twierdzenia, że nadejdzie pora, gdy wszystkie narody ostatecznie się ucywilizują.

Zdanie, jakoby europejskie stroje, obyczaje i szkoły, prawa i urzędnicy — naprędce zaszczone pośród dzikich — dawały im prawo nazywać się cywilizowanymi, jest chimerą. Podobnie jak u człowieka organ myśli — głowa — stanowi w przybliżeniu dziesiątą część jego ciała; tak odpowiedniej części ludzkości, zdaje się, przeznaczonem jest umysłowe przewodnictwo; zmiana tego stosunku byłaby dla ludzkości równie nieszczęśliwym wypadkiem, jak gdyby mózg człowieka rozrósł się nadmiernie na niekorzyść innych organów.



Stojąc wobec przedstawiciela potężnej światowej monarchii, Chrystus rzekł: „Królestwo Moje nie jest ci z tego świata“ (Jan 18, 36). „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?“ (Mat. 16, 26). Oto zasadniczy punkt wyjścia prawdziwego chrześcijańskiego postępu. Gdy zwróci się człowiek do Boga — wystarczy mu to za wszelką cywilizację, nie zwróci, — a żadna kultura nie zdoła uratować jego duszy. — I rzeczywiście, po pewnym namyśle możnaby powiedzieć, że gdyby ludzkość składała się z samych prawdziwych chrześcijan, to sztuki, rzemiosła, handel, przemysł niedoszłyby chyba do takiego rozwoju — jaki dziś widzimy. Zadowolniając się najskromniejszym życiem, dążąc do wieczności i na drugim planie trzymając ziemskie cele, ludzkość nie nadałaby tego znaczenia elektryczności, telegrafom, kolejom i t. p. jak to zrobiła. Chrześcijaństwo nie zabrania człowiekowi zajmować się nauką, handlem i przemysłem, lecz występuje przeciw mniemaniu, że zajęcia te stanowią cel jego jedyny. — „Królestwo Moje nie z tego świata“.

Niektórzy ludzie twierdzą, że nasza dzisiejsza cywilizacja, nasze nauki i sztuka — doskonałość

swoją zawdzięczają Chrystusowi*). Ludzie ci argumentami swojemi obniżają tylko wielkość chrześcijaństwa. Przecież w takim wypadku, sądząc *a priori*, nauki i sztuki chrześcijańskie, cała dzisiejsza cywilizacya, powinna o tyle przewyższać wszystko, co przedtem egzystowało, o ile Prawda góruje nad bałwochwalczymi przesądami! Że tak nie jest, wie każdy: przecież nawet najbardziej wslawione katedry, jak n. p. Kolońska, Św. Zofii, lub St. Piotra w Rzymie, nie przewyższają do tego stopnia Partenonu, świątyni Diany z Efezu lub indyjskich — jak chrześcijańska religia przewyższa pogańskie.

Obrazy Rafaela i Murilla — nie są większemi arcydziełami, od Wenery Medycejskiej lub Apolina Belwederskiego; Mojżesz — Michała Anioła nie jest lepiej wykonany niż Zeus Fidiasza.

Posyłając apostołów, by opowiadali Naukę — Chrystus nie obiecywał im, że zawojują świat cały i ziemię zamienią na laboratorium chemiczne ze wszelkimi udoskonaleniami. On posyłając ich jako owce między wilki, mówił, że ich droga bę-

*) Zaznaczam, że ustęp ten posiada cechy purytaniczmu protestanckiego i pod tym względem z autorem niepodobna się godzić (prz. tl.)

dzie ciernistą, będą ich nienawidzić i prześladować. Nikt się nie odważy zaprzeczyć niesłuchanemu wpływowi apostołów — a jednak stwierdzić wypada, że zadaniem ich nie było szerzenia oświaty*). (Chyba pośrednio przez klasztory i szkoły). Gdy pod pozorem głoszenia chrześcijaństwa, dążono do innych, np. politycznych celów, to działacze w tym kierunku wkrótce spozstrzegli — jak się wyczerpuje to źródło boskiego posłannictwa które za godło przyjęli,

„Wszakże Syn człowieczy, przyszedłszy (przy powtórnym Jego pojawieniu) — izali znajdzie wiarę na ziemi?“ (Łuk. 18, 8). A w innem miejscu znajdujemy jakoby odpowiedź samego Zbawcy: „jako (było) we dni przed potopem: jedli, pili... (Mat. 24, 38).

W tem porównaniu końca historyi i zniszczenia dawnego świata, pełnego niesprawiedliwości i gwałtu, Chrystus odrzuca ten ludzki postęp, ten postęp tak — wychwalany i niemal jako bożyszcze przez „światłe umysły“ traktowany. Bo jeśli rzeczywiście ludzkość dąży z postępem, jeśli pochodnia prawdy jej przyświeca i wiedzie ku

*) Autor ma tu na myśli oświatę w uosobieniu technicznego postępu.

coraz wznioślejszym celom — to dlaczegoż Chrystus przy końcu świata przepowiada tak straszny sąd — i kary już tu na ziemi?

Może mi powiedzą że to pogląd zbyt pesymistyczny. Czyż ludzkość skazaną jest na ciągle zatacza nie kręgów, nie posuwając się naprzód, i na tracenie sił, dążąc do możliwej doskonałości? To zbyt straszne!...

Na to przedewszystkiem odpowiemy: „tak“!

Ale któż jest winowajcą? Przecież nie Bóg. Czyż On każe zabijać się wzajemnie w krwawych wojnach, tracić na nie w samej tylko Europie miliardy, uczyć miliony silnych i zdrowych młodych ludzi pozbawienia życia bliźnich? Czyż On życzy sobie, by ludzkość w chciwości, nadzyciach, głupiej dumie i samostwarzanych troskach, przytępiła w sobie dążenia do tego co wzniosłe, prawdziwe i piękne? Czyż On nas uczy — byśmy w sposób nienaturalny urządzali swoje życie, szkodzili zdrowiu swych dzieci, ginęli w nieustannej walce o byt i konkurencyi na wszelkich polach działania a cel życia pokładali w dążeniu do wygod i zysku? Nie, On, Bóg i Ojciec wszystkich ludzi, upomina, przestrzega, byśmy tak jednostki, jako narody, byli sprawiedliwymi,

nie szkodzili sobie, kochali się wzajemnie i błogosławili a nie przeklinali i obiecuje że wtedy będzie nam błogosławił ponad prośby nasze i oddali wszelkie zło, niebezpieczeństwo, choroby, mór i troski.

I ażebyśmy nie wątpili o Jego potędze, przekonuje nas: „Przeto każdego według jego drogi sądzić będę, domie Izraelów, mówi Pan Bóg: Nawróćcie się, a czyńcie pokutę ze wszech nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upad. Bo nie chcę śmierci umierającego, mówi Pan Bóg, nawróćcie się a żyjcie“. (Ezech. 18, 30,32).

A my co czynimy? przeceniając potęgę naszej myśli mniemamy, że dla dzisiejszej nauki niema nic niemożliwego. Zapewnić sobie los i życie pragniemy nie pracą i modlitwą, ale podatkami na zboże, traktatami handlowemi, postępem gospodarstwem; uratować się od śmierci — szczepieniami, surowicami, antypiryną lub guajakolem; uszczęśliwić narody — mądrymi książkami; rozwiązać pytania socyalne — na mityngach, w parlamentach lub polemiką gazeciarską; krytykujemy Słowo Boże i bez wahania piszemy rozprawy o istnieniu Boga. Chcemy obejść się własnymi środkami.

I dlaczegoż się dziwić, że przy takich warunkach postęp zanika, a uwidocznia się cofanie, szczególnie w sprawach społecznych? Jak na ziemi powiększenie ilości ciepła i światła możliwym jest tylko przez zbliżenie do słońca — a z oddaleniem przychodzi zimno i śmierć, — tak i dla ludzkości prawdziwy postęp polega wyłącznie na zbliżeniu się do Boga. — Innej formuły rozwoju człowieka nie znamy. Pismo Święte nic nam nie mówi o tem — że dla oświeconej i pozabawionej przesądów, dzięki naukom ludzkości — ziemia stanie się olbrzymim, z pełnym komfortem urządzonej, a wszelkim wymaganiom higieny odpowiadającym hotelem; — Również nie znajdujemy w Biblii żadnej wzmianki o tem, że po wielu tysiącach lat ludzkość — wskutek nieprzewidzianych kosmicznych procesów, wymrze z głodu i chłodu na zlodowaciałej ziemi.

Lecz Bóg mądrze stworzył wszelką istotę, nazaczył jej i kres żywota. A to równie dla marnej ephemery i krótkotrwałej rośliny — jak i dla człowieka i ludzkości.

Stanie się to po strasznym sądzie ostatecznym, opisanym w Ewangeliach. Niektórzy są zda-

nia, że straszny sąd nie zgadza się z miłosierdziem Bożem. Lecz czyż tu jest Bóg winien? Dlaczego w ciągu całych tysiącoleci ludzie okropnościami zapelniali ziemię, każdy kamień na niej krwią zbryzgali i napoili świat złem nienawiścią i grzechem? Taka wina wymaga zadośćuczynienia. Gdy zbliży się ostatni dzień ziemi, wybuchnie burza sprawiedliwego gniewu Bożego, grzmot będzie się rozlegał po całym wszechświecie, pioruny strącać dumnych wrogów Boga — a ziemia i wszystko co jest na niej, drżeć będzie od gniewu Stworzyciela.

Lecz tych co przestrzegają prawa Jego — On miłościwie przyzwie do Siebie i rozlegnie się wówczas uroczysta pieśń oswobodzonego od jarzma i trosk stworzenia — rozlegnie się majestyczne „Te Deum“ ludzkości.

„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści więcej nie będzie: albowiem pierwsze rzeczy przeminęły“ (Obj. 21, 4). Zaiste zaczną się wtedy nowe życie, w którym nie stanie ani zawiści, ani oszczerstwa, ani kar, ani starczej

niedoleżności, ani młodzieńczej wąłości, ani
biedy, ani walk, ani złych myśli — wszy-
stko to zniknie jak pył — zmieciony wichrem
z oblicza ziemi. I będzie wówczas Bóg wszystkim
we wszystkim!



Dzisiejszy światopogląd.



Bóg przystępując do budowy świata, nie stworzył małej komórki, nie złożył w nią zarodki, przyszłych istot — aby potem spokojnie patrzeć, jak one pod wpływem naturalnych sił, okoliczności i różnych przypadków, zaczęły rozwijać się w tysiące oddzielnych pięknych i celowych istot. Że tak mógł zrobić, nie powątpiewamy, lecz po pierwsze: Słowo Jego, w które wierzymy, mówi, że Bóg stwarzał wszystko po kolei; powtóre, nauka stworzenia — jak to dalej zobaczymy, dowodzi nam, że tak było w rzeczywistości. Ewolucja wszechświata jest wypowiedaniem przez Boga coraz to doskonalszych zasadniczych rozkazów: „i Bóg rzekł“.

Wierzmy więc, że Stwórca po raz pierwszy przed zebranymi aniołami rzucił gromowe słowa: „niech się stanie światłość“ (Gen. 1, 3), i światło zostało stworzone.

Nastąpiły tworzenia. Aniołowie i cherubiny, Potęgi niebieskie z podziwem patrzyły na powietrze, morza, łądy. Jehowa wypowiadał coraz to wyższe i wyższe słowa — i ukazały się rośliny, zwierzęta. Wtedy Bóg wyrzekł najwyższe słowo: niech się stanie człowiek.

A człowiek ten byłby nie takim, jak dziś, i świat nasz przedstawiałby zupełnie inny obraz niżli teraz — gdyby nie wmięszanie się szatana; a jako następstwo upadek człowieka, rozdzielenie stworzenia od Stwórcy.

Od tej chwili ustał postęp, w znaczeniu zbliżania się do Boga.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby ludzkość nie upadła, nie popełniła grzechu pierworodnego — to powoli zbliżałaby się nieustannie do prawdy, stała by się lepszą i doskonalszą. Ale ludzkość od Boga odpadła, oddalił się od światła, od źródła wszelkiej wiedzy — i to tak nisko, że umysł nasz nawet upadku tego dobrze pojąć nie jest w stanie. Nie zdołamy nigdy wyobrazić sobie,

jaką była istota, stworzona bezpośrednio tchnieniem Bożem, na obraz i podobieństwo Jego, czysta i nieskalana, a również jak olbrzymiem było szczęście raju gdy Bóg był w nieustannym i bezgranicznym stosunku z człowiekiem stworzonym przez Niego, a ten panem darowanej mu ziemi i zwierząt na wieczność.

Kto zasłuży, i jest w stanie obcowania z Bogiem, ten z chwilą tą staje nieskończenie wyżej od największych ludzi czasów dzisiejszych, widzi światło w Jego Świetle, patrzy na świat i życie z takiej wyżyny, na którą nie są w stanie wznieść się największe geniusze.

Po upadku zaczyna się period rozwoju w ziemskich istotach, początków dobra — a razem i zła, dlatego, by lepiej poznały siebie samych, a następnie dążyły do wzniosłych ideałów.

W tym okresie skalania i grzechu ludzkość musi wypróbować, nauczyć się, przeżyć, duszą chłonąć boskość zamkniętą w stworzeniu i Objawieniu, w takim stopniu, w jakim jest jej daną, względnie do rozumu i sił duchowych; innemi słowy, ludzkość powinna się kształcić, zanim zostanie powołaną do wyższego stopnia istnienia, tworzącym Słowem Boga.

Ziemia, na której człowiek żyje, daje mu materiały dla duchowego udoskonalenia się. W każdym stworzeniu: kryształ, zwierzęciu, człowieku, tkwią tak wysokie, tak głębokie, tak doskonale i wieczne Boże pryncypia — że w jednym tylko kawałku gruzu, w jednym kamyku dosyć jest materiału, aby badać go w ciągu dziesięcio, sta i tysiącaleci; — boć przecież w niem zawarte wszelkie zasady fizyki, chemii, wszelkie tajemnice i prawa materji!

Lecz zaślepiony grzechem, stawszy się głuchym i ociemniałym, człowiek nie może rozważać i pojmować ten świat, tej przyrody — po Bożemu, a tylko drobiazgowo i egoistycznie — po ludzku.

Natura człowiecza zasługuje aby posiadała zdolność spostrzegania tylko pewnego odblasku światła wieczystych prawd, skrytych w przyrodzie a odkrywa te prawa nie wszystkie jednocześnie lecz kolejno, w tym porządku w jakim je Bóg dla pokarmu ducha przeznaczył.

Jeśli człowiek świat ten powierzony mu dobrze zbada i pojmie, a nic więcej do badania nie znajdzie — innemi słowy — gdy ludzkość przesycona wyczerpie materiały do zbadania i zatęskni do

wyższych ideałów — to rezultat osiągnięty, dar Stwórcy zużytkowany nadchodzi koniec.

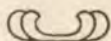
Zaprzeczyć trudno, że w obecnych czasach daje się odczuć wyczerpanie tematów i brak nowych form przejawienia duchowego życia. Widać to w poezji i sztuce, (wybaczcie mi o! nadludzie!). Rzeźba już dostatecznie odtworzyła mężczyznę, kobietę, dziecko — a teraz interesują nas już tylko oddzielne osobistości — odrębne typy. Toż samo w malarstwie: ostygliśmy zupełnie względem Madonn, zdjęć z krzyża, lub obrazów z życia cichego. Nowe szkoły szukają czegoś, co jeszcze nie istniało i wpadają coraz częściej w niepohamowaną fantastykę lub potworność, podobnie dzieje się z piśmiennictwem. Architektura napróżno szuka nowych form, a tworzy brzydkie konglomeraty. W dziedzinie ducha i myśli widzimy podobny zastój: choć brak zainteresowania się filozofią, można objaśnić tem, że filozofia już wypowiedziała swe ostatnie słowo.

Lecz Pan i Ojciec, który codziennie żywi ludzkość całą, troszczy się też o chleb dla jej ducha. Natchnął Kopernika, Newtona, Keplera i innych, których odkrycia dały nam nowe podnoszące nas poglądy, powinny one nas zachęcić

do nowych badań, do nowych nauk; a w tym celu dał nam Bóg teleskop i mikroskop, boć przecie wszelkie odkrycia, każdy wynalazek, to nie traf ślepy, a dar Boży i zdarza się dlatego, że „wypełnił się czas“. Drogą tych odkryć Bóg w chwili, gdyśmy znużeni duchowo, zatrzymali się — wskazał nowe horyzonty dla działalności umysłowej — i można powiedzieć, że głównem zadaniem obecnych czasów jest zbadanie przyrody. Temat dla umysłowego życia ludzkości wielki i piękny!

Twierdzimy, że starożytni przewyższali nas w niejednym kierunku: egipcjanie w zamkniętem społecznem życiu, grecy w sztuce, rzymianie w państwowym porządku i prawach, persowie i assyryjczycy w przepychu, średnie wieki — w zainteresowaniu się filozofią — my bezwarunkowo przewyższamy starożytność w znajomości przyrody. Potwierdzają to już same nazwy takich nauk jak chemia, geologia, geognozya, mikrografia itp. których zupełnie nie znano, chociaż poprzednicy nasi posiadali przecie znaczny zasób wiadomości w działach wiedzy przyrodniczej. Nazwiska Hippokratesa, Arystotelasa, Arystarcha z Samos, Hipparcha, Archimedes, Euklidesa zawsze świecić będą w nauce. Lecz przyrodoznawstwo wykazuje dopiero pra-

wdziwe postępy od Kopernika, Newtona, Keplera, Humboldta, Tyndalla, Helmholtza, Mecznikowa, Mendelejewa i tylu innych.



Określenie stopnia postępu w tej wielkiej dziedzinie wiedzy — daje się przeprowadzić prostym środkiem. Aby zbadać, jak dalece uświadomiony jest dany naród — trzeba zobaczyć jaką się on posługuje jednostką mierniczą. Dziki używa dla pomiarów długość własnej ręki, nogi, łokcia, lub kroku — i w ten sposób każda jednostka posiada swą odrębną skalę. Jeszcze temu sto lat, uczonym i badaczom wystarczała nieokreślona ściśle „linia“, będąca dziesiątą częścią równie nieokreślonego „cala“; potem zaszła potrzeba miary ustalonej, pewnej; dzięki wyliczeniu długości równika zjawiała się nowa miara, metr, równający się jednej czterdziesto-milionowej części obwodu ziemi, a dla przyrodnika milimetr sprawdzony do jednej setnej. Dla dzisiejszych uczonych i ta miara jest za wielką i dlatego używają — mikronów — jednej tysięcznej milimetra.

Dokładny wymiar i wyliczenie są niezbędnymi zasadami wszelkich nauk przyrodniczych — gdyż liczba jest normą i prawem twórczem. Ta zasadnicza ścisłość wymiarów matematycznych bynajmniej nie przeszkadza bardziej duchowemu, a nawet poetycznemu pogładowi na materię. W naszych czasach, właśnie dzięki tak dokładnym pomiarom, wyrobiono wspaniały światopogląd, który łącząc prawdę z pięknem działa na nasz umysł silniej i wznioślej, niż najśmielsze fantazje poetów. Mylnem jest też mniemanie, że czasy nasze są mniej poetyczne, niż jakiegokolwiek inne. Ilość poezji w świecie jest liczbą stałą. Jak oddalona góra wydaje się nam przyjemnie-niebieskawej barwy — a widziana zbliżona okazuje się taką samą skałą lub gliną, jaką mamy pod nogami — tak i odległe czasy, zdają się nam bardziej wspaniałemi i poetycznemi dlatego, że po nich zostało tylko wielkie i prawdziwie poetyczne, a wszystko małe i prozaiczne zaginęło. Nasze obecne zapatrywanie nawszechświat, nasze maszyny i wynalazki mają także swoją stronę poetyczną dla umysłów spostrzegawczych.

Rzućmy okiem choćby na pociąg pospieszny, poruszany z olbrzymią szybkością przez nowo-

czesne olbrzymy parowe — wijący się wśród skał i potoków, wrzyna się on we wnętrza gór, wypada jako smok ogniem ziejący, by pędzić dalej przez doliny kwieciste i złote łąny. Spojrzmy na szybkie parowce, z machinami o 15 i 25 tysiącach sił, przebywające w 5—6 dni ze starego do nowego świata — wszystko to są równie, jeśli nie bardziej poetyczne zjawiska, niż w starożytności.

Rzućmy okiem na pancernik, na tego najnowszego behemota o grubej skórze, wyrzucającego dym i parę z nozdrzy, ciskającego z oczu błyskawice, przemawiającego grzmotem olbrzymich dział — spojrzymy gdzie się te siły, które pędzą potwora po falach, ześrodkowują.

Znajduje się tam machina — tajemniczy, straszny olbrzym. A olbrzym ten jest dziełem ludzkich rąk. Rozległa się komenda — poruszono dźwignię — i potwór stalowy, będący dotąd zimnym, bez ruchu i życia — drgnął — wstąpiło weń życie. Sapiąc i jęcząc, z początku powoli, potem coraz szybciej i szybciej poruszają się tłoki, i wszystkie członki ożyły, są w ruchu; jeśliby tysiące ludzi zechciało wstrzymać tę maszynę — zostaliby niepoohamowaną siłą zmiażdżeni. Lecz jedna ręka

znów poruszyła dźwignię: ruch ustaje, i znów olbrzym martwy. Toż samo może się stać i z wszechświatem — oto leci tysiące rozpalonych słońc w przestworzu; wkoło nich wirują planety; wszędzie widać w nieskończoność życie; gdy Bóg, zechce wyrzeknie słowo i wszystko stanie, ucichnie, zamrze.

Lecz wróćmy do naszego *) poglądu na świat i przyrodę.

„Całe nasze dzisiejsze przyrodnictwo“, mówi Büchner, „opiera się o prawo wieczystości materii i siły“. Innemi słowy, wszelkie zmiany w naturze powinniśmy sobie tłumaczyć, ani tworzeniem się ciał, ani znikaniem ich, a tylko różnemi ewolucjami pierwiastków.

Na podstawie doświadczenia, można twierdzić: nieżyjąca materya, „ciało martwe“ nie egzystuje, albo, co zresztą to samo, gdyby istniała, to pozostawałaby wiecznie niedostępną naszym zmysłom, nie moglibyśmy ani jej widzieć, ani jej słyszeć, ani czuć. Prawdziwe pojęcie o materii jest niedostępnem dla naszego umysłu; poznajemy

*) Mowa tu tylko o poglądzie materialistyczno naukowym i dlatego przyjmujemy pojęcie „wieczności“ materii.

tylko przejawy jej życia zapomocą tej, lub tych sił, które w niej tkwią. I tak np. materya posiada wagę t. z. posiada siłę przyciągania. My widzimy materyę. Dlaczego? Bo jej molekuly, albo drobiny (atomy) znajdują się w bezustannym ruchu, odchylają, pochłaniają, lub odbijają promienie światła i w ten sposób przejawy siły materyi są dla nas widoczne. Materya staje się dostępną naszemu zmysłowi, słuchu, gdyż jej najdrobniejsze cząstki, wibrując (drgając), nadają także ruch i falowanie innym drobinom, t. j. tworzą dźwięk. Robert Mayer, zrobił niezwykle odkrycie, polegające na tem, że ciężar, kolor, dźwięk — przejawy życiowej działalności materyi — powinny być rozpatrywane jako rozmaite rodzaje ruchu. Wszelkie chemiczne i fizyczne zjawiska potwierdzają to zdanie.

Najmniejsza kropla wody bezustannie parująca, lub najmniejsza drobina żelaza podlegająca działaniu rdzy, nie są, patrząc z prawidłowego naukowego punktu widzenia, martwemi cząstkami martwej materyi; to cały świat milionów drobin, który pod działaniem nieznanych sił rusza się i kręci jak huragan; te atomy, łącząc się, lub zamieniając z innymi drobinami otaczającej materyi, bezu-

stannie tworzą nowe formy i przejawiają wprost przerażającą siłę życiową*).

Jakim że sposobem, przedstawiamy sobie oddzielne atomy, których nigdy nikt nie widział? Na podstawie tego faktu, że pierwiastki chemiczne, t. j. ciała, których nauka dotąd nie mogła rozłożyć, łączą się ze sobą nie w dowolnych ilościach, ale w proporcjach ściśle określonych i zawsze stałych. Tak n. p. 8 wagowych cząstek tlenu, wiąże się z 1 częścią wodoru — lecz nigdy nie połączy się $1\frac{1}{2}$ lub $7\frac{3}{4}$. Podobnie wszystkie inne pierwiastki mają swój określony stosunek (czyli ekwiwalent) w którym się kombinują.

Dążenie dwóch atomów rozmaitych pierwiastków do wytworzenia nowego ciała, nazywa się chemicznem powinowactwem. Ciekawem jest, że ciała najbardziej do siebie zbliżone pod względem fizycznych własności, niejako pokrewne, np. metale, posiadają bardzo niski stopień powinowactwa i prawie że się z sobą nie łączą; jeśli zaś związek taki zajdzie, to produkt jego, potomstwo łączących się ciał, okazuje, wedle słów Lie-

*) Autor bierze tu określenie „życia“ w szerszem znaczeniu, w znaczeniu ruchu, zmienności etc.

biga „wszelkie strony dodatnie i ujemne rodziny“. Atomy zaś ciał najmniej do siebie podobnych, posiadają znaczną siłę powinowactwa chemicznego, wytwarzając związki zasadniczo odmienne. Atom żelaza o wiele łatwiej łączy się z drobiną tlenu, niż z cząsteczką srebra.

Co się zaś tyczy pierwiastków, to Mendelejew i Lotariusz Meyer wykazali, że jeżeli ustawimy te ciała w rząd, według wzrastającego ich ciężaru atomowego, to okaże się, że szereg ten można rozdzielić na kilka grup, pierwiastki których są zbliżone co do swych własności; podobnie jak w skali dźwięków mających tony do, re, mi, fa, sol itd., co każde siedm tonów wypada jeden podobny do początkowego. W ten sposób pierwiastki w przyrodzie tworzą rodzaj gamy, której oktawy posiadają podobne własności. Powyższe prawo Mendelejewa, doprowadziło do wykrycia nowych elementów np. Germu. Według teorii tych uczonych, istnieje 100 pierwiastków, mianowicie: dwie grupy po 7, 5 grup po 17 i wodór. Z nich znamy około 70 kilka.

Te pierwiastki, według ich praktycznych własności można rozdzielić na trzy grupy.

Pierwsza grupa składa się z 18 ciał, najpowszechniejszych i najpożyteczniejszych — niezbędnych do życia.

Tych dziwnych pierwiastków używa bardziej jeszcze dziwniejsza praca przyrody, aby tworzyć i ożywiać organizmy.

Pierwiastki te są: glin, wapn, brom, chlor, żelazo, fluor, jod, potas, mangan, sód, fosfor, tlen, siarka, krzem, azot i wodór.

W skład drugiej grupy wchodzi 23 pierwiastki. Są one nie tak rozpowszechnione jak poprzednie, i nie koniecznie potrzebne, o ile wiemy do życia — a prędyj służą dla zbytku i ozdoby — co wątpię czy było celem ich stworzenia, lecz zawsze elementy te grają pewną rolę w gospodarstwie przyrody — najpospolitszemi z nich są: olów, złoto, srebro, miedź, nikiel, platyna, cynk, cyna itd.

Wreszcie w trzeciej grupie znajduje się 22 pierwiastki, które są w tak nieznacznej ilości; że rola ich w przyrodzie dotąd nie została odkrytą; takimi są: beryl, lit, tellur, ind, didim, cyrkon i inne.

Oto jak charakteryzuje pierwiastki pewien uczony: „jest to bardzo szanowne towarzystwo.

Wśród nich spotykamy arystokratów razem z demokratami, flegmatyków i sangwinistów, natrętnych i skromnych, z pięknym lub złym charakterem, efektownych i pokornych, cichych i biernych, nerwowych i drażliwych, energicznych, dumnych, niedostępnych i otwartych, eterycznych, i ciężkich, pracowitych i leniwych, królów i wasali, pośredników i mącających pokój świata". (Büchner „Elementy“).

Wiele z nich tak dalece towarzyskie, że w przyrodzie inaczej jak w związkach nie dają się spotkać. Np. żelazo z tlenem, ołów z siarką. Niektóre samotne bląkają się po ziemi, np. złoto, platyna, azot, węgiel.

Przytem i wbrew ich własnościom do wytwarzania związków te zasadnicze formy odznaczają się wprost niezniszczalną indywidualnością.

Ile by razy dany atom siarki nie łączył się z tlenem, żelazem, wodorem — ani na jotę nie zmieni się i nie traci żadnej ze swych własności.

Element oswobodzony ze swych związków, pojawia się w pierwotnej swej postaci z tym samym ciężarem gatunkowym, powinowactwem chemicznym własnościami fizycznymi — nienaruszony.

Kamienie, rośliny, zwierzęta mogą zginąć, cała ludzkość może zniknąć z oblicza ziemi, nawet gwiazdy w pożarze wszechświata przejść mogą w pierwotną mgławicę, ale atom wodoru pozostanie atomem wodoru, ze wszystkimi swymi własnościami i tylko w niedostępnej dla naszego umysłu wieczności, może go unicestwić wszechmogące Słowo Boga. To naturalnie, dla myślących ludzi, służy wspaniałym przykładem przejawu „życia“ tak zwanej martwej materii.

Jak powinniśmy sobie przedstawiać atomy, jakiej formy i wielkości? Niektórzy uczeni skłonni są do uzmysłowienia atomów jako punktów niematerialnych w których biorą początek materialne siły. Z tem określeniem nie jest związane żadne konkretne pojęcie. Inni uczeni wyobrażają sobie każdy oddzielny atom jako jądro elastycznej otoczki eteru, w której biorą początek wszystkie siły. Najprostszą hipotezę postawił pewien francuz, według której atomy każdego pierwiastku posiadają tę formę, w której ten pierwiastek krystalizuje.

Dla określenia możliwej wielkości atomów robiono bardzo wiele prób i doświadczeń.

Gaudin, na podstawie badań mikroskopowych, doszedł do wniosku, że odległości po-

między atomami nie przewyższają $\frac{1}{10,000,000}$ milimetra, tak, iż człowiek potrzebowałby 250.000 lat aby zliczyć atomy mieszczące się w główce od szpilki. Profesor W. Tomson, z wyniku badań świetlnych fal, zjawisk włoskowatości (kinetyczna teoria gazów) i ruchu gazów, wyprowadza wniosek, że atomy lub drobiny, niezmiernie małe, lecz że średnica molekuł*) leży pomiędzy $\frac{1}{1,000,000}$ a $\frac{1}{100,000,000}$ milimetra. Według L. Meyer'a kwadrylion atomów wodoru waży zaledwie 4 gramy. Te liczby, jak widzimy, przynajmniej nie są z sobą sprzeczne, chociaż oparte na przybliżonych wyliczeniach; byłoby jednak niesprawiedliwością wyśmiewać je, jako niepotrzebne wnioski. Każda nauka pierwsze kroki stawia na oślep, i zmuszoną jest nakreślić górną i dolną granicę możliwości, aby kiedyś dojść do wiarogodnych wniosków.

Że materya nie jest jednolicie zwartą masą — bez pewnych wolnych przestrzeni, rozdzielających jej najdrobniejsze części, dowodzi ten jeszcze fakt, że też same pierwiastki łącząc się w tym samym stosunku, tworzą niekiedy zupełnie różne ciała,

*) Molekuła = niepodzielna grupa atomów.

związki posiadające rozmaite nawet sprzeczne własności, np.: przyjemnie pachnący eter octowy i kwas masłowy o wstrętnym zapachu. — Można to objaśnić tylko różnym rozkładem ich atomów. Odwrotnie znów, z tejże przyczyny toż same ciało posiada rozmaite własności fizyczne, np. węgiel, który się pojawia jako brylant, węgiel lub grafit. W ten sposób nie tylko ilość, lecz forma i porządek w którym stoją atomy, wpływa na zewnętrzny widok ciała i nawet na jego własności.

Dla naukowego objaśnienia zjawisk przyrody same tylko atomy nie wystarczyłyby. Wynaleziono molekuly (cząsteczki). Nazwa ta dawno już była nadaną najmniejszym ilościom związków dwóch lub kilku pierwiastków; powiadano np. że molekula wody składa się z jednego atomu wodoru i 8 atomów tlenu. Teraz mamy także molekule wodoru samego — t. j. związek dwóch atomów tego elementu.

Co mogło nas zmusić do postawienia takiej hipotezy? Przecież samo przez się rozumie się, że nikt nigdy molekuly nie widział! Zauważono, że niektóre pierwiastki są jakoby w stanie uwięzienia tak np. tlen. Gdyby każdy atom tlenu był swobodny, to drobiny te spowodowałyby stra-

szliwy pożar, któryby świat zniszczył. Płomień jest to ta gwałtowność, wściekłość z jaką się atomy tlenu rzucają na inne pierwiastki. Aby więc objaśnić stosunkową bierność chociażby n.^o p. atmosferycznego tlenu — przyjmujemy hipotezę, że atomy te związane po dwa wzajemnie się neutralizują, tak jak dwóch skutych razem zbójów, z których każdy mógłby rzucić się na jakąś ofiarę — a tymczasem muszą się szamotać w bezsilnej wściekłości. Lecz jeżeli wskutek ciepła, elektryczności lub obecności innych energicznych pierwiastków, chciwość atomów tlenu dojdzie do najwyższego stopnia — to one rwą łączące je więzy i rzuciwszy się na inne pierwiastki, tworzą molekuly złożone.

Że atomy albo cząsteczki (molekuly) nie stykają się zupełnie szczelnie, dowodzi ten fakt, że najtwardsza stal od działania ciepła rozszerza się ochładzana zaś ściska. Na podstawie badań zjawisk molekularności ciał, doszli do wniosku, że cząsteczki, zawarte w jednym kub. centymetrze powietrza, zajmują tylko jedną trzecią część kub. milimetra — czyli zaledwie $\frac{1}{3000}$ część tej objętości którą widzimy. Według innych uczonych molekuly są jeszcze drobniejsze. Tak np. Flam-

marion sądzi, że w jednym kubicznym centymetrze powietrza, znajduje się sekstylion molekuł i dodaje przytem, że gdyby rozłożyć te molekuly na linii prostej o jeden milimeter jedna od drugiej, to linia ta przedstawi drogę, dla przejścia której potrzeba by 250 trylionów godzin — i która by była dłuższą niż odległość ziemi od Syriusa. (Konstelacya Wielkiego Psa).

Połączenie atomów w molekuly następuje być może, wskutek takich sił, które, podobnie jak elektryczność, działają naprzemian to przyciągająco, to znów odpychająco. Flammarion o tem tak pisze: „o energii sił atomowych, która wszędzie się przejawia, zupełnie nie możemy sobie wyrobić prawidłowego poglądu“. Jeśli ogrzać kilogram żelaza od 0° — 1000° to objętość jego powiększy się o $\frac{1}{800}$ część swej pierwotnej wielkości — czego zupełnie gołem okiem zauważyć nie jesteśmy w stanie; jednakże siły, które powodują takie powiększanie objętości starczyłyby, aby 10.000 funtów podjąć na wysokość jednego metra. Siła ciężkości ustępuje wobec molekularnego prężenia. Siła przyciągania ziemi względem 1 kg, żelaza posiada minimalne znaczenie wobec siły wzajemnego przyciągania się molekuł tego żelaza.

Gdy 1 kg. wodoru łączy się z 8 kg. tlenu, to przytem się oswobadza tyle energii, że można nią ogrzać 34.000 kg. wody na 1° , lub podnieść na 1 metr 14 milionów kg. Innemi słowy, 9 kg. mieszaniny tlenu i wodoru, tworząc przy połączeniu wodę, wydaje taką sumę energii, ile jej traci 1 tona wody padając w przepaść na 14.000 m. (14 km.) głęboką!

Według innego poglądu. możemy z równą pewnością twierdzić, że siły atomowe wcale nie istnieją, że natomiast istnieje siła eteryczna, — ciepło — względem którego rozmaite atomy przejawiają rozmałą wrażliwość. Naprzykład uznanem jest że przy temperaturze — 273° , tj. przy absolutnem zerze, drobiny gazów robią się jakoby martwe, są bierne. Jak bogatym źródłem siły jest ciepło, które sobie tłumaczymy nadzwyczaj szybkim falowaniem eteru, widzimy z przyjętej obecnie jednostki ciepła czyli kaloryi. Ilość ciepła mogąca ogrzać 1 kg. wody na $+1^{\circ}$ (kalorya), wystarcza aby 425 klg. podnosić w ciągu sekundy na wysokość jednego metra.

Wszyscy wiedzą, że molekuly wody, przy przejściu ze stanu płynnego w stały (lód) z taką siłą dążą do oddalenia się wzajemnego, że roz-

sadzają stalowe bomby. Lecz jeszcze bardzo wiele sił działających na materye nie znamy. I tak np. niedawno na próbnej technologicznej stacyi we Wiedniu chciano poznać siłę odporności na zgniecenie najtwardszego z kamieni — korunda i najtwardszego z metali — stali. Można było sądzić, że stal jako ciało bardziej miękkie o wiele łatwiej będzie zgniecioną. Kawałek korundu, mający formę sześcianu o jednym centymetrze kwadratowym w boku, uległ zmiażdżeniu już przy 6000 klg., gdy równej wielkości kubik stali wytrzymał ciśnienie 7 razy większe (43.000 kg.), i zamiast żeby się poddać, rozleciał się w pył, z hukiem podobnym do wystrzału armatniego. Sypnęło się tysiące iskier, które przebiły pancierz ochronny i dostały się do maszyny. Oczywiście mamy tu do czynienia z tajemniczym jeszcze stanem metalu i z nieznanymi siłami.

Azot przy zwykłej temperaturze ($+17\frac{1}{2}^{\circ}\text{C}$) wytrzymuje bez zmiany ciśnienie 2.890 atmosfer, t. z. że molekuly jego nawet przy tej olbrzymiej presyi, nie zbliżają się na tyle, aby utworzyć płyn — tak silną jest ich dążność do swobody. I to przy zwykłej ciepłocie — a cóż by było przy temperaturze słońca, kiedy wiemy, że siła

odpychająca wzajemnie cząsteczki, powiększa się wraz z temperaturą.

Profesorowi Dewar'owi udało się otrzymać, poddając powietrze przy silnem ochłodzeniu, ogromnemu ciśnieniu kilku metr. kubicz. płynnego powietrza. Niestety nigdy nie dowiemy się, jaki jest smak tej cieczy, któraby podziałała na nasz przewód pokarmowy jak roztopiony ołów. Profesor Pictet jedną kroplą ciekłego powietrza, zrobił sobie ranę na którą się leczył w przeciągu 6-ciu tygodni!

Na czem polega siła wybuchowa prochu, dynamitu, melinitu lub jeszcze straszniejszej nitrogliceryny? Poprostu na tem, że atomy w tych związkach są bardzo słabo spojone i nie sprzyjają sobie wzajemnie. Same nie znajdują dość siły, aby zerwać swe pęta — i jakoby drzemią w groźnem milczeniu. Lecz wystarcza by iskra, lub ciepło wlały w nie trochę życia, aby z wściekłym szałem zerwały swe więzy, niszcząc wszystko wokoło — w zwycięskiej próbie zdobyć sobie dość miejsca dla wolnego indywidualnego życia.

Możnaby zupełnie racjonalnie twierdzić, że wszystkie ciała na ziemi znajdują się jakoby w niedobranem małżeństwie, a związek ich jest przy-

musowym i krótkotrwałym. Nie wielka ilość ciepła, około 10.000^o, co przedstawia drobnostkę w porównaniu z temperaturą rozpalonych słońc wyliczoną na miliony stopni, byłaby wystarczającą aby wszystko, co przedstawia tak zwaną przez nas materię, rozpadło się na swe pierwotne składniki ze strasznymi wybuchami i aby obecnie bierne ciała, kamienie i t. p. zaczęły istnieć pod zupełnie inną formą, w której atomy dotąd spokojne wstąpiły w ruch szalony.

W ten sposób, przepowiednia Sw. Piotra, głosząca, że przy wszechświatowym pożarze wszystkie elementy ze strasznym hukiem oswobodzą się, może być potwierdzoną i najnowszymi chemiczno-astronomicznymi poglądami.

Im dalej i głębiej staramy się przeniknąć w istotę materii, tem częściej wkraczamy w dziedzinę tajemnicy. Gdybyśmy chcieli zbadać atom — pierwotną, już więcej niepodzielną drobinę ciała, tobyśmy się nie mogli dowiedzieć czem jeden atom różni się od drugiego — gdyż określenie rzeczy polega na porównaniu oddzielnych jej własności.

Również pozostaje zupełnie niezrozumiałem, dlaczego atom, więc jednostka, która w każdym razie przedstawia pewną całość — a więc która

powinna być zupełnie samodzielna — czuje tęsknotę i dążenie do innej zupełnie jej nieznannej jednostki; podobnie bardzo dziwnym jest faktem, że tęsknotę, dążenie, odczuwają atomy najbardziej niepodobne do siebie, i że uczucie to przechodzi wtedy u nich prosto w szal. Niezrozumiałym też jest, że wskutek blizkiego zetknięcia dwóch różnych atomów — pojawia się nowe ciało, zupełnie niepodobne do swych rodziców, ani formą zewnętrzną, ani własnościami.

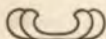
Jak w minimalnej przestrzeni straszne siły abracają atomy jeden około drugiego, w jakimś szalonym, wirowym tańcu — tak również we wszechświatowym przestworzu inne olbrzymie siły poruszają ciała niebieskie. Temi są przedewszystkiem przyciąganie, inercya, ciepło, elektryczność, światło — i wszystkie one są tylko przejawami jednej początkowej siły — gdyż jesteśmy w stanie (siły te) przemieniać je jedne w drugie.

Przy spalaniu węgla kamiennego wytwarza się chemiczny związek węgla z tlenem; wskutek tego powstaje siła ciepła, która w maszynie parowej przeistacza się w energię kinetyczną, ta zaś może w dynamo-maszynie wytworzyć siłę elektryczności, użytej w lampach do oświetlenia. Że

ciepło wprost przeistacza się w światło, to widzimy codziennie — światło zaś wywołuje znów procesy chemiczne np. w fotografii. Wszystkie siły są w ciągłym takim wirze, ruchu i przeistaczania się; możemy powiedzieć, że taż sama dźwignia porusza słońca — te atomy wszechświata i atomy te słońca i punkty oporu sił materji. Wyprowadzenie prawa jedności sił i przemiany jednego rodzaju energii w drugi — powinno być uważane za największy postęp myśli XIX wieku, podobnie jak odkrycie siły ciężkości stanowi chwałę wieku XVIII. i podstawę całego dzisiejszego przyrodnictwa. Wszystkie nasze odczucia wrażeń zmysłowych nie są niczem innem, jak ruchem molekularnych sił. Wzrok, dotykanie, słuch — to są też same zjawiska... Pręt stalowy drży w ciemnym pokoju od 2—40 razy na sekundę i palec nasz odczuwa ten ruch; przy wibracyi od 64 do 32.000 razy na sekundę, ucho nasze słyszy dźwięk; gdy drganie jest jeszcze szybsze, to ręka nasza czuje ciepło nawet gorąco: a gdy ono dochodzi 400 billionów razy na sekundę, to oko nasze widzi światło czerwone, które przy powiększeniu ilości wibracyi staje się coraz jaśniejszem i wreszcie oślepiająco białem; łącząc w sobie wszystkie bar-

wy. Możnaby więc powiedzieć, że ucho słyszy światło, a oko widzi dźwięk!

Prawo zachowania energii polega na tem, że żadna siła, żadna jej cząstka nigdy nie zatracą się; może tylko uleść przekształceniu w inną siłę. Bomba, wagi dajmy nato 5 centnarów, uderzając o pancierz okrętowy odskakuje i przytem naturalnie traci całą swą pierwotną szybkość, lecz tak na pancerzu, jak i na bombie wywiązuje się wskutek uderzenia tyle ciepła, że ilość ta wystarczy, aby ten pocisk odrzucić z pierwotną szybkością — lub powstaje reakcyja chemiczna, która mogłaby wywołać ten sam skutek; i tak zawsze, wszędzie.



Gdy się już zaznajomiono z ciałami znajdującymi się na ziemi, ich związkami chemicznymi i siłami przyciągającymi — wówczas powstało jedno z najciekawszych pytań nauki:

Czy materyja, którą widzimy na ziemi, jest identyczną z tą, z której stworzone są ciała niebieskie, czy rządzą nią podobne prawa, czy te same siły nią kierują? Sto lat temu, ludzie nie

mogli jeszcze marzyć o odpowiedzi na to pytanie. Nawet Newton, który dowiódł, że ciała niebieskie przyciągają się wzajemnie, podobnie jak i ciała znajdujące się na ziemi — przeczyłby z ironicznym uśmiechem możliwości dowiedzenia się kiedykolwiek czy na tej, lub innej gwiazdzie znajduje się rtęć lub sól kuchenna. Kto mógł przypuszczać że w ciągu tysiąclecia wszystkie te wiadomości przynosi nam promień światła; kto wie, jakie jeszcze tajemnice tenże promień kryje?

W promieniu światła rozłożonym przez pryzmę na siedm głównych barw Fraunhoffer odkrył liczne wąskie i grube linie, ciemne lub barwne, których pierwotnie naliczono do sta, a obecnie określają tysiącami. Wkrótce potem Kirhoff i Bunsen dowiedli, że linie te pochodzą od palącego się lub rozżarzonego ciała i że każdy pierwiastek daje określone, niezmiennie, i zawsze w ten samem miejscu widma znajdujące się linie. Sód ma bardzo jasną żółtą linię, Lit czerwoną, Ind niebieską i fioletową. Rubid dwie fioletowe, jedną czerwoną i jedną pomarańczową i t. d.

Dzięki temu, możemy w najbledszym promieniu który przechodzi przez niezmierzone przestworza, określić czy znajduje się na tej gwiazdzie

tlen, złoto, żelazo i t. p., czy są one w stanie gazowym, płynnym, ostygniętym lub rozżarzone.

Można sobie wyobrazić z jakim zainteresowaniem i zapałem, zaczęli astronomowie badać, czy nasze pierwiastki chemiczne znajdują się we wszechświecie, czy też może inne dotąd nieznanne. Rezultat badań był nieoczekiwany. Elementa, które na ziemi wchodzi w skład naszego powietrza, wody i gleby, tworzą nasze ciało i kości, rozpowszechnione są w całym wszechświecie — wszędzie — jednakie.

Jestto wielki i znaczący fakt — ta jedność materii, ten niewidzialny, cały wszechświat obejmujący związek.

Kirhoff i Bunsen, odkrywając analizę spektralną na mocy szczegółowych doświadczeń dowiedli, że $\frac{1}{3000.000.000}$ część grama sodu, może być tym sposobem zupełnie jasno określona. Jest to ilość której ani zmysły nasze, ani żadne inne prócz spektroskopu narzędzia wykryć nie są w stanie.

Ta mowa światła, odkrywająca tak wielkie tajemnice natury, wprawia w podziw i oślepia.

Uczymy się coraz to lepiej czytać pismo promieni. Ono nam mówi o składzie chemicznym ciał niebieskich — o tem czy ciała te zbliżają się

do nas, czy oddalają i z jaką to następuje szybkością. Peryodycznie pojawiające się rozdwojenie pewnych linii mówi nam, że niektóre gwiazdy, które badane przez najlepsze teleskopy wydają się nam tylko punktami światła, są w rzeczywistości grupą dwóch, lub kilku słońc, niesłychanych rozmiarów, wirujących wokoło siebie. Taką podwójną gwiazdą, okazała się Mizar z Wielkiej Niedźwiedzicy, — o peryodzie obrotu 105 dni i wielkością przewyższającą 1700 razy nasze słońce, a 510 milionów razy większa od ziemi.

Jakież szerokie widnokreśli otworzyło nam odkrycie promieni Röntgena, które z niesłychaną łatwością przechodzą przez zupełnie nieprzeźroczyste ciała!

Tu jednak wspomnieć wypada, że niema nic absolutnie nowego. Już Arystyd, przyjaciel Marka Aureliusza w swych „świętych mowach“ twierdził, że widział swoje wnętrzości; kapłani egipscy zdolni byli spostrzegać ukryte po za innemi ciała. Hypokrates także o tem wspomina. Pewnemu, już obecnie nie żyjącemu kapitanowi niemieckiemu p. L., gdy był na zebraniu, lub w towarzystwie, obecne osoby przedstawiały się w postaci kościo-trupów — co go naturalnie strasznie męczyło.

Zjawiska owe, mają niezaprzeczenie wspólność z promieniami X., lecz w owym czasie wzruszano ramięmi i uważano to za halucynację.

Badanie stworzenia coraz to więcej i więcej nas upewnia, że we wszechświecie panuje nie jakaś nieokiełzana fantazyja, pragnąca zadziwić nas swemi nadzwyczajnościami, a rozum i logika. Pełny rozwój kilku zasadniczych typów podległych prawom natury — daje nam możliwość sądzenia o tem, co się dzieje na innych planetach.

Gdy człowiek ogromną ilością pracowicie obmyślanych środków może dojść do bardzo ograniczonych i zwykłych rezultatów, Bóg rozkazując najprostszym i bardzo nielicznym siłom, wywołuje nieskończoną ilość zadziwiających zjawisk.

Tak np. dzięki tylko zmianie i nachyleniu 3 osi — tworzy się cały świat kryształów. Setki tysięcy roślin z nader skomplikowanymi organami powstaje z najprostszej komórki.

Toż samo dzieje się ciągle i w całym wszechświecie. Setki milionów słońc, planet, komet itp. składają się z tej niewielkiej ilości pierwiastków które już! prawie wszystkie są nam znane i odkryte na ziemi. Krążące wkoło siebie podwójne gwiazdy, poruszają się niezmiennie wzdłuż mate-

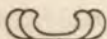
matycznych krzywych linii podobnych do tej jaką kreśli tu na ziemi kamyk, rzucony ręką dziecka; tlen i wodór wchodząc w związek tak tu, jak tam, tworzy wodę — która zależnie od temperatury jest gazową, ciekłą, lub stałą; żelazo przy zetknięciu z tlenem daje rdzę — zupełnie tak samo jak na naszej planecie. Analiza spektralna uczy nas, że i na innych ciałach niebieskich znajduje się miedź, ołów, złoto lub rtęć; wreszcie meteoryty, padające z nadziemskich sfer dowodzą, że i tam ciała te skupiają się według naszego krystalicznego systemu. Dziś możemy twierdzić, że gdzie tylko jest materya i przestworze — tam dwa razy dwa równa się czterem i suma trzech kątów trójkąta równa się dwóm prostym; lub innemi słowy, Bóg dla całego wszechświata stworzonego dał jedną i tą samą matematykę, fizykę i chemię.

Ziemia nasza nie znajduje się w odosobnieniu, a wśród swych sióstr planet, stworzonych z tejże materyi i podlegających tymże prawom, jest ona tylko członkiem wielkiej rodziny; wszystkie planety, dzięki postępom astronomii, rozpatrujemy teraz jako wspaniałe osobniki, pochodzące od jednego środka, od którego wciąż zależą, czerpią siły twórcze, i życie dla tysięcy jestestw.

I rodzi się myśl, czy światy któremi rządzą tak jednakie prawa, nie służą punktami materyalnemi dla oporu ducha.

Oprócz wyżej wzmiankowanego, promień światła obiecuje nam jeszcze odkryć wiele innych tajemnic:

Najbardziej rozpalone słońca, dają w swych widmach głównie linie wodoru, tak, iż według Lockyera można przypuszczać, że przy wysokiej temperaturze wszystkie tak zwane pierwiastki rozkładają się na tę pierwotną formę materyi. Jest to wspaniały punkt widzenia, i jeżeli za największe odkrycie XIX. wieku uważamy prawo jedności i wieczności siły, to na równi z niem trzeba postawić hipotezę jedności materyi. To odkrycie nie dało nam jednak możliwości dojść do urzeczywistnienia marzeń alchemików, by wytwarzać złoto i brylanty, gdyż naszymi środkami zapewne nigdy nie dojdziemy do tej temperatury, przy której następuje dysocjacja pierwiastków.



Zapomocą mikroskopu doszliśmy do poznania, że świat roślinny jest zorganizowany sposobem nadzwyczaj prostym i nieskomplikowanym. Ku większemu naszemu zdziwieniu — mikroskop wykazał, że tysiące tysięcy roślin, ich korzenie, liście, kwiaty i owoce składają się z jednakowych roślinnych komórek. Komórka ta przedstawia się jako mikroskopijnie mały, a tylko czasami kilka milimetrów mający woreczek o nadzwyczaj cienkich jak np. u poziomki, — lub bardzo grubych jak w pestce brzoskwini — ściankach. Zabarwioną bywa najrozmaiciej — zależnie od tego, jaki kolor ma ciecz którą zawiera.

Nie bardziej skomplikowanym jest świat zwierzęcy, składający się z miliardów komórek. Włosy nasze i sierść nietoperza która tak ładnie wygląda pod mikroskopem, nasze serce, mózg, kości i skóra wszystko to są tylko komórki. I podobnie jak w skład materii wchodzi miriady atomów, a miliony gwiazd niebo wypełniają, tak i świat nasz, woda, powietrze i ziemia przedstawiają olbrzymi zbiór komórek. Każda z nich jest zarodkiem, jajem, nasieniem i jednocześnie istotą (choć ani rośliną, ani zwierzęciem) pełną nadzwyczajnych sił życiowych. Komórki te wytwarzają straszliwe

jady, niszczące miliony ryb w morzu, roślin i zwierząt na ziemi; ludzie również giną od nich, jak trawa pod kosą, gdy zjawiają się pod postacią bakteryi jak np. cholery, dżumy itp.

Im głębiej przenikamy tajemnice materyi i nieobjęte przestworza wszechświata, tem łatwiej niewielką ilością praw objaśniać możemy wszystkie zjawiska przyrody. Niektórzy twierdzą nawet, że istnieje tylko jedna materya i jedna siła, a wszechświat jest pojedynczą całością.

Wskutek wciąż wzrastającego widnokregu naszych poglądów i wiadomości praw i sił — zjawiają się wynalazki które zadziwiają ludzkość: maszyny parowe, telegraf, telefon itp. Wynalazki te i wiele innych nierozpowszechnionych, w najbliższej przyszłości nadadzą całemu światu, jak i życiu zewnętrznemu jednostek, zupełnie nieoczekiwane znamię.

Głębsze badania praw fizyki dało nam możliwość zbudować takie zadziwiające aparaty jak fonograf, fotofon, telefon i mikrofon — które znowu pozwalają rozszerzyć nasze wiadomości. Jesteśmy w możności badać wewnętrzny związek dźwięku, światła i elektryczności — jak nieskończenie liczne są ich działania, jak odbywają się one tam,

gdzie zmysły nasze już dawno przestały cośkolwiek rozróżniać, jak dźwięki i tony mogą być mechanicznie przedstawione i utrwalone falistemi liniami, — a po długich latach wnuk może usłyszeć głos zmarłego dziadka. Dla myśliciela bez przesądów, staje się coraz to widoczniejszym że najnowsze poglądy na świat zbliżają się coraz to bardziej do mistycyzmu; cicho wymówiony wyraz dzięki eterowi, może być usłyszczanym na drugim końcu świata, zkaąd znów do nas wraca i leci w dal, w przestworze; świat jest jakoby olbrzymim fonografem, z którego kiedyś można będzie usłyszeć wszystkie słowa, skargi, modlitwy i przekleństwa; („powietrze — mówi I. Böhme — kiedyś odda wszystkie dźwięki, dla stworzenia których jako materiał służyło“); całe życie ludzkie, wszystkie nasze czynności*) są produktem wpływu emanacyi gwiazd, a zwłaszcza słońca; wszechświatowe przestworze i eter napelniający je, jest składem, źródłem i matką wszelkich sił;** siła jest światłem, a światło jest siłą i ani siła wogóle,

*) Naturalnie li tylko w znaczeniu fizycznym — gdyż czyny duszy nie podlegają prawom natury.

**) W dalszym ciągu widać, że to są tylko poetyczne hipotezy.

a tembardziej moc ducha nie mogą być zniszczone. — Każde ciało wydaje światło i absolutnie ciemnego niema; każde ciało rzuca promień, a więc wytwarza wibracye. Ta mistyczna nauka dzięki postępom przyrodoznictwa, nie wydaje się już teraz absurdem, powstałym w nietrzeźwym umyśle.



CHRZEŚCIJAŃSKIE BADANIE PRZYRODY.



odziwiając wspaniały obraz wszechświata, który nam maluje nauka, nie możemy nie zadać sobie następującego pytania: w jakim stosunku znajduje się z jednej strony chrześcijaństwo, a pod tą nazwą rozumiemy chrześcijan nie

z mowy tylko, lecz rzeczywiście naśladowujących Chrystusa, a z drugiej — nauka badania i poznania przyrody; nauka, dana ludziom przez Boga nie dla ich szkody, a dla zaspokojenia potrzeb, nauka — coraz to bardziej i bardziej w obecnym stuleciu władająca życiem ludzkości?

Na to pytanie musimy niestety odpowiedzieć że względem nauk przyrodniczych część Chrześcijan zachowuje się jeśli nie wrogo, to w każdym

razie z niedowierzaniem, lub stara się je lekceważyć.

Zamiast poświęcić chwil parę zbadaniu prac ludzi nauki — znaczących chociażby ze względów historycznych, na rozpatrzenie rezultatów, zdobytych przez wiedzę, na krytyczne oddzielenie rzeczowego materiału — od wywodów opartych na hipotezach, — zamiast, by zbadawszy w ten sposób swego przeciwnika, wystąpić z nim do walki i zbić fałszywe teorie naukowe, lecz jednocześnie uznać obszar tych szerokich podnoszących umysł horyzontów — które odkrywa nauka przed naszymi oczyma, — zamiast tego, większość chrześcijan inteligentnych, zbywszy rzecz kilkoma frazesami o niemożebności doskonałego zbadania — cofa się na grunt abstrakcyjnych wniosków, gdzie się czuje niby w bezpieczeństwie przed nieuchronną logiką faktów i niemilosierzną matematyką wszechświata.

Czyż stworzenie wszechświata nie jest boskim i nie zasługującym na uwagę faktem? Czyż Dawid obok Zakonu nie szuka przejawów Najwyższej twórczości także za pomocą badania i nauki przyrody? Czyż prawo Mojżesza nie opiera się na boskiem pojmowaniu przyrody? Widzimy

przecież jak sam Jehowa, schodząc na ziemię, by okazać Hiobowi jego niedostatki, w pełnych majestatu słowach wskazuje mu na przyrodę, jako na oznakę takiej Bożej mądrości i wszechmocności, przed którą człowiek winien tylko kornie uchylić głowy.

Pismo święte przepelnione jest wnioskami nad przyrodą, o stosunku jej do człowieka i o mającym przyjsć królestwie lepszej Bożej przyrody. To wszystko powinno nas pouczać, zachęcać.

Czyż syn ma mniej dokładne pojęcie o dziełach Ojca swego, niż człowiek obcy? Ta okoliczność, że chrześcijanie, owe „Dzieci Pana“, tak mało są obeznani, a nawet i nie pragną poznać tworców ich Ojca, używając jako wymówkę, że badane stworzenia może spowodować oddalenie od Stwórcy — to właśnie budzi smutne wnioski na temat przywiązania Chrześcijan do Boga. — Jakto — więc syn znakomitego budowniczego nie może zająć się badaniem dzieł i planów ojca swego z bojaźni, aby nie stracić uczuć synowskich, lub wogóle wiary w to, czy ojciec ten egzystował? Nie! Ten co twierdzi że stracił wiarę w Boga wskutek badań przyrodniczych — ten nigdy tej wiary nie posiadał i badania jego były niedokładne.

Jakież są przyczyny tego niedowierzania i dobrowolnego oddalania się od nauki pewnych chrześcijan? Ze znacznej ilości przyczyn wyliczymy najważniejsze. Przedewszystkiem wypada wskazać na zupełną nieznajomość metod badania przyrody. Człowiek ze szczyptą zdrowego rozsądku i elementarnymi pojęciami z matematyki, równie łatwo dojdzie do rzeczywistych rezultatów co do wagi i rozmiarów, odległości od ziemi ciał niebieskich, faktu obracania się ziemi dokoła słońca itp. jak że dwa razy dwa równa się czterem. Może on nikomu na słowo nie wierzyć.

Lecz istnieje wiele zupełnie wykształconych osobników, dla których zastosowanie matematyki do przyrody na tyle jest obcem i zdaje się niezrozumiałem, że tylko wspomnienie o bilionie lub trylionie może doprowadzić ich do utraty zmysłów, jakby te cyfry kryły w sobie coś tajemniczego a przerażającego! Dlatego wykażemy jak łatwo jest prowadzić wyliczenia nawet z kwintylionami i sekstylionami.

— Zadajemy następujące pytanie: ile ziarenek piasku zawierałaby w sobie ziemia, gdyby się cała z niego składała? Przypuśćmy rozmiar jednego ziarnka wraz z otaczającą go wolną przestrzenią równym

1 mm³; wtedy 1 metr kubiczny zawierać będzie 1000³ czyli 1000 milionów ziarn piasku; obwód ziemi równa się około 40.000 metr. zaś jej objętość w okrągłych liczbach 1080 miliardom kubicznych kilometrów, albo w kubicznych metrach objętość ziemi równać się będzie tejże cyfrze pomnożonej przez 1000 milionów, a w kubicznych milimetrach równa się ilości kubicznych metrów wziętych 1000 milionów razy. Tak więc objętość ziemi w milimetrach kubicznych, równa się 1080 z 27 zerami — tejże liczbie równać się będzie ilość ziarn piasku. A ponieważ wiadomo jest, ile waży jeden kubiczny metr piasku, to w dwie minuty możemy określić wagę ziemi — gdyby ta tylko z piasku się składała. — Takie rozwiązanie zadania nie może naturalnie być uważanem za ścisłe; ztąd wypływa drugi wniosek, na który nie zwracają uwagi: każde wyliczenie i wymiar w praktyce jest zawsze tylko do pewnego stopnia prawdziwym. Żaden stolarz nie jest w stanie ściśle zmierzyć długości stołu, żadna gospodyni nie kupi zupełnie dokładnej ilości towaru i nawet ten kto będzie uważał pieniądze jednakowej wartości za równe sobie co do wymiaru i wagi — zbłądzi, ciężar tejże samej monety różnym jest nawet,

w rozmaitych szerokościach geograficznych i na rozmaitych wysokościach względem powierzchni morza.

Nasze pojęcia o wymiarach, podobnie jak i wszelkie wiadomości — są względnymi i naturalista nie tylko powinien znać metodę prowadzenia badań, lecz i określić możebne przybliżenie w jakim wymiary podaje, co często przedstawia większe trudności niż samo badanie. Z drugiej strony, omyłki przy wymiarach są równie względnymi jak i sam wymiar: jeśli np. astronom przy określeniu wagi słońca zrobi błąd na 1000 milionów kilogramów — to mimo to określenie jego będzie bardziej ścisłym niż zważenie na najbardziej czulej wadze 1 gr. chiny w aptece. Również znamy odległość ziemi od słońca w przybliżeniu do $\frac{1}{1500}$ — a z taką dokładnością nie jesteśmy w stanie zmierzyć własnego podwórza. Ztąd jasno, że wyśmiewanie astronomów za błędy popełnione, a równające się kilku milionom mil pochodzi tylko z niejaśnego pojęcia samej natury przestrzeni.

Za pomocą znanego z planimetrii twierdzenia, określającego całość trójkąta przy kilku zaledwie danych — każdy może z okna swego

domu oznaczyć odległość danego drzewa, wieży etc. podobnież wyliczają astronomowie i oddalenie księżyca, słońca lub gwiazd. Trudność polega nie tyle na wyliczeniu, w gruncie rzeczy bardzo prostem, ile na zachowaniu środków ostrożności, by uniknąć błędów — im one będą lepiej zastosowane tem ściślejsem będzie wyliczenie.



Nie trzeba być uczonym specjalistą, aby w chemii, fizyce, geologii poznać sposoby badań, ścisłość i prawdopodobieństwo, jak również zasady podstawowe tych nauk.

Przedewszystkiem przy badaniach, należy się postarać o jasne pojęcie metody i ścisłości kontroli naukowej. Nie dosyć ograniczyć się na popularno naukowych wydawnictwach, które rzadko dają pełne pojęcie gruntu rzeczy, idei i metod badania; prace te malują nam tylko efekta i sensacyjne panoramy. Istotna strona nauki, wobec tego wydaje się najmniej ciekawą, np. w geologii najważniejszym jest jasne pojęcie o licznych odmianach i tworzeniu się pokładów; w astronomii —

matematyczne zasady nauki i ściśle do pedantyzmu badania w chemii, teorye peryodyczności itp. — Ten kto, niedostatecznie pojął te zasady nauki jest pozbawionym możności samodzielnego badania i myślenia; będzie się on chwiał pomiędzy różnymi i często sprzecznymi poglądami, podanymi w rozmaitych dziełach i traktatach jako osobiste poglądy autorów. Zdobyćcie nieodzownych a zasadniczych wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, nie wymaga zbytnej pracy i czasu. Jeżeli na przyswojenie elementarnych zasad przyrodoznictwa — poświęcić ten czas, który się traci na bezcelowe spory o materyalizmie, znaczeniu nauki, niedokładności badań itp., to by się osiągnęło znaczną ścisłość i jasność poglądów.

Badania zaś specjalistów jako jednostronne i ograniczone nie dają nam wcale jasnego poglądu o stanie przyrody i wszechświata.

Nietylko wyższe umysły, lecz i zwykli przeciętnie ludzie czują pociąg do wszechstronnego wykształcenia, ale zwykle i pewną niechęć do głębszego zbadania szczegółów. Tak naprzykład ciekawem dla każdego będzie poznanie ammonitu, jego budowy, rozmiarów charakterystycznych różnic, typowych odmian — lecz zupełnie zbyte-

cznem znać wszystkie 400 (a nawet wedle innych 800) gatunków, ich nazwy łacińskie, miejsca gdzie się znajdują itd.

Tylko te wiadomości które badacz przez gruntowne opracowanie przyswoił, dają rzeczywistą korzyść umysłowi, a Galileusz słusznie uważa za szkodliwe przyjęcie w naukowych kwestjach obcych pojęć i zdań zamiast samodzielnego badania gruntu rzeczy.

O ile dobroczynnym jest wpływ prawdziwej nauki, o tyle jest szkodliwym dziecinne uleganie przed autorytetem specjalisty. „W czasach obecnych weszło w zwyczaj, pomiędzy tak zwanymi ludźmi wykształconymi, wobec uznania wewnętrznej bezsilności, powtarzanie bez żadnej krytyki zdania tych ludzi, którzy się poświęcili pewnej specjalności, — myśli bardzo często nie dosyć uzasadnionych. Nikt nie powinien się poniżać do tego stopnia, by przeżuwać cudze myśli“ (Spiller. Das Leben str. 48.).

Jako następną zasadniczą przyczynę bojaźliwego niedowiarstwa do nauk przyrodniczych, uznać wypada pomieszanie pojęć o fakcie i hipotezie. Jedną z cech faktu jest okoliczność, że daje się on stwierdzić matematycznie: n. p. suma

katów w trójkącie równa się dwom prostym; albo też faktem jest takie zjawisko, które może być w każdej chwili dowiedzionem drogą doświadczenia jak np. otrzymanie wody przez połączenie tlenu i wodoru; a wogóle faktem jest to co się daje stwierdzić niezbitym dowodem — takim będzie spadanie meteorytów. Faktem jest prawda we wszechświecie, nie boi się ona ani teoryi, ani systemów, a przeciw niej wszelki opór jest bezcelowy.

Ta nieublagana siła ma tę własność, że podobnie jak niema dobrych lub złych faktów — również niema faktów niereligijnych, lub przeczących Bogu. Odkąd wszechświat istnieje i dokąd istnieje, będzie ziemia i niebo, nie znaleziono i nie znajdzie się takiego objawu, opierając się na którym możnaby twierdzić, że Boga niema, lub że dusza ludzka jest śmiertelną, lub że Chrystus nie zjawił się na świat jako Bóg-Człowiek, dla cierpienia i śmierci za nasze grzechy; również nie istnieje fakt, wskazujący na niemożliwość zmartwychwstania lub na brak siły modlitwy; takich faktów nie było i nie będzie choćby dlatego, że fakt nie ma siły przeczenia — innemi słowy niema faktów przeczących.

Fakty same przez się podobne do hebrajskiego napisu składającego się wyłącznie ze spółgłosek: przedstawiają one bezbarwne nic nie znaczące znaki; znaki te ożywią się dopiero wtedy, gdy się uzupełnią, przemówią właściwym sobie językiem. Gdy w napis ten wstawić inne głoski, lub w innym porządku, to wyrazi on myśl odmienną; codziennie się zdarza, że na podstawie tychże faktów dochodzimy do wręcz przeciwnych rezultatów.

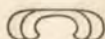
Fakty porównać można także do oddzielnych wyrazów, same przez się nic nie znaczących, jakkolwiek każdy pewne ukrywa pojęcie, a ustawione dopiero w pewnym porządku, utworzą określone zdanie; trzeba jednak prawidłowo je ułożyć by nie wywołać pomieszania pojęć. Niema takiego zjawiska, które wzięte zupełnie oddzielnie, samo się objaśniło i tylko uważne zbadanie i ułożenie w odpowiednim porządku wszystkich skutków tego zjawiska, doprowadza do prawidłowego o niem pojęcia. Nie należy nigdy zapominać, że każdy objaw ma swą podstawę i odwrotnie, każda przyczyna — swój skutek. Jeśli przeciętnemu śmiertelnikowi oznajmimy, że linia wodoru w widmie Syriusa przesunęła się ku czerwonej stronie,

to odpowie ze zdziwieniem, „cóż to mnie obchodzi!“ Fakt ten nie wywoła na nim żadnego wrażenia. pozostaje pustym dźwiękiem, nawet jeśli to przesunięcie ukazać mu w spektroskopie. Lecz gdy toż samo powiemy człowiekowi obznajomionemu z astronomią, to w umyśle jego powstanie cały szereg wniosków, ztąd dowie się przy pomocy innych, wiadomych prawd, że olbrzymie słońce — Syrius oddala się od ziemi z niesłychaną szybkością 1188 milionów kilometrów w rok; jeśli zaś człowiek ten posiada dar wyobraźni, to przedstawi sobie obraz wszechświata, tak wspaśniały — jak podobnego nie spotkamy.

Przy pojmowaniu, objaśnianiu faktów, czy to wielki uczony, czy skończony głupiec, przynosi zawsze subiektywne zapatrywania; dlatego to trzeba się zawsze starać sprawdzić, czy dana teoria dokładnie i zupełnie objaśnia dostępne nam fakty, czy nie. Przy takim sprawdzaniu zwykle dochodzimy do wniosku, że fakty są dobrane do teorii a nie teoria zastosowana do faktów.

Rażącym przykładem takiej teorii, wyprowadzonej zbyt pośpiesznie drogą pogmatwania pojęć i nieprawidłowego tłumaczenia dobotych faktów, może służyć teoria Darwina o pochodzeniu ga-

tunków. Wskutek niezwyklej popularności powyższej teorii, której podwaliny założone już zostały przez Empedokla (470 r. p. N. Ch.), następnie przez Lamarcka — nie zaszkodzi się bliżej z nią zapoznać, tembardziej, że dotąd, zwłaszcza u nas jest przez „pozytywistów“ protegowaną.



Lamarck w swej „Philosophie géologique“ starał się dowieść, że świat zwierzęcy jest jednym nierozzerwalnym łańcuchem odmian, od infuzoryi, do człowieka. „Girafy w środkowej Afryce, krajinie suchej i jałowej, musiały żywić się liśćmi drzew. Wskutek nieustannego podnoszenia przedniej części ciała i wyciągania szyi u girafy z biegiem czasu przednia część tułowia i szyja tak się wydłużyły, że jest ona w możności bez najmniejszego wysiłku spożywać liście, na wysokości 6-ciu metrów. Tą samą drogą można objaśnić rozwój kości u kota, wskutek łowienia innych zwierząt i wytłumaczyć formę ogona kangura koniecznością punktu oporu“. A potwierdzał Lamarck możebność swej teorii ogromnym okresem epok przejściowych.

Darwin przede wszystkim zwrócił uwagę, podczas swej wyprawy do południowej Afryki na te zmiany w organizmie, które on sam odczuł wskutek różnicy klimatu, pokarmów i wogóle fizycznych i życiowych wpływów. Z powodu tej w wysokim stopniu ciekawej okoliczności, wykonał on wiele cennych spostrzeżeń, następnie badał przemiany organizmów, okazujące się w ciągu kilku pokoleń przez rozmaite zewnętrzne objawy i odkrył u niektórych zwierząt niezwykłą zdolność zastosowywania się do zewnętrznych warunków życiowych, tak zwaną „zdolność do aklimatyzacji”. Następnie Darwin zauważył, że ta skłonność zależy od naturalnego biegu wypadków, od urodzenia — skutkiem czego te indywidua, które są najlepiej przygotowane do walki o byt, wychodzą z niej zwycięsko.

Tu Darwin powinien był się zatrzymać, na gruncie bezspornych faktów i ograniczyć chociażby następującymi wnioskami:

1) Każdy gatunek posiada pewne cechy plastyczne, a przez to możliwość przystosowywania się do zewnętrznych warunków życiowych, przy czem największym zmianom ulegają organy zewnętrzne; włosy, barwa skóry i t. p., zmiany zaś

wewnętrzne — kości, zębów, głosu — mniej są widoczne.

2) Własności aklimatyzacyjne mają zakreślone granice, przy przejściu których indywiduum ginie, gatunek zamiera. Im bliższe są gatunki do pierwotnych, tem większą posiadają żywotność, im zaś dalsze, tem szybciej są skazane na śmierć.

3) Jeżeli zewnętrzne warunki życiowe znowu wracają do normy pierwotnej, n. p. znika kultura i zwierzęta lub rośliny dziczeją — to wtedy gatunek wraca do pierwotnego swego typu.

Lecz dla Darwina była zbyt nęcącą myśl uważania plastyczności organizmów za nieskończoną w nieskończenie długim przeciągu czasu. Przy tym warunku każdy gatunek zachowuje swoją odrębność tylko na pewien przeciąg czasu, a biorąc to za punkt wyjścia, nie trudno wyprowadzić pochodzenie wszystkich gatunków z jednego ogólnego źródła.

Darwin tak się odzywa o girafie Lamarka: „Girafa ta zawdzięcza swą długą szyję nie wyciąganiu jej, ale doborowi naturalnemu. Afryka została niegdyś nawiedzona straszną posuchą, która zniszczyła całą nizkopienną roślinność i wtedy niektóre zwierzęta wypadkowo posiadające długą

szyję, mogły się żywić liśćmi drzew — wszystkie zaś inne, nie umiejące łązić po drzewach, zginęły. I oto się rozmnożyły zwierzęta z długimi szyjami, a ponieważ posucha wracała kilkakrotnie, więc i szyja Girafy odpowiednio się rozwinęła“. Powziąwszy takie zdanie, Darwin przeszedł już z dziedziny prawdopodobnych faktów na grunt przypuszczeń i domysłów. Sam on uważał swą teorię jako hipotezę oczekującą potwierdzenia faktycznego i miał nadzieję usunąć z niej niektóre niedokładności. Lecz uczniowie jego i następcy, jak to zwykle bywa, wzniesli tę hipotezę do potęgi dogmatu. Prócz tego wielu bardzo do smaku przypadła zajmująca teoria powstania ludzkości, aby za jej pomocą tem łatwiej odnieść pełne zwycięstwo nad biblijną historią rodu ludzkiego i móżdż przerobić ją według tych „odkryć nauki“.

Lecz strona faktyczna dała tak bogaty materiał w ręce krytyki, że ten rytm zwodniczy musiał złożyć broń. Logika faktów wykazała, że plastyczność, przystosowanie organizmów — nie jest nieograniczonem.

Podobnie jak żadna kultura nie zdoła przemienić gruszy w jabłoń lub pomarańczę, również

żaden gatunek nie może przejść w inny przy jakichby to nie było warunkach.

Długoletnie i kosztowne próby księcia Schaumburg, aby otrzymać mieszańca z zająca i królika, nie odniosły żadnego skutku, chociaż oba te gatunki różnią się tylko tem, że króliczęta rodzą się ślepe i nagie i dlatego królik żyje w norach, zaś małe zające pojawiają się na świat Boży uwłosione i żyją pod gołym niebem. Znanym jest fakt, że wszystkie odmiany gołębi domowych, jak: turboty, młynki, perłowe i t. d., pozostawione same sobie na odludnej wyspie bardzo szybko degenerują i wracają do zwykłego typu dzikich gołębi; degeneracya — czyli raczej powrót do form pierwotnych roślin uprawnych — znaną jest każdemu rolnikowi. — Fakt zdziczenia gołębi znanym już był Darwinowi i mógł zwrócić jego zapatrywania na właściwą drogę. Bez wpływu kultury wszystkie 4000, a według innych 6000 odmian, róż, choćby nawet typowe jak: pełne, aksamitne, wijące się i inne — bardzo szybko przeistaczają się w zwykłą dziką różę. Każdemu przyrodnikowi wiadomo, że wszystkie niemal niezliczone odmiany psów, na swobodzie wracają do typu lisa, wilka lub szakala. Toż samo się dzieje z rozmaitemi

gatunkami drzew i krzewów owocowych, a pestki soczystych bergamot już w następnym pokoleniu dają formę, służącą za przejście do zwykłej dzikiej gruszy.

Przeciwnie, wiele jest przykładów dowodzących o małej zmienności typów zasadniczych. Pszenica znaleziona w mumiach egipskich, zupełnie jest podobną do naszej dzisiejszej, tylko trochę większa i plenniejsza; również nasiona chabru i koniczyny, znalezione w grobach celtyckich z przed 2000 lat, niczem się nie różnią od dzisiejszych. Odkopane w Egipcie mumie ichneumona (stepowego i leśnego koła) są zupełnie podobne do dzisiejszych przedstawicieli tych gatunków. Jaskółka tak samo buduje swe gniazdo, pszczoła — swój ul, pajak — pajęczynę, jak i przed 3000 lat.

Znalezione w Pompeji orzechy i inne owoce, podobne są do dzisiejszych. Lwy i niedźwiedzie pieczarowe, jedynie rozmiarami różnią się od nowożytnych; wiemy, że czaszki ludzi przedhistorycznych mają tenże sam kąt licowy i rozwój, co i czaszki ludzi czasów najnowszych.

Jeżeli więc znajdujemy w organizmach z przed 4000 laty, w porównaniu z dzisiejszymi zupełnie

identyczne cechy z takimi jedynie różnicami, jakie i obecnie się napotykają pomiędzy oddzielnymi indywiduami, to mamy prawo odpowiedzieć na zupełnie dowolne wnioski darwinistów w kwestyi ewolucyi: „rodzaje i gatunki nie przemieniają się“.

Dla uzasadnienia naszego wniosku, najlepsze dowody daje nam geologia i petrografia, fakty wykazane temi naukami wprost przeczą teoryi Darwina. W słojach i warstwach geologicznych których wiek sami Darwiniści oznaczają na kilkaset tysięcy lat, znajdowano liście wiązu i lipy zupełnie podobne do dzisiejszych; w pokładach jeszcze starszych bursztynu, znajdują pająki, muchy i motyle, w kopalniach węgla kamiennego araukarie i palmy niczem się nie różniące od dzisiejszych. Gatunki te roślin i zwierząt trwają tysiące lat i następnie wymierają, ustępując innym, lecz bez najmniejszego dążenia do przemian. Początkowo widzimy po okresie olbrzymiej ilości zwierząt wodnych — niezmierny rozwój świata roślinnego z którego wytworzył się dzisiejszy węgiel kamienny. Rośliny te po pewnym przeciągu czasu znikają i wtedy pojawia się królestwo jaszczurów i oddzielnych gatunków ptaków; i ten peryod schodzi

ze sceny, a następuje epoka kredowa: czworonogie zwierzęta, liściaste drzewa i wreszcie zjawia się człowiek. Naturalnie że w przerwach pomiędzy temi epokami, widzimy formy pośrednie, które się i dziś napotykają — lecz przemiany gatunków nie spostrzegamy.

Zwróćmy nasze badanie na jeden z tych wielkich okresów.

W ślad za antracytami formacji gnejsowej, powstałymi z morskich traw pojawiają się, jako pierwsze zwierzęta, setki gatunków trilobitów, rozmaitych raczków z zupełnie rozwiniętą głową i oczami o 8000 ścianek, gdy wedle nauki Darwina, należałoby się spodziewać tylko niższych gatunków — gąbek i koralii. Mniej wybitne organizmy nie ulegają żadnym zmianom w przeciągu wszystkich peryodów — które sami darwińscy liczą na dziesiątki milionów lat. — Prawdą jest pojawienie się ślimaków, które się przekształcają z biegiem czasu, lecz systemu światowego nie podobna opierać na jedynej anomalii lub grze przyrody. Cóż więc znaczy taki wyjątek wobec tysięcy milionów organizmów, niepodlegających żadnej ewolucyi? Tak np. muszla *lingula*, powstała w epoce piaskowców wraz z pierwotnemi roślini-

nami trwa i dotąd bez najmniejszych zmian. U wybrzeży Antylskich dotąd spotykamy wiele roślin wodnych rodzaju enkryn i pentakryn; jeden z gatunków raka — limulus, dotychczas żyje na oceanie Spokojnym. Dlaczegoż przez tak długie lata te rodzaje organizmów nie rozwinęły się? Równie w żadnych warstwach nie znaleziono takiego kalamitu, któryby przekształcił się w arankaryę, ani trilobitu, rozwijającego się w ammonit. Podobnie nie znaleziono żadnego pleziozaura lub ichtyozaura któryby próbował przekształcić się w psa morskiego; niema ryby, któraby dążyła do przemienienia się w żółwia lub krokodyla; nauka nie rozporządza żadnym dowodem stwierdzającym, że ptak dąży do przeistoczenia się w czworonogie zwierzę, lub że roślina albo drzewo powoli przybliża się do zwierzęcia.

Toż samo widzimy i w życiu wyższych rodzajai w późniejszych epokach. Dinoterye i megaterye, mastodonty i mamuty zjawiają się na ziemi bynajmniej nie wskutek rozwoju form niższych; ci olbrzymi a dzicy i straszni przedstawiciele państwa zwierząt żyją i wymierają według woli Stwórcy, zupełnie zgodnie z prawami swej natury: stałe w swych przyzwyczajeniach, nie dążą bynajmniej

do assymilacji lub transformacji; wymierają gdy warunki życiowe staną się dla nich niemożliwe, pozostawiając Twórcy wydobycie odmian, bardziej odpowiednich do tych nowych warunków.

Na ten najważniejszy argument sam Darwin odpowiedział, że formy przejściowe zostaną w przyszłości odkryte. Było to już wówczas zbyt śmiałe twierdzenie, lecz odtąd ziemia zbadaną została bardzo dokładnie. Znalezione już wodę na Saharze, węgiel kamienny na Spitzbergu, a w Australii i jedno i drugie; szczegółowe, geologiczne poszukiwania były przeprowadzone w Nowej Zelandyi, na Syberyi, Ceylonie i w Południowej Afryce; księga skorupy ziemskiej została przewertowana. Miliony odcisków i skamieniałości, znalezionych w pokładach geologicznych, dają cały szereg rodzaj, gatunków i odmian państwa zwierzęcego z czasów minionych, następują po sobie, lecz nigdzie i nigdy nie dają stopniowego przejścia z jednego gatunku do drugiego. Tę okoliczność przyznają teraz nie tylko chrześcijańscy uczeni, którychby można posądzać o jednostronność poglądów, lecz i zupełnie w Chrystusa nie wierzący ludzie nauki.

Podajemy tu zdania niektórych uczonych o tej kwestyi. Już Cuvier wskazywał Lamarckowi na fakt, że ibis egipski w przeciągu 4.000 lat zupełnie się nie zmienił. Liebig pisał: „ściśła nauka nie posiada pewnych danych co do rozwoju życia organicznego“ (Chem. Briefe str. 366).

Dubois - Reymond traktuje teorię Darwina oziębło, a nawet z ironią: „upierając się przy tej teorii, mówi on, robimy wrażenie tonącego, który się chwyta słomki“.

Redaktor gazety „Die Natur“, znany uczony dr. K. Müller pisze: „zasada Darwina — pochodzenia gatunków — jest niewątpliwie wielką myślą. Lecz przegląd znajdujących się w w rozporządzeniu nauki wykopalisk i skamieniałości, pochodzących z rozmaitych epok, doprowadza tę piękną teorię do nicości“ („Die Natur“, styczeń, 1893 r.). „Wiedzieć cokolwiek o powstaniu gatunków nie jesteśmy w stanie, gdyż ani stwierdzić, ani wyobrazić sobie przejścia jednej odmiany w drugą nigdy się nam nie uda, nawet gdybyśmy żyli tysiące lat“. Tegoż zdania jest Haekslly (darwinista), uważając czas potrzebny do przeistoczenia się gatunków za niezmiernie wielki. Lecz przedstawienie rzeczy, wyobrażenie o niej, ta

osnowa przyrodnictwa, ma swoje granice; musimy więc podzielać zdanie Hegla, że każda filozofia oparta jest na postulatcie, który wypadnie przyjąć bez dowodzenia wskutek niemożebności tego ostatniego („Die Natur“, kwiecień 1888 r.).

Dr. Kalisch pisze: „niezmiennosc typu będzie wówczas dowiedziona, gdy zmienności dowiodą drogą doświadczalną. Lecz kiedyż okaże się możliwym złożenie takiego dowodu? To samo się stosuje i do kwestyi doboru naturalnego: czyż potwierdził choć jeden wypadek fakt takiego doboru?“ (Erwiderung gegen Dubois Reymond über Goethe, Berlin 1883). Haman, długoletni stronnik darwinizmu, podaje, jako dowód paleontologiczny, okoliczność, że oddzielne gatunki zwierząt idą nierozłącznie jedne za drugimi, że form pośrednich nie ma, a przejściowe zjawiają się tylko wśród pojedynczych odmian, lecz nie między gatunkami lub klasami.

Podajemy jeszcze kilka słów znanego materialisty, profesora genewskiego K. Vogt'a: „.....dość wskazać na te poplątane stosunki. Gdziebyśmy nie spojrzeli, wszędzie rzuca się nam w oczy ogromna różnorodność własności przystosowywania się. Ukształtowanie królestwa

zwierzęcego cechuje stałość niezmienna i zupełne przystosowywanie się do wszelkich warunków życia; z drugiej strony w niektórych innych formach uwydatnia się powolne przechodzenie po niezliczonych stopniach przeistoczenia; dalej znów spotykamy się z takimi, które po dłuższym lub krótszym istnieniu, znikły bez możliwości odrodzenia. Proszę ułożyć w moźebny, dokładny system tę płataninę? Czyż nie lepiej uznać, że nasz postęp w nauce jest ograniczonym, stąd konieczność zapelnienia braków teoryami, które nie wytrzymują najlżejszej krytyki („Die Natur“, marzec 1889 r.).

Przeciwko tak uporczywie bronionej teorii podobieństwa zarodków, jak ludzkich, tak i wyższych i niższych form zwierzęcych, Vogt protestuje w sposób następujący: „żadne anatomiczne lub embriologiczne badania nie dały wskazówki, jakim sposobem ustrój nerwowy kolczaków może się przeistoczyć w centralny system nerwowy kręgowców, a przecie ten właśnie nerwowy ustrój powstaje w zarodku kręgowca przed wszelkimi innymi organami, w tak zwanych kanałach początkowych (K. Vogt „Die Natur“ 1889).

Jasną i dobitną odpowiedź na wywody Hensena, dotyczące przepelnienia oceanów mikroorganizmami, daje dr. Müller: „organizmy te są istotami, możliwość istnienia których zależną jest od rzadkich, choć jednostajnych warunków życiowych, dlatego wypada przed rozpoczęciem badania, poznać i zrozumieć dążność tych organizmów do przemian i przystosowania się. I tu coraz to bardziej okazuje się kłamliwość drogi, którą przyjęli następcy Darwina. Im ściślejsze badania, tem wyraźniej zarysowują się różnice gatunków; liczne wypadki, określone dawniej jako przeistoczenia gatunków, obecnie powinny być uznane za nieprawidłowe i mylne. Nie ma nic więcej beznadziejnego, jak dowodzenia pochodzenia nieskończonej ilości gatunków tego rodzaju organizmów na podstawie nauki Darwina w obecności zupełnie specjalnych warunków życia istot morskich“.

Co się tyczy tak głośnego w swoim czasie, i energicznie przez następców Darwina podtrzymywanego twierdzenia, o pochodzeniu człowieka od małpy — to słynny antropolog profesor de Quatrefages przy końcu swych obszernych badań nad tą kwestyą tak się wyraża: „embriologia

wraz z anatomią i morfologią wskazują, o ile mylą się uczeni, głoszący, według teorii Darwina, o pochodzeniu człowieka od małpy“.

„Dla nas — mówi dr. K. Müller — pewnikiem jest, że między zwierzęciem a człowiekiem leży niezglębiona przepaść, której przebyć niepodobna, przypuszczając nawet, że między temi dwoma grupami żywych istot istniały niegdyś, obecnie wymarłe, gatunki pośrednie. Każdy organizm w olbrzymim szeregu innych stworzonych istot dąży do wytkniętego mu przez naturę własnego celu“ („Die Natur“, wrzesień 1878).²

A oto odezwa profesora Virchow'a: „Nie wiem, jaką dać odpowiedź na twierdzenia, że człowiek od małpy pochodzi; faktycznie takiego przejścia w naturze nie spotykamy, a jednak logicznie powinnyby istnieć przedstawiciele podobnych form pośrednich — jeśli tylko kiedykolwiek istniały“. „Gdyby — mówi dalej Virchow — według nauki Darwina klimat tak wpłynął na plemiona germańskie, że one mają jasne włosy i niebieskie oczy, to mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego w Północnej Ameryce, gdzie są te same warunki, jak i w Niemczech, nigdzie nie spotykano jasno-włosych plemion (n. p. eskimosi, jak

wiadomo, mają czarną skórę i włosy), a w środkowej Ameryce i w Azji — murzynów“.

Stąd widać już, że uczeni, których nie można podejrzewać o sprzyjanie nauce chrześcijańskiej i dla których darwinizm powinienby być bardzo miłym, stanowczo się od tej teorii odsuwają na mocy zdobytych przez naukę faktów.

Wskutek powyższych, naukowych danych, darwinizm, jako teoria pochodzenia gatunków, z biegiem czasu, coraz to więcej i więcej słabnie, zapada w mrok przeszłości, nawet wtedy, gdy bywa głoszonym przez uporczywych i gorliwych adeptów. A stary, dziesięciokrotnie, w pierwszym zaraz rozdziale Biblii powtórzony tekst: „każde stworzenie według rodzaju jego“... (Genesis) pozostaje na wieki niewzruszonym.

I sprawiedliwie, bo następstwa życiowe teorii Darwina byłyby dla ludzkości zgubne: jeśli bowiem człowiek był niegdyś zwierzęciem, to według Darwina, stanie się nim napowrót przy odpowiedniej zmianie warunków, n. p. przy powrocie do okresu lodowego, a w każdym razie na długo przed zanikiem życia wszechświata. Podaliśmy już zdanie Spillera, że ostatni ludzie będą eskimosami równika. Któż może zapewnić nas,

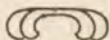
że ewolucja światowa nie zacznie iść w odwrotnym kierunku, podobnie, jak na niebie wzrastające w ciągu tysiącoleci zmiany orbit znów znikają w ciągu tych olbrzymich okresów. — Kto może zaręczyć, że i człowiek znów nie wróci do swego pierwotnego prarodzica — jeszcze na długo przed ostateczną zagładą systemu słonecznego? Profesor genewskiego Uniwersytetu, Emil Jung twierdzi, „że według nieubłagalnych praw ewolucyjnej teorii“ już za tysiąc lat, wskutek warunków kulturalnych, ludzie będą mieli długie, silne ręce, i krótkie słabe nogi, t. j. że staną się podobnymi do małp; to będzie peryod długorękich i krótkonogich“.

Jeżeli dalej rozwijać takie poglądy, to w umyśle naszym powstanie dziwny obraz przyszłej ludzkości. Za kilka tysięcy lat przy zastrzonej specjalizacji, otrzymamy najrozmaitsze rasy ludzkie: krępi włościanie o ogromnych rękach, wielko-głowi ludzie nauki o maleńkich, zanikających oczach i wątych nóżkach, sześcioreczni pianiści z masą długich palców; posłańcy, składający się wyłącznie niemal z dwóch długich nóg; tragarze, przeciwnie, z tułowiem, rozwinię-

tem bardziej wszerek, niż wzdłuż, górnicy będą garbaci z fosforyzującym wzrokiem i t. d.

Zadziwiający i smutny obraz!...

Zapytamy: jeżeli te zmiany ludzkiej rasy, o których mówi prof. Jung, powinny być oczekiwane już za tysiąc lat, to czemuż nie widzimy powstawania nowej ludzkiej rasy chociażby w Indiach, gdzie od kilku tysięcy lat istnieje system kastowy, lub w Egipcie, gdzie kwitną rzemiosła dziedziczne, przecie tam istnieją wszelkie dane do naturalnego doboru?



Głównym błędem darwinizmu jest zupełne lekceważenie indywidualności, jako zasadniczego warunku stworzenia. Jeżeli złożymy ten indywidualizm wyłącznie na karb sił materialnych, odrzucając wszelką myśl Bożą, to wszechświat utraci swą wartość duchową. Nic w tem dziwnego, że materialista, czy świadomie, czy nieświadomie, starający się wszelkimi siłami obniżyć tę naturę, te stworzenia, aby doprowadzić je do poziomu swego rozumu — powitał z zachwy-

tem pojawienie się teorii Darwina. Lecz, jakkolwiek nauka ta może ze względu na swą myśl zasadniczą jest ciekawą i kuszącą, to niemniej piękną nigdy nie była. Przecież według Darwina — Bóg, a według materialistów — przyczyna przyczyn, złożył siły życiowe w pierwotne stworzenie i wystawił je na wszelkie następstwa walki o byt, tak, iż ono w tej walce bezustannie znosiło najróżniejsze przemiany swego organizmu, odpowiednio do chłodu lub ciepła, wilgoci lub posuszy, głodu lub nadmiaru pożywienia i t. d., tak n. p. girafa dla uratowania swego życia, na wypadek posuchy, musiała tak wyciągać nogi i szyję, że wyrobiła sobie dzisiejszą formę ciała. Nauka ta przepełniona chaosem wszelkich wypadków i niejasności, nigdy nie mogła się nam podobać, a gdyby okazała się prawdziwą, tobyśmy tylko powinni smucić się i skarżyć, gdyż następstwa jej byłyby wprost straszne dla ludzkości.

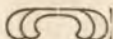
Gdyby Bóg stworzył wszelkie gatunki i rodzaje nie jak coś niezmiennego, i gdyby zdarzały się wahania życia organicznego drogą choćby przeistaczania się jednych gatunków w inne, to stan ten byłby jeszcze straszniejszym dla ludzko-

ści, dla naszego życia umysłowego, niż zmienność i wahania dnia i nocy, tygodnia, miesiąca, roku lata i zimy, nawet wagi i wielkości ziemi. Myśl nasza i całe życie duchowe — nierozłącznie związane są z życiem tego wszystkiego, co stworzone. Gdyby ród ludzki podlegał zmienności to zmienną by była i ta osnowa, na której się trzyma nasza mowa, a więc i myśl. Wówczas nie mielibyśmy substancyi, a tylko akcydencye, a więc zmienne i nieokreślone prawidła. Jako następstwo tego stanu rzeczy, każde zjawisko zmieniałoby dla nas swe znaczenie, rzeczowniki i przymiotniki pomieszałyby się w umyśle ludzkim. Wskutek niejasnego pojęcia zjawisk, mowa nasza stałaby się mglistą, niejasną, niezrozumiałą, podobną do gwary dzieci i ludzi nieoświeconych. Dalej niechybnie i myśli nasze i całe umysłowe życie było by nieściśłem, coraz bardziej chwiejnym i nieprawidłowym. Zupełna nienaruszalność i niezmiennność rodu ludzkiego są koniecznym warunkiem zdrowego rozwoju umysłowego, zaś możność przejścia i zmienność, spowodowałyby zagładę umysłową ludzkości. Że zwierzę nabyło ogon lub rogi, toby koniec końcem nie było bardzo dziwnem, a dla materyalistów, którzy uważają że

byki bodą dlatego, że mają rogi — bardzo naturalnem. Lecz dla tych, co uważają, że Wola Boża stworzyła ziemię dla człowieka, że dotąd ciało jest tylko widzialną oponą mieszkającej w niem duszy, że oczy służą do patrzenia, rogi do obrony, pazury do napaści, — dla takich ludzi nie pojawia się pytanie, czy mogą się zmienić charakterystyczne duchowe rysy, lub czy dusza szczura może przejść w słowika, jaskółki w żmiję, a jagnięcia w tygrysa, a również i to, czy formy materialne do tego stopnia zmienne, aby róża mogła przejść się w pokrzywę, robak w krokodyla, jagnię — w hyjenę.

Cóż przedstawia dusza z punktu widzenia darwinizmu? Zupełnie nieokreśloną, bezkształtną duchową protoplazmę, — pojęcie trudno poddające się określeniom. Znikają wszelkie różnice pomiędzy tem co dobre a złe, czyste i nieczyste, obdarzone i upośledzone, to znaczy, że te odrębności są tylko chwilowem i przechodniem falowaniem powierzchni naszego duchowego indywidualizmu, i nie posiadają stałego a więc rzeczywistego znaczenia. Podobny światopogląd odrzuca rozwój indywidualny, nieśmiertelność duszy.

Gdy Bóg stworzył wszystko, „według rodzajów ich“ to widział, „że to było dobre“.



Podobnie do nauki Darwina, przeprowadzona dotychczas „entropia“, czyli powolna zagłada wszechświata, opiera się na jednostronnem i stronniczem objaśnieniu faktów. Spostrzegamy na niebie słońca wszelkiego rodzaju, jedne jak Syrius, Wega, Regulus, migocą białem światłem; inne — Polluks — żółtem jak nasze słońce; są też wreszcie takie, które dają światło czerwone. — Z badań jakoteż i z faktu, że słońca te są bardzo zmienne, możemy wnioskować z pewnem prawdopodobieństwem, że były one niegdyś żółte, a jeszcze dawniej białe, lecz w obecnym stanie przygasają; ztąd możemy im przypisywać pewne zmiany, — tworzenie się żużli na powierzchni. Lecz twierdzić, że wszystkie słońca niegdyś rzucały białe promienie, że wszystkie a więc i nasze niegdyś zaczną świecić czerwono i stygnąć, a ztąd wyprowadzać już wniosek o pogrążeniu w ciemnościach, chłodzie i ostatecznej śmierci wszech-

światu t. z. sądzić, że albo Boga niema wcale, albo Stwórca świata z biegiem wieków nie zdoła utrzymać przy życiu swe stworzenia, słowem ograniczać wszechmoc Bożą. Podobna logika będzie dowolnem tłumaczeniem faktów, poza faktami dla wygody teoryi.

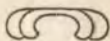
Według Flammariona ani jedna gwiazda ze spisów Ptolomeusza dotąd nie zgasła. Jeśli w ostatnich czasach znikło na niebie siedm gwiazd, to w zamian pojawiło się trzynaście nowych: jeśli niektóre nabrały czerwonego odcienia, to zato inne zabłysły białem światłem. I tak, Ptolomeusz pisze, że w jego czasach Kapella błyszczała czerwonym światłem, dziś jest ona jasnożółtą; a na blasku swym tyle zyskała, że świeci jaskrawiej nawet od Wegi. Gwiazda Nr. 6 w gromadzie Perseusza w krótkim przeciągu czasu — 40 lat — przeszła z blasku czerwonego do białego; podobnież i podwójna gwiazda Nr. 96 z gromady Herkulesa, która była zielona i czerwona, obecnie jest białą. Lecz najlepszym tu przykładem Syrius, to olbrzymie ognisko, siłą światła najmniej 5000 razy przenoszące nasze słońce; wiemy z jasnych i dokładnych pism Cyclerona, Horacego i Seneki, że gwiazda ta, wówczas bardziej czerwonej barwy

niż planeta Mars, nabrała blasku oślepiająco białego. Dowodzi to, że gwiazda owa w krótkim przeciągu czasu (bo cóż znaczą tysiące lat w życiu ciał niebieskich) — skutkiem nam nieznanym przyczyn, powiększyła kilka razy siłę swego światła i ciepła; przytem jest bardzo prawdopodobnem, i odpowiednie wzmożenie sił na innych towarzyszących Syriusowi planetach. Widocznem jest, że nie wszystkie światy ulegają regresowi sił światła, i ciepła, lecz przeciwnie, a może nawet większość planet postępuje naprzód, pod obu względami, chociaż przyczyny tego wzrostu są nam nieznanne.

Nie trudno więc dowieść, że cała teoria ostatecznej entropii świata nie jest opartą na faktach, ale na tendencyjnym, chociaż nie pozbawionem prawdopodobieństwa, tłumaczeniu i „naciąganiu“ niektórych faktów. Mielibyśmy równe prawo, oparłszy się na grupie innych faktów, odpowiedzieć zwolennikom entropii: „nie, wszechświat nie dąży do zagłady, lecz przeciwnie wzbogaca się siłą, ciepłem i światłem a dąży ku coraz to wspanialszemu i lepszemu życiu“. Lecz i takie twierdzenie, przy krótkim przeciągu czasu, w ciągu którego badamy niebo gwiazdziste, byłoby zbyt pospiesznem i jednostronnem.

Tak więc koniecznem jest rozróżniać fakt od hipotezy, przyjmować wyłącznie tylko fakty, — a traktować z niedowierzaniem hipotezy i oparte na nich teorie. Jakkolwiek bezwzględnie pewnych niema, — gdy jednak spotkamy stwierdzoną faktami naukę, należy ją uwzględnić a nawet przyjąć, — ale wystrzegać się, dziś niezwykle rozpowszechnionych doktryn, opartych na twierdzeniach przypuszczalnych.

Czemuż na pytanie: „jak daną rzecz objaśnić?“ — nie odpowiedzieć śmiało: „wcale sobie tego nie tłumaczę; przyglądam się faktom i czekam“. Kto wyżej stoi umysłowo, ten doszedł do przekonania, jak ograniczonymi są jego wiadomości; „wiem, że nic nie wiem!“



Trzecia zasadnicza przyczyna niepewnego stosunku wielu chrześcijan względem nauki, — leży w jednostronnem traktowaniu i pojmowaniu tej prawdy, że Bóg nie wyróżnia osobistości, a przed nim stoją na równi tak uczeni i silni, jak upośledzeni tego świata. Musimy zastrzedz, że zu-

pełnie nie odstępujemy od słów Chrystusa: „Dziękuję Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył (pochodzenie Jezusa Chrystusa jako jedyne Syna Bożego), przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je małuczkiemu“ (Mat. 11. 25); lecz prosimy czytelnika, aby się zastanowił nad pytaniem: czemu Bóg dla przeprowadzenia Swych wielkich zamysłów wybrał nie ciemnych, nieudolnych, niedbających o poznanie ludzkiej mądrości i potęgi, lecz według osobistego swojego wyboru naznaczył dla głoszenia i utrwalenia Słowa Jego takich jak Abraham, który był wodzem plemienia, lub Mojżesza, znawcy tajemnic nauki egipskiej; lub znowu Hioba, mowy którego pełne są mądrości i głębokiej znajomości przyrody i ludzi; takich jak Dawid, twórcę natchnionych hymnów, jak Salomon, który wypowiedział trzy tysiące nauk, a pieśni jego było tysięcy pięć. Czemuż Bóg wyborem swoim zaszczycił Daniela, o którym powiedziano jest: „A tak Daniel przewyższał wszystkie książęta i pany; bo Duch Boży duszy był w nim. A król myślał go postanowić nad wszystkim królestwem“. (Dan. 6, 3—4). Chrystus mówiąc wyżej wzmiankowane słowa o mędracach, miał na myśli jedynie takich, którzy się dumnie uznają

za uczonych i wszelką stracili pokorę. — Słowa Jego nie tyczą się prawdziwie rozumnych i bogobojnych ludzi.

Mędracy pozdrowić go przysli wraz z pastuszkami, a magowie ci przynieśli Mu złoto jako królowi, kadzidło jako Bogu i mirrę dla wskazania na przyszłe gorzkie cierpienia; uczeni ci byli astrologami lub ściślej mówiąc astrozofami — widzieli oni w swych gwiazdozbiorach więcej niż Laplace w „Mechanice nieba”. Wreszcie dla głoszenia Ewangelii wśród pogan, Bóg wybiera wśród apostołów najbardziej z nich wykształconego Pawła. Ci którzy następnie rozszerzali i głosili naukę Chrystusa, prawdziwi „księżęta Kościoła” i pasterze dusz — ŚŚ. Augustyn, Ambroży, z Medyolanu, oraz inni, nie byli nieokrzesani, lecz świecili wielką choć skromną nauką; wszystko co tylko interesowało ludzkość nie było im obce, a żyjąc w dzisiejszych czasach, nieomieszkaliby oni skorzystać z naszej nauki we wszelkich jej zakresach, aby tem potężniej głosić wiarę we Wszechmogącego Boga, Stwórcę świata; z tych nauk wyprowadziliby oni pewnik istnienia Boga — podobnie jak niedowiarkowie z tychże źródeł wywodzą wnioski przeczące.

W umyśle religijnym nauka przyrodoznictwa, bynajmniej nie oddala od Boga, a dziękować codziennie będzie Stwórcy ten, kto potrafił połączyć w swem sercu Boga i przyrodę; nie będą go niepokoily polemiki uczonych, prowadzone w kwestiach których zgłębić nie jest w stanie. Wszędzie otacza go nieskończona potęga idei Bożej; w powietrzu i burzy, w źródle i wodospadzie, w kamyku, roślinie i zwierzęciu — wszędzie stają przed nim wieczyste myśli Stwórcy. Chociaż oczami krótkowidza spostrzega tylko cząstkę piękna zawartego w naturze, raduje się on nadzieją, że osiągnie i obejmie całość niezmiernego wszechświata, gdzie prawdziwa materya, życie i światło, prawdziwa jedność istoty i formy — prawdziwe i wieczne dzieło stwórczenia!

Niektórzy nie mogą pogodzić poglądów naukowych z niezaprzeczonym faktem istnienia cudów. Sprzeczność jest tu jednak tylko pozorna i wynika z niedostatecznie spokojnego i jasnego sądu o tych obu pojęciach. Cud należy koniecznie rozpatrywać ze strony realnej, tj. tak, jak on się w rzeczywistości przedstawia, mianowicie cudem będzie wszelkie zjawisko niepodlegające żadnym prawom przy-

rody. Z tego tak prostego określenia, leżącego w samej naturze przedmiotu, wypływają dwa wnioski:

1. Bezpodstawnem jest ogólnikowe przeczenie cudom. Twierdzenie, że cudów niema, nie było i nigdy być nie mogą, równa się uznaniu — żeśmy ostatecznie poznali wszystkie zjawiska, siły i prawa przyrody, a w ciągu czterech tysięcy lat przeprowadziliśmy tak ściśle i wyczerpujące badania wszechświata, iż tajemnic żadnych niema, i stanowczo zdolni jesteśmy decydować o tem, co możliwe a co niemożliwe, że dalej z doświadczenia nabytego w ciągu tak krótkiego stosunkowo czasu, odnaleźliśmy klucz do nieomylnego objaśnienia tego co było i kiedykolwiek będzie. Widzimy odrazu, jak naiwna dumą przebija z podobnego twierdzenia. — Oto jak się wyraża prof. Mandsley, cytowany przez L. Büchnera w jego „Kraft und Stoff“ (str. 181) — „myśleć, że cud jest niemożliwym jedynie dlatego, że jest dla nas niezrozumiałym — daje nam obraz szczytu ludzkiej dumy. — Nauka nie dosięgła i nigdy nie dosięgnie takiej wysokości — by

„módcz twierdzić — co jest możliwem a co „niemożliwem. Dlatego możebności cudu „odrzucać niepodobna, opierając się wyłączenie na tem, że jest dla nas niezrozumiały“.

2. Bezpodstawnem będzie także zbijanie cudów drogą naukową. Cud opiera się na faktach stwierdzonych, np. uzdrowienie kaleki, przemiana wody na wino itp. Tyndall powiada: „jeśli Bóg istnieje, to jest wszechmocnym, a więc może tworzyć cuda, lecz nauce, (opartej li tylko na doświadczeniu) nie daną jest możność poznania cudów — bo leżą one poza granicami jej metod“.

Pogląd ten wielkiego męża nauki ze wszechmiar prawidłowy i słuszny, a byłoby do życzenia aby go przyjęli ci uczeni niższego rzędu, — którzy fakta cudów starają się wywodami swojemi obalić. Podobnem to jest celowaniu do słońca — w nadziei, że jeśli nie dziś, to jutro nauka wynajdzie działo odpowiedniego kalibru — z którego zdołamy trafić do niego. Istota cudu polega właśnie na tem, że odrzucając wiarę w boską wszechmocność, pojąć go i dowieść niepodobna. Ten, kto próbuje objaśnić lub prze-

czyć cudom naukowo, kto pragnie podejść i przejrzeć tajemnice Boskie, wykazuje, że nierozumie pojęcia „cud“ i stawia się w położeniu bez wyjścia, tak z punktu widzenia naukowego, jak chrześcijańskiego. — Cud naukowo zbadany i objaśniony, stanowiłby logiczną sprzeczność — przestałby być cudem,

Przy najwyższym postępie zoologia nigdy nie dowiedzie by oślica Balaama mogła przemówić językiem ludzkim; fizyka nie objaśnia, że trzech biblijni mężowie mogli nie zgorzeć w „piecu ognistym“, lub Chrystus stąpać po falach morskich. Człowiek, który stracił wiarę, nie posiada jasnej myśli: powinien on przedewszystkiem przejąć się wszechmocnością Boga i z tego punktu wyjścia dążyć do prawdy. Bóg sam jest Cudem i kto nie wierzy w cuda, ten nie wierzy w Boga, chociaż by był pewnym, że tę wiarę posiada, umysł takiego człowieka jest zbyt słaby, by pogodzić te dwa pojęcia. Cud nie może być zrozumiany umysłem, tak jak promienia słonecznego nie podobna ująć ręką. Nizkie umysły zawsze skłonny były do lekceważenia zjawisk nadprzyrodzonych, wielcy zaś i głębokiego rozumu ludzie zawsze i wszędzie wierzyli w te cuda. Ztąd rozpo-

wszechnione zdanie, że wielcy ludzie są przesądni.

Niektórzy nie uznają konieczności cudów. Bóg, rzeczywiście cudów nie potrzebuje, i one dla Niego nie istnieją, — czy stwarza nowe słońca, czy daje życie marnemu robakowi. Potęgą cudów chce nas przestrzedz, byśmy nie czcili Boga jako przyrodę, ani przyrody jako Boga. Wskazuje nam że jest Czemś innem i wyższem od natury i do nas niedoleżnych przemówi: „Ja w przyrodzie się znajduję, lecz Jam nie przyroda, lecz jej Stwórca; a jeśli ją stworzył według Swej woli, to też mogę ją zmienić, mogę przeistoczyć, unicestwić“. Cuda dzieją się dla „objawienia“, którym to słowem Biblia cud oznacza. To objawienie jest właśnie logiczną przyczyną istnienia cudów i żywym dowodem dla niedowiarków. „Dopóki nie widziecie cudu i objawienia, dopóty nie wierzycie“. Skutkiem tego, że cud wskazuje nam na Boga, który się chce w nim ukazać dla podniesienia dzielności wiary i dzieła swych wyznawców i napomnienia niedowiarków. — Szatan żadnemu faktowi, żadnemu zjawisku nie stara się tak zaprzeczyć, jak cudom Bożym, chociaż sam skutecznie zmusza swych współników do wierzenia w naj-

dziwaczniejsze przejawy spirytyzmu, kabały, chiromancyi etc.

Jakby daleko człowiek nie sięgał w czas i w przestrzeń nie zdoła on cudów ominąć, — najbardziej nawet zagorzały materialista, zacięty wróg wszelkich zjawisk nadprzyrodzonych zmuszony jest przyjąć je, lecz tylko nie takie, które miały miejsce temu lat 1900. w które wierzyli liczni godni zaufania ludzie, — a dla stwierdzenia ich śmierć męczeńską ponieśli, ale w takie, które miały się dziać przed milionami lat, których nikt nie stwierdził i nie poświadczył.

Aby nie uznać aktu stworzenia, on wierzy w początkową materję, lub z niesłychanym trudem wyprowadza początki życia w nieznanym świecie. Temu że Chrystus własną, a święci mocą Boga wskrzeszali zmarłych, czyli wracali do życia organizmy, które już przedtem żyły — temu materialista przeczy; lecz z łatwością uznaje, że z m a r t w e j materji powstały żywe organizmy. Za żadne skarby nie uwierzy w to, że Bog dał oślicy dar mowy, tak iż słów kilka przemówiła; lecz temu, że niegdyś małpa, niewiedomo dlaczego powoli zaczęła mówić i przyswoiła sobie ludzką postać — temu on bezwzględnie uwierzy!... Dla

niego będzie przestarzałą i pozbawioną sensu legendą, fakt historyczny, że Bóg, Stwórca człowieka i ognia, zachował trzech młodzieńców chwil kilka nietkniętymi w płomieniach; lecz on jest głęboko przekonany że zarodki organizmów żywych, w ciągu milionów lat przechowały tę żywotność w masach gorejącego wszechświata i we wrzącym granicie!

Życie nasze jest chwilką w nieskończoności a nieskończoność ta, sama przez się jest cudem dla istoty śmiertelnej, która jej myślą ogarnąć nie może. Ponieważ w tej wieczności żyjemy, działamy, poruszamy się — więc i to nasze istnienie otoczonem jest cudownością i na cudowności oparte. — Nierozwiązalnym zagadnieniem jest początek człowieka w łonie matki, cudem będzie jego życie, jako niepojęte połączenie i wymiana działań ducha i materii, ciała i duszy, cudownymi są procesa fizyologiczne, niezrozumiałem jak kawałek chleba, przed chwilą leżący na stole w ciągu godzin kilku przechodzi w ciało, krew i mózg człowieka zaczyna czuć, pragnąć i myśleć. W końcu i śmierć sama i rozkład cudami będą.

Sam Tyndall choć znany sceptyk, tak pisze: „żaden bezstronny uczony nie zaprzeczy, że długi

szereg jego badań jest w rzeczywistości szeregiem cudów; a tymczasem są tak zwani wolnomyślni uczeni, którzy wyobrażają sobie, że mogą wytłómaczyć i wyczerpać do dna niezmierne głębiny wszechświata zapomocą kłębka nici“.

Jeżeli staniemy na prawidłowym punkcie widzenia, to się okaże, żeśmy zewsząd otoczeni oceanem cudowności; to zaś, co nazywamy potocznie cudami, jest tylko niezwykłym, rzadko zdarzającym się podaniem oddzielnych kropli do tego oceanu. Zwykle mają za przesadne osoby, które nie rozumiejąc danego zjawiska — uważają je za cudowne, byłoby więc sprawiedliwym stwierdzić całą płytkość umysłową tych, co traktują cuda jako objawy zwykłe i możliwe do wytłumaczenia.

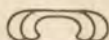
Cud stanowi istotną i zasadniczą stronę wszelkiego bytu; niema jednego atomu, jednej litery w olbrzymiej księdze stworzenia — o których człowiek może powiedzieć: „jam je pojął i zrozumiał“. Jak głęboko by się badacz nie ukrywał w mrok nieskończony poglądów materialistycznych, — wszędzie pojęcie cudu wystąpi na jego spotkanie.

Z szyderstwem wskazują na to, że cud światła nauki nie znosi. Lecz czegoż to do dowodzi? Delikatny korzonek rośliny ukryty w głębi ziemi, pracuje w ciemności, dając soki życiowe martwej roślinie, serce człowieka ukryte w jego piersiach roznosi życie po całym ciele, na stole operacyjnym i korzonek rośliny i serce ludzkie martwe i nieruchome, zdają się odmawiać wykazania ich siły tajemniczej; — podobnie cud w głębinach duszy ukryty, milknie przed badawczym spojrzeniem bo przede wszystkim żąda wiary u tego, który na nie patrzy, — we wszechmocność Tego, który je czyni.

„I nie uczynił tam cudów wiele, dla niedowiarstwa ich“. (Mat. 13, 58). Niewierzącym cud wydaje się niezrozumiałym w tym stopniu, w jakim dla ślepego niepojętym jest blask słońca. Kto zbliża się do Ojca niebieskiego drogą pokuty, zupełnego zaparcia się i gorącej bezustannej modlitwy, ten powoli się wznosi do świata cudów; ten zaś który zwraca zwrok swój tylko na ziemię, stopniowo traci możność myślenia o tem co wzniosłe; umysł jego i zmysł moralny mgłą się okrywają i wreszcie zdolność do wyższych poglądów utraci zupełnie, jeśli we wszystkim co

szczytne i głębokie, co prawdziwe i piękne —
będzie widział tylko fałsz i podstęp.

Smutna zaiste dola!



Rozpatrzmy teraz treściwiej to, co Pismo Św.
mówi nam o przyrodzie:

Na pierwszych kartach Biblii skreślone są
wspaniałe słowa: „Na początku stworzył Bóg
niebo i ziemię“. Ziemia występuje z wieczności
do bytu. Chwila ta przedstawia, jakoby Słupy
Herkulesa dla myśli ludzkiej. Nad temi słowami
wypada ci zatrzymać się i pomyśleć, wieczny po-
dróżniku, gdyż już tu droga rozdziela się na
prawo i na lewo. Chrześcijanin lub nihilista —
innego wyboru niema; nawet jeśliby komuś udało
się całe życie chwiać między temi pojęciami,
w mniemaniu, że znalazł środek, to w godzinę
śmierci musi wybrać i pójdzie na prawo lub na
lewo.

„Na początku“ — od tych słów zaczyna się
religia i kosmogonia; będziemy mieli sposobność
przekonać się, że wyrażenie to przedstawia się

i z punktu widzenia naukowego bardziej uzasadnionem, niż pojęcie o wieczności materii. Po tych wielkich słowach Biblia zwraca się do objaśnień o ziemi. Bóg naturalnie mógłby nam dać poznać wiele o niebiosach, aniołach i archaniołach, cherubinach i serafinach, tronach i mocarstwach (stopnie anielskie p. Kolos 1, 15), a także dlaczego i jak stracił szatana wraz z legionami aniołów i o tem, jaką nieskończoną ilością cudów stworzył On miliony ciał niebieskich. Gdyby przemówił do nas Swym niebieskim językiem, mybyśmy Go pojąć nie zdołali. Przypuszczając opowieść wielkiego aktu stworzenia w dzisiejszym naukowym języku, postawionoby tylko szereg nierozwiązalnych zagadnień — a odwlekło od jasnego rozpatrzenia naszej nicości.

Pismo Święte mówi ziemskim językiem, gdyż do ludzi się zwraca, boć i dzisiejszy astronom uczony powiada, że słońce wschodzi i zachodzi, chociaż to ziemia się obraca a nie słońce.

Dalej Pismo Święte opisuje stworzenie przyrody: „A ziemia była pusta i próżna i ciemności były nad głębokością (Gen. 1, 2). Opis ściśle naukowy! Nad rozgrzaną skorupą granitową — ocean płomienny, a nad nim — nieprzepuszcza-

jąca światło atmosfera, nasycona gazami węglowymi. Lecz oto na rozkaz Boga ukazuje się światło. Atmosfera się ochładza, pary opadają, a ziemia płynie w morzu światła, „bez nocy“, czy to nie była owa mgławica, jaką i dziś widzimy na sklepieniu niebios? Odrzucać taką możliwość, nie byłoby zgodnem z nauką. „I Bóg rzekł“ — atmosfera rozjaśniała, powstało powietrze. Następuje rozdzielenie: wody która jest pod sklepieniem i nad sklepieniem; ten fakt, cytowany przez Biblię, zdaje się mało znaczącym przez inne kosmogonie pominięty, a jednak jak charakterystyczny!

Zapytajmy się uczonych, dlaczego dobywająca się przy nieustannem parowaniu gęsta para wodna nie zaściela powierzchni ziemi ciemnym i nieprzepuszczalnym płaszczem, lecz unosząc się grupuje w obłoki, z których opada deszcz tak niezbędny dla życia.

W przestworzachi powietrza odbywa się obrót olbrzymich mas wody — który podobnie jak krążenie krwi w ciele ludzkim — jest podstawą wszelkiego życia na ziemi. Całe rzeki, Amazonki, Missisipi — bezustannie choć niewidzialnie i nieuchwytnie, unoszą się pod niebiosa, i znowu na

lą opadają, kruszą skały, Alpy zmieniają w Holandję, a ze szczytów Kordylierów tworzą Amerykę południową; podobnie pracują wulkaniczne siły podziemne, a i dziś jeszcze, w naszych oczach „podnoszą się góry i opadają morza”.

„I był wieczór“ (Gen. 1, 4). Bóg nazwał okres światła dniem — a ciemność nocą. Wyjątek powyższy z księgi Rodzaju nie podaje czasu trwania tego dnia, mogły to być całe epoki, następujących po sobie ciemności i światła, a w Biblii znajdujemy pewne dane, które dowodzą że wyraz hebrajski „j o m“ oznacza przeciąg czasu nieokreślony.

Po długim jasnym dniu ziemia wstrząśniętą została przez wulkaniczne siły, podobnie jak przy wybuchu Jerullo w Meksyku (1734), lub wulkanu Kratokoa (w. Jawa), tylko naturalnie w niezmiernie większych rozmiarach! one to okryły ziemię długotrwałym płaszczem nocy, co się zupełnie zgadza z nauką.

A potem Bóg rzekł: „niech się zbiorą wody na jednym miejscu a niech się ukáže sucha (Gen. 1, 9)!” I oto powstały dwa przeciwieństwa, dwa światy, różne zupełnie, podobnie jak dzień i noc jak góry i głębie. To co żyje w wodzie, umiera

na lądzie; żyjące na lądach ginie w wodzie. I Bóg rzekł: niech powstanie ląd! Słowo, Λογος to sprawiło a nie atomy lub siły natury. Na świeżo powstałym gruncie pojawiły się w ciepłym przepelnionem kwasem węglowym powietrzu twory wszelkiego rodzaju: gęste lasy, wspaniałe rozrośniętych araukaryi, kalamitów i paproci — materiał następnych pokładów węgla kamiennego. — Założyciel nauki paleontologii Cuvier, w swych „Discours sur les révolutions du globe” mówi: „Mojżesz pozostawił nam kosmogonię, dokładność której z nadzwyczajną ścisłością potwierdza się codziennie“.

Śmiesznie pedantycznym jest zarzut czyniony księgom Mojżesza — że przy opisie tworzenia olbrzymiego świata zwierzęcego — nie wspomina o ówczesnych małych żyjątkach wodnych.

Chyba nie było jego zadaniem — podawać nam szczegółowy katalog ówczesnych organizmów! — Czyż nie mam prawa twierdzić, że za czasów np. Tacyta — drzemiące lasy jodeł i buków pokrywały znaczną przestrzeń Germanji, — jeśli jednocześnie nie podam spisu wszystkich gatunków ślimaków lub jaszczurek żyjących w tych borach?

O biblijnych poglądach na stworzenie tak mówi prof. Quenstedt: „Mojżesz był wielkim geologiem, skądby nie zaczerpnął swoje wiadomości; twierdzenie jego, że na ziemi przedewszystkiem pojawiły się rośliny, nie może ulegać przeczeniu, gdyż właśnie wodne należą do najniższych klas świata roślinnego. Dalej, z powodu podanego w biblii stworzenia słońca na czwarty dzień, powiada: „jakże to jest prawdziwe!“ Przecież ziemia — stosunkowo mała — powinna się była wcześniej ukształtować, niż słońce — ciało olbrzymiej wielkości“. (Die Schöpfung str. 8 i 27). Nie będziemy rozpatrywali o ile to twierdzenie jest prawdziwem, zaznaczymy tylko, że można być wielkim i uczonym przyrodnikiem, a nie pogardzać jednocześnie biblijnym opisem stworzenia świata, jak to czynią uczeni niższego rzędu, ciśniejszych poglądów. Zupełnie podobnie twierdzi i Moldenhauer: „Ziemia powinna była powstać i ostatecznie się sformować przed słońcem i długo potem pojawiło się ono na niebie a wyszło z mgławicy małe, lecz oślepiająco jaskrawe“. (Das Weltall, 1884, t. 1 roz. 8).

I znowu siły podziemne wstrząsnęły ziemią, i pograżyły ją w ciemności. Powstały nowe pa-

sma gór, a morza zmieniły swe miejsce. — Wreszcie nastąpił spokój i ponownie ukazało się światło.

Wtedy Bóg rzekł: „niech wywiodą wody płaz dusze żywiącej i ptactwo nad ziemią pod utwierdzeniem nieba. (Gen. 1. 20).

I obecnie, tak, jak wówczas, przestworza morskie — są istotami żyjącymi przepelnione — tak dalece, że się wydaje, jakoby to intensywne życie coraz to bardziej nabierało potęgi i groziło przekroczeniem granic oceanu. — W tym to okresie stworzeń wodnych, pojawiły się także inne, nieskończenie liczne odmiany jaszczurek, które dziś jako skamieniałości oglądamy w pokładach Jurasu.

Po tych długich nocach, po strasznych przewrotach powierzchni ziemi, znowu rozległo się Wszechmogące Słowo Twórcy, pojawiły się na ziemi czworonogie zwierzęta, a także dzisiejsza roślinność; w końcu, już nie oddzielony nowym peryodem ciemności, (co i geologia potwierdza), pojawia się człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Krytyka nic powyższej biblijnej kosmogonii zarzucić nie może. — Przeczyć, że z początku

ziemia była pokryta ciemnościami i zalana wodą, że wówczas tworzyły się pasma gór i łądy, następnie zjawily pierwotne rośliny, wystąpiły miliony istot wodnych zwierząt, a ostatnim ukazał się człowiek, przeczyć temu równa się przeczeniu nie tylko Biblii, ale i geologii.

Człowiekowi danem było żyć w pośród tej Boskiej natury i panować nad nią: „Z każdego drzewa w ogrodzie pożywać będziesz“. — Czyż nie jest faktem, że człowiek, to pan wszelkiego stworzenia: Czyż nie prawda, że wszelkie zwierzęta boją się go? Ale, czyż nie jest prawdą także, jak czujesz się upadłym, bezsilnym w obec zwierząt, a nawet się ich obawiasz?

W tym upadku Biblia wskazuje na nierozwalny związek pomiędzy ludzkością a przyrodą, za grzech człowieka zostaje przeklęta i ta gleba, na której skazanym jest pracować.

Jedynie głosicielom woli Bożej, Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi, Jehowa pozwala żyć na swobodzie, wśród swobodnej przyrody, wędrować na łądzie aż do morza, modlić się na górach i w gajach cienistych i koło palm przy źródle. Mojżesza, tego największego proroka Bóg posyła, po ukończeniu nauk przy dworze Fa-

rzona, dla wzmocnienia ducha, na górę Horeb, w pośród najwspanialszego krajobrazu, łączącego morze, góry i pustynię, i tam nakazuje mu zwrócić się do przyrody i oddać rozmyślaniom, dopóki mu nie wskaże jego światowego zadania. W następstwie Mojżesz naucza i kształci w Synajskiej pustyni, naród krokami, które kieruje później ku ziemi Chanaaniskiej, mlekiem i miodem płynącej.

Bardzo jest ciekawym i ważnym poglądn przyrodę Synajskiego prawodawstwa. Izrael nie powinien być narodem przemysłowym, lub handlowym, ani narodem rybaków, myśliwych lub koczowników, lecz prawdziwym synem natury, w najwyższym znaczeniu tego słowa. Powinien żyć w przyrodzie i z przyrodą, święcić jej święta, dawać odpoczynek w dzień sabatu, być sprawiedliwym i oszczędzać ją; jako nagrodę, Bóg obiecuje narodowi swemu najlepsze dary natury, chleb, oliwę, wino i użyźniające deszcze. Są to zdrowe tradycje i piękne ideały rasowe, bo są boskiego pochodzenia.

Na podobnej „przyrodniczej“ osnowie, buduje Mojżesz swoje ludzkie prawa.

Przedewszystkiem zakony Mojżeszowe uświęcają nietykalność życia. Ogólny w owych czasach handel niewolnikami karzą one śmiercią: „Kto ukradnie człowieka i sprzeda, to powinno się go uśmiercić“. Następnie ustanowioną jest nietykalność rodziny i życia rodzinnego; kto uderzy lub obrazi ojca lub matkę, to życiem przyplacić powinien. O zabójstwie rodziców mowy nie ma — taki występki niepojęty dla prawa Mojżesza. Dalej sformułowaną jest solidarność rodziny, osady, plemienia i wreszcie narodu. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego tak w dobrej, jak złej doli. Po rozwiązaniu tych zagadnień Mojżesz ustanawia prawo własności, kary jednak za kradzież są słabe, bo grosz i majątek nie stanowią świętości. Dalej następują prześliczne, również na zasadach naturalnych opierające się paragrafy prawa: zupełne majątkowe ubóstwo kapłanów, których dziedzictwem jest sam Jehowa; prawo bezpłatnej porady u starszyny i kapłanów, którzy znowu mogli pytać arcykapłana. Jak łatwo i szybko funkcjonowało to naturalne państwo, zgrupowane, żyjące swobodnem i patryarchalnem życiem! Nie znano tam więzienia, a tem mniej średniowiecznych tortur. Kto sięgnie po

cudzą własność, zostanie oddany poszkodowanemu, lecz nie dłużej, jak na 6 lat; ten pan chwilowy powinien zająć się poprawą winowajcy, wychować go na dobrego, pożytecznego człowieka i zapewnić byt, wynajdując odpowiednie zajęcie, jeśli się to mu uda, a winowajca po upływie terminu niewoli nie zechce opuścić swego pana, to ten ostatni obowiązany jest przyjąć go do swej rodziny. My dziś postępujemy inaczej, zamykamy przestępców do więzień, które kosztują drogo, a powiększają demoralizację skazanych, a to jedynie dlatego, żeby się ich pozbyć.

Piękne obowiązkowe święta, odpowiadające oddzielnym chwilom życia natury, służą węzłem łączącym przyrodę z ludem wybranym. Względy litości dla słabych, obcych, wdowy i sieroty, Mojżeszowe prawo stara się wpoić żydowskiemu narodowi. Zwierzęta ochronione są specjalnymi przepisami, drzewa, nawet rola. Chciwość jest zabronioną. Pożyczanie pieniędzy dozwolone tylko po za granicami kraju. Lecz Jehowa, srogo każąc grzechy i niesprawiedliwość, wcale nie pragnie, aby naród składał się wyłącznie z ascetów. Powinieneś być wesołym, obchodzić się łagodnie

ze sługą lub służebnicą, jeść i pić wszystko, czem cię Pan błogosławi: „Ale drogą, którą przykazał Pan Bóg wasz, chodzić będziecie, abyście żyli i dobrze się wam działo, a przedłużyły się dni w ziemi osiadłości waszej“. (Deut. 5. 33).

Dla tego ludu nie istniała ekonomia polityczna, ani zagadnienia walki o byt, wojny i pokoju. Kwestya społeczna streszcza się u niego w posłuszeństwie lub nieposłuszeństwie Bogu: „Ponieważ byliście mi posłuszni — mówi Jehowa — więc błogosławieństwo moje będzie nad wami. Ponieważ nie słuchaliście praw moich, więc wypędzę was z ziemi waszej“. My, chrześcijanie, moglibyśmy wziąć za przykład stosunek dawnych Izraelitów do Boga, my, których całkowicie i wyłącznie zajmuje kwestya przedłużenia życia, polityka, międzynarodowe waśnie i stosunki, przemysł i sztuka. A wielka ustawa Mojżeszowa o roku sobotnim, mająca na celu ustrzeżenie narodu, aby ostatecznie nie popadł w troski o życie i nie uważał swej roli i pluga jako jedyne źródło dobrobytu? Według tej ustawy Izrael nie mógł ani siał, ani orać na siódmy rok po sześcioletniej robocie; a winien był żyć tem,

co Bóg mu sam przygotował, bez jego udziału. Cobyśmy powiedzieli, my, którzy jesteśmy bez porównania wyższymi istotami od starożytnych izraelitów, na takie wypróbowanie naszej wiary?

Wreszcie Bóg dał swemu narodowi rok jubileuszowy — ze wszystkich ustaw Mojżesza jest to najbardziej miłościwa. W wysokim stopniu upiększała ona i przyniosła wielką ulgę życiu narodu, dając jednocześnie win i grzechów odpuszczenie.

Wszystko to są zdrowe ideały, prawodawstwo zupełnie odpowiadające prawdziwym potrzebom człowieka. Słusznie mógł Mojżesz wykrzyknąć: czyż jest jaki wielki naród, któryby miał tak sprawiedliwe prawa i ustawy?! Kto łaknie tej sprawiedliwości, zawoła w zachwycie wraz z Dawidem: „Prawo (Zakon) Twoje, Panie, ożywia duszę“! „Lepszy mi jest zakon ust Twoich, niżli tysiące złota i srebra“ (Ps. 118. 72) — i westchnie głęboko spojrzawszy na nasze dzisiejsze kodeksa i nasze stosunki społeczne. Dziś ustanawiamy nowe prawa, jutro je znosimy, co dziś dany sąd uzna za sprawiedliwe, jutro inny sąd uzna za niesłuszne; jeżeli dąży się do wskrzeszenia prawdziwej sprawiedliwości i położenia tamy rozkiełzanym namiętnościom, to wszyscy protestują, czując się do-

tkniętymi i uciskanymi w swobodzie; „nie, my chcemy takich praw, któreby nam nie sprawiały przykrości, nie dolegały, nie stawiały nam żadnych granic, nie wkładały na nas żadnych obowiązków, lecz któreby służyły naszym interesom indywidualnym i społecznym, przy których możnaby żyć swobodnie i wzbogacać się“. Lecz do takich wymagań, idea sprawiedliwości nagiąć się nie da! Na co zejść może naród, który zamiast ideału p r a w a stawia pojęcia konieczności i zysku, a kieruje utilitarną korzyścią?

Teraz coraz jaskrawiej uwydatnia się zło, wynikłe z powodu zaniedbania tego starożytnego prawodawstwa. Różnice pomiędzy pojęciami „p r a w o“ i „z a k o n“ powoli zanikają, gdyż wspaśniały „zakon“ Jehowy i jego wypełnianie, my w zamgleniu naszego umysłu traktujemy jako pogląd przestarzały, jak gdy słowo Boże nie było wiecznym! Tracimy pojęcie rzeczywistości, gdyż to, co Bóg obiecał swemu narodowi przez usta proroków, uważany za poetyczną przesadę i zwrot retoryczny. Boskie Słowo dla niektórych pozostaje zupełnie obojętnem. „Jakie znaczenie ma dla mojej wiary chrześcijańskiej“ — mówią niekiedy — „to, że żył lub nieżył Abraham?“ „Mylicie się

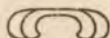
i nie znacie Pisma Świętego“ — rzekł Chrystus. Czyż nie czytaliście, co było napisane: „Ja, Bóg Abrahama, Izaka i Jakóba? A Bóg jest Bogiem żywych, a nie Bogiem umarłych“.

Stary Testament jest w ścisłym związku z Nowym.

Jakim sposobem doszliśmy do takiej moralnej ślepoty — i nie pojmujemy wyraźnego objawienia Jehowy — Chrystusa, Tego samego w Starym co i Nowym Testamencie, Tego Chrystusa, który „stworzył wszystko, co jest na niebie i ziemi widzialne i niewidzialne. I On jest przedewszystkiem i wszystko na Nim się opiera“.

Niezlamany, żelazny „zakon“ Synaju przetrwał dotychczas, jak wszystko, co od Boga pochodzi. Przekształcił garść niewolników w cały naród. On żądał wielkich czynów tak od jednostek, jak i od całego narodu i tym właśnie sposobem stworzył tę jego siłę i solidarność, którą podziwiamy codziennie, pomimo dziewiętnastowiekowej niewoli i pogardy, w jakiej żył odrzucony od Boga Jego naród wybrany. Niechaj ci, zaślepieni pod względem Bożych rzeczy ludzie, którzy widzą w prawach Jehowy tylko dalsze przetworzenie epoki Jezdry — niech się oni skupiają i popracują my-

ślami i niech spróbują stworzyć taki kodeks, któryby był nam dał to, co dały prawa Mojżesza Izraelitom. A upadek Izraela czyż nie zaczyna się od chwili, gdy ten ostatni zapomniał o dawnych sprawach, gdy Sanhedryn — grupa „nowszych prawników“, zaczęła w niego swoje zasady wpa-jać, gdy znikła sprawiedliwość, miłość i mądrość? Pomyślcie uczeni, pomyślcie dzisiejsi izraelici!



Spojrzymy dalej, co nam mówi Biblia o przyrodzie. Jak spokojnie żyje Hiob na łonie natury, jak wielkim jest wśród niej, jaką olbrzymią mądrość czerpie on, badając przyrodę, w której przejawia się Bóg i Jego potęga.

Gdy miał nastąpić koniec próby Hioba, Bóg schodzi ku niemu wśród burzy i woła nań: „Przepasz jako mąż biodra twe; będę cię pytał, a odpowiadaj mi“. (Hiob 38, 3).

I Bóg nie zawstydzia Hioba przedstawieniem jego grzechów, nie cieszy go obietnicą wybaczenia i miłosierdzia, nie nakazuje mu pokuty, lecz wskazuje na piękność i mądrość przyrody. Opi-

suje mu Swą Bożą wymową, gromowemi słowami, w obrazach, które On tylko przedstawić może, potęgę i wspaniałość dzieła stworzenia świata; woła doń z huraganem: Jakto, ty myślisz, że Bóg, który stworzył to wszystko, mógł o czemśkolwiek zapomnieć na twej drodze życia? I Hiob zrozumiał Boga w Jego przyrodzie.

Dawid, ten bohater, który w krwawej walce zdruzgotał hardość wrogów, — mądry władca, który „czynił sąd i sprawiedliwość narodowi swemu“, ten bohater, poeta, ulubieniec Boga, był z duszy wielbicielem przyrody. Gdy tworzy natchnione psalmy — to nie wielbi czyny wojenne, wspaniałość dworu swego, liczbę warowni, lecz głosi i chwali dzieła Jehowy i prawa Jego, z których czerpał mądrość dla rządów swoich. Bóg jest pociechą, siłą, treścią całego jego życia — do Niego się modli, gdy nacierają wrogowie i od Niego tylko oczekuje pomocy.

Drugim jego ideałem, którym się zawsze zajmuje i bada, jest przyroda. W cichą, pogodną, gwiazdzistą noc, patrzy on na zasiane miliardami gwiazd niebiosa i pyta sam siebie, czem jest człowiek wobec wszechświata; to znów z podziwem, w bezgranicznym zachwycie zastanawia się nad

życiem morza, „wielkiego i przestrzennego“. I chwyta za lutnię, gdy widzi ze strzelnic swych murów burzę ciągnącą z wielkiego morza, która się rozbija o łańcuchy Libanu i niknie w Kadyjskiej pustyni; przywołuje on wtedy swych rycerzy i synów, by wraz z nim chwalili Pana. A o prawach natury tak się Boski pieśniarz odzywa: „dał On im ustawę, (która) i nie przeminie“ (Psalm 148., 6.).

Wreszcie z zachwytem przywołuje całą naturę, by z nim samym sławiła Jehowę. „Chwalcie Pana na niebiesiech; chwalcie Go na wysokości. Chwalcie Go, wszystkie wojska Jego. Chwalcie Go słońce i miesiącu, chwalcie Go wszystkie gwiazdy i światłości. Chwalcie Go, niebiosy nad niebiosy. Ogniu, gradzie, śniegu, lodzie i wietrze gwałtowny, które czynią Słowo Jego. Góry i wszystkie pagórki, drzewa, owoc dające i wszystkie cedry. Zwierzęta i wszystko bydło: rzeczy płazające i ptactwo skrzydlate, niech chwalą Imię Pana“. (Psalm 148, 1, 2, 3, 4, 8, 9, 10).

Dawid nazywa grom głosem Boga i wogóle w Piśmie św. znajdujemy wiele zapatrywań, dotyczących zjawisk meteorologicznych. Zjawiska te, jak dotąd, ich przyczyny i zmiany, są przedmio-

tem bezskutecznych badań naukowych, a meteorologia dzisiejsza opiera się na mglistych i nieuzasadnionych hipotezach, bez względu na wszelkie teorie o maksimach i minimach Falbów i Demczyńskich. Nauka n. p. dotąd nie daje stanowczej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w jednym roku stan pogody jest zimny i dżdżysty, a w następnym gorący i suchy — podczas gdy wszystkie inne czynniki pozostają niezmiennione. Biblia zaś w swych poglądach na przyczynę zmian pogody, jak i wogóle w stosunku do zjawisk natury, zwraca się do Przyczyny wszystkich przyczyn. Bóg rozkazuje słońcu, a wschodzi ono zarówno nad cnotliwymi, jak i nad złymi, deszcze spadają na sprawiedliwych i niesprawiedliwych ludzi. On posyła grad i mróz, On ukazuje tęczę na obłokach, gdy grzmi, to pod niebem zbierają się masy wodne i pojawia się mgła na krańcach widnokrzęgu. On miota błyskawicami i z Jego rozkazu zrywa się wichry. Bóg jest tu panem i rządcą.

Niektórzy mówią z ironicznym uśmiechem: „To były poglądy hebrajskie; my teraz wiemy, jak powstają pioruny i deszcze“. Wygląda to tak, jak gdyby kto twierdził: „Wiem, że to, co w dzieciństwie uważałem za głos mego ojca, nie jest

niczem innym, jak tylko prądem powietrza, wychodzącym z jego płuc i pobudzającym do drgania struną głosową“, lub, że Madonna Sykstyńska nie jest niczem innym, jak tylko różnobarwnym rysunkiem, zrobionym z ochry, karminu i t. p. farb zmieszanych z olejem i rozmazanych zapomocą pędzla z sierści zwierzęcej“.

Jeśli by Bóg stwarzał pioruny i tęczę drogą nadprzyrodzoną, to uczeni zaczęliby dowodzić, że grom i tęcza są halucynacją i złudzeniem optycznym, że jednak te zjawiska powstają drogą naturalną, więc spieszą z twierdzeniem: „że przyczyny ich są dostatecznie zbadane i nie ma w nich nic niepojętego“. — A więc, jak ma Bóg postąpić, by weń ludzie wierzyli i obecność Jego uznali?

Święte pieśni Salomona pełne są opisów pięknej, wschodniej przyrody.

Prorocy bezustannie zachwalają ten czas, gdy przyroda rozkwitnie i rozpromieni się w pełni.

Przy rozmyślaniu Pisma św. należy unikać umysłowej jednostronności i słabości ducha, stonienia od światła, prowadzącego do gmatwaniny faktów. Przypowieść należy traktować jako przypowieść: „Bo winnica Pana Zastępów, jest dom

Izraelski, a mąż Judy, rodzaj jego rozkoszny“. (Iza, 5. 7.). — Allegorya zawsze pozostanie allegoryą. „Któż to są, co jako obłoki latają, a jako gołębie do okien swoich“. (Iz. 60. 8.).

Lecz jeśli Bóg grozi narodowi izraelskiemu: „Ja rozpędzę was między inne narody i skażę was na wstyd i pogardę i jeśli mówi, że: „przez wiele dni będą siedzieć synowie Izraelowi bez króla i bez księżęcia i bez ofiary i bez ołtarza“. (Ose. 3. 4.) — to już nie przypowieść i nie allegorya, lecz dokładna, jasna groźba, podobna do wyrzeczonej bogatemu Tyrowi: „Tyr przemieni się w opuszczoną skałę na morzu, na której suszyć się będą sieci rybaków“, lub majestatycznemu Babilonowi, że zostanie zniszczony jak Sodom i Gomora, tak, iż nawet Arab nie rozbije tam namiotu swego, a w pałacach będą wyły szalkale. (Iz, 13. 19.—22.).

Spełnienie z niemiłosierną dokładnością tych zapowiedzianych faktów — przyznają nawet ludzie niewierzący.

Groźbie tej, zwróconej przeciw Izraelowi, zupełnie odpowiada i dosłownie powinna być brana pociecha, którą głosi prorok: „Rozraduje się pusta

się pusta i bezdrożna i rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia". (Iz. 35. 1.).

Przepięknie będzie kwitnąć i radować się, i będzie świętować i cieszyć się. „Miasto głogu wyrośnie jodła, a miasto pokrzywy wyrośnie mirt". (Iz. 55. 13.). — „Otworzę na wysokich pagórkach rzeki, a pośród pól źródła: obrócę puszcę w jeziora wodne, a ziemię bezdrożną w źródła wód. Dam na pustyni cedry, sośnią i mirt i drzewo oliwne: postawię w pustyni jodłę, wiąz i bukszpan pospołu: Aby ujrzeli, a doznali i uważyli, a wyrozumieli społem, że to ręka Pańska uczyniła, a święty Izraelów stworzył to". (Iz. 41. 18.—20.). „Będzie mieszkał wilk z jagnięciem: cielę i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie". (Iz. 11. 6.) „i potłuką miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na motyki: nie weźmie naród przeciw narodowi miecza, ani się więcej świcyć będą wojować. I będzie siedział mąż pod winnem drzewem swoim i pod figą swą a nie będzie ktoby odstraszył". (Mich. 4. 3. 4.).

Takimi to prześlicznymi i jasnymi opisami przyszłego rozkwitu przyrody, tak pocieszającym epilogiem zamyka się Stary Testament. Lecz za-

miast się radować wobec takich, pełnych miłosierdzia obietnic i ojcowskiego stosunku Jehowy do przyrody, my, z naszym biednym, niedowierczym sercem i umysłem, ograniczonym dla pojęcia, wzniosłej prawdy, wysilamy się na komentowanie tego Słowa Bożego. Przed tym jasno określonym tekstem Pisma św. powinniśmy uchylić czoła, a nie starać się tłumaczyć go po swojemu, jedynie dlatego, że dla naszej słabej wiary wydaje się nieprawdopodobnym, a nawet niemożliwym zbliżenie się i udział Jehowy w historii przyrody. Niema nic tedy dziwnego, że jakiś niedoświadczony badacz straci wiarę przy stroniczem i płytkim tłumaczeniu Biblii; stąd powstają schizmy i herezye; z ciemności niskiego ducha płynie ateizm i niewiara — nic więc dziwnego, że Kościół nie wszystkim dozwala zagłębiać się w komentowanie Pisma św.

Jest to zupełnie zrozumiałem, że w Nowym Testamencie, którego treść stanowi odkupienie ludzkości i zbawienie duszy, przyroda zajmuje drugorzędne miejsce. Lecz i tu przeważnie przyroda służy za podstawę opowieści. Jak przy ustanowieniu prawa Synaiskiego Mojżesz znajdował wśród przyrody, na górze Chorybu — tak

i na początku Nowego Testamentu stał u rzeki Jordanu św. Jan Chrzciciel; on też jest dzieckiem natury, wyrosłem w pustyni. Nie szukał mocarzy, bogaczy, uczonych i rycerzy w domostwach i miastach; lecz na jego spotkanie wyszedł cały lud Jerozolimy; jest to jakoby obrazem wyjścia ze sztucznego życia, by słuchać głosu i praw Bożych wśród wolnej natury. Chrystus żyje także wśród przyrody. Idzie do Jordanu, oddala się na 40 dni w głąb pustyni, uczy lud na górze. Często zdarza się nam słyszeć opisy mieszkań bogatych lub sławnych ludzi. Chrystus nie posiada domu. Gdy pragnie pozostać w samotności, to udaje się na górę i noc przepędza na modlitwie. Jakież to obraz! Na szczycie wysokiej, dzikiej góry, wśród nocnej ciszy głębokiej stoi Bóg i rozmawia z Ojcem Swoim; u Jego stóp w mroku i cieniach leży ten świat, dla zbawienia którego przyszedł; nad Nim błyszczą gwiazdy, przez Niego stworzone, biegnące drogami, które On wyznaczył!....

Swych przypowieści i porównań Chrystus nie bierze z nauki, sztuk lub przemysłu, lecz z natury; każe nam przypatrzeć się drzewu figowemu, lilii polnej i ptakom niebieskim i czerpać

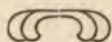
naukę z tych wzorów. Na Apostołów Swych wybiera dzieci natury i ziemi, a przyroda, która się raduje przy Narodzeniu Boga, smuci się i trwoży wraz ze swym Królem w godzinie Jego skonu.

Święty Paweł, apostoł i nauczyciel wielu narodów, nie zajmował się oceną znaczenia przyrody w Piśmie świętem, a pomimo to i On niektóre ze swych przypowieści czerpie z przyrody (o ziarnku, o dzikiej i uprawnej oliwce, drzewie, oliwkowem) i mówi ciemne jeszcze dla ziemskiego umysłu, lecz pozwalające odczuć głęboką myśl słowa: „Ponieważ i samo stworzenie z wielką chucią oczekiwania objawienia synów Bożych. Gdyż próżności poddane jest stworzenie nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję: Bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych. Gdyż wiemy, iż wszystko stworzenie wzdycha i jakoby rodząc, boleje, aż dotąd”. (List do Rzym. 8. 19.—22.).

Wreszcie św. Jan w Objawieniu, daje nam obraz, jak cała przyroda zjawia się na sąd Boży. Jeślibyśmy dotąd słyszeli tylko oddzielne jej głosy, to tutaj natura w pełni bierze udział w tym ol-

brzymim finale i apoteozie stworzenia. Świecą błyskawice, huczy grom straszliwy, grad spada w olbrzymich bryłach, wyją więzów pozbawione, wichry, morze wre i pieni się, a wstrząśniętemi są sklepienia niebios. Sąd straszliwy! a dłoń Najwyższego gromić będzie ludzi i naturę, dopóki z ognia i zamętu nie powstanie nowa przyroda, uśmiechająca się pięknością i świeżością, szeptem i wiecznością. I tam będą zielenić się drzewa, a rodzić pachnące owoce, zjawi się nowe niebo i nowa ziemia. Tam trysną źródła kryształowej wody i biesiadować będą wybrani za ogólnym stołem w Królestwie Bożem.

Widzimy więc, że Pismo Święte przepelnione jest obrazami natury i jej stosunkiem do człowieka. Zaczyna się podaniem o stworzeniu pierwotnego świata i rozwoju jego, a kończy opisem powrotu Bożej przyrody.



Na czymże polega sprzeczność pomiędzy Pismem Świętym a nauką, pomiędzy wiarą a przyrodą? Tego nie wiemy i odnaleźć nie zdołamy.

Nikt dotąd nie ustanowił, aby jakikolwiek fakt, stwierdzony astronomią, chemią, botaniką lub anatomią, jakikolwiek nowo odkryty pierwiastek, lub twierdzenie geometryczne, dowiódł, że Boga niema, że nie mogą się zdarzyć cuda, lub, że niepodobna dostąpić odpuszczenia grzechów drogą przez Boga wskazaną.

Co się zaś tyczy biblijnego światopoglądu, to, jak to zobaczymy w następnych rozdziałach, objaśnia on lepiej i bardziej odpowiednio duchowym zagadnieniom człowieka, tajemnice wszechświata, od teorii, o atomach i wieczystości materii, i to zgodnie z faktami stwierdzonymi przez naukę.

Krótki opis stworzenia świata, roślin, zwierząt i człowieka — zupełnie odpowiada epokom, wskazanym przez geologię, gdy przeciwnie też same prawdy geologiczne, najbardziej się przyczyniły do upadku teorii Darwina.

Biblijny opis początku stworzenia świata jest bardziej prawdziwy, z naukowego punktu widzenia, niżli opis ten wyprowadzony z prawa o wieczności materii. Biblia objaśnia życie i śmierć, duszę i sumienie, moralność i religię, daje nadzieję, a usuwa niepewność i to zupełnie lo-

gicznie, a więc naukowo, czego nie można powiedzieć o materializmie. Ostateczny rozkład i oswobodzenie wszystkich pierwiastków, pojawienie się skutkiem tego nowego, oczyszczonego stworzenia wedle biblijnego opisu, zupełnie odpowiada chemiczno - astronomicznemu pogładowi o końcu świata.

Wrzawa podniesiona z powodu nierozwiązalnej jakoby sprzeczności między Biblią i przyrodnictwem da się usunąć, jeżeli weźmiemy na uwagę, że ludzie z łatwością ulegają jaskrawości nowych teorii — bez względu na wykrętną sztuczność metody; unikają zdrowego i krytycznego rozwoju, jeżeli teorie te odpowiadają tajemniczym dążeniom i zachciankom ich duszy. — Przyroda i Pismo św. nigdy przeczyć sobie nie mogą. Co prawda, liczni, a uczeni przyrodnicy opierają swój ateizm na badaniach naukowych. Lecz cóż to dowodzi? Obok siebie, na jednym gruncie — rośnie szlachetna winorośl i niebezpieczna belladonna — jedna wydaje wino, druga truciznę; — podobną do owej roli, jest natura człowieka, dobyć z niej można i wino i jad, względnie do zasad tkwiących w duszy, do ziarna rzuconego w serce. Grunt jednak zawsze pozostaje szla-

chetny. Ustanowione w nieskończonej mądrości Stwórcy — niezłomne prawa natury, bynajmniej nie są temu winne, że stulecie nasze wrogo względem Boga jest usposobione. Gdyby było inaczej, żaden przyrodnik — nie byłby w możności wierzyć!

Próżną, a logicznie niedołączną jest paplanina, że wiek XIX. doszedł do podkopania prawd chrześcijańskich — drogą badań przyrodniczych. W każdym człowieku, choćby się żadnym studiom nie oddawał, tkwi zawsze pojęcie o tem, co dobre, a co złe, o świetle i ciemności — o miłości i nienawiści — o Bogu i o szatanie.

Już za czasów Dawida słyszano wołania: „Boga niemasz“; a Izajasz wspomina o materialistach judejskich; „Jedźmy a pijmy, bo jutro pomrzemy“. (Iz. 22, 13).

Jeśli kto twierdzi, że istnieje sprzeczność między Biblią a nauką, to niech wie, że sprzeczność ta leży ani na ziemi, ani w jej głębiach, — lecz w samem sercu jego. Nie jest on prawdziwym synem Bożym. Chcesz znaleźć w przyrodzie ten głęboki rozłam, który leży w tobie samym, przynikł jestestwo i całe życie twoje? Bo przecie twój pogląd, toś ty sam!

Niechże szuka Boga i ten co Weń nie wie-
rzy, niech Go wzywa i modli się „Przybądź Pa-
nie, odsłoń mi, stworzeniu Twemu tajemnicę bytu
Twego, nie daj zginąć — w niepewności i mro-
ku!“ Niech mężnie i wytrwale dąży ku temu
wzniosłemu celowi — a cienie spadną, — i roz-
jaśnią się drogi badań jego, a oddrzwia wielkich
tajemnic staną otworem!



NAUKA.



Rozbierzmy gruntowniej wielkie słowo — w i e d z a.

Nauka ma bezwątpienia prawo, by jej przyznać ważne, zasadnicze znaczenie. Bóg dał człowiekowi, który powstał z Jego tchnienia, instynktowną dążność do prawdy. Dlatego stoi człowiek wyżej od zwierząt, że chce wiedzieć, czym jest, a czym otaczający go wszechświat. „Jest nędznym“ — mówi Pascal, — bo jest człowiekiem, lecz jest „wielkim, bo wie o tem“. Dążenie do wiedzy ma bardziej głębokie osnowy, niż same tylko zadowolenie poznania. Nie tyle zdobyta wiedza, ile osiągnięta za jej pomocą potęga, stanowi istotne dążenie natury ludzkiej. Człowiek może rozpościerać swój wpływ tylko na te zjawiska, na te

istoty, które zna, które dokładnie zbadał. Ludzie niskiego poziomu odrzucają naukę, jako nie mającą dla nich wartości, nie znają nawet jej celu. Wiedza jest pierwszym warunkiem osiągnięcia władzy, a natura ludzka pragnie wiedzy, gdyż dąży do panowania.

Nauką, wiedzą, w najpełniejszym znaczeniu nazywamy zbiór w s z y s t k i c h wiadomości zdobytych kiedykolwiek przez ludzkość, chociaż zazwyczaj jako naukę pojmują rozmaite badania rzeczy i faktów, ich ściśle objaśnienia i logiczne wyprowadzenie wniosków.

Pełny ten zbiór wszystkich wiadomości ludzkich¹ stanowi wiedzę, zbudowaną z najróżnorodniejszego i często nawzajem zbijającego się materiału: światło i ciemności, prawda i błędy, skromne i ograniczone badania i harde uogólnianie, fakty przeszłości i marzenia przyszłości, pozioma proza i poezya górnego polotu — wszystkie te pojęcia składają się na owo obszerne pojęcie wiedzy. To gmach, który nieustannie rośnie, buduje, przebudowuje się i naprawia — a skończonym nigdy nie będzie.

„Wiedza doświadczalna“ powiada Humboldt, nigdy wyczerpaną nie zostanie i żadne pokolenie

nie będzie miało prawa twierdzić, że zbadalo zjawiska przyrody". -- Nauka jest niczem innym, jak szeregiem zdobyczy ludzkości przeszlej, obecnej i przyszłej. — Jeśli weźmiemy pod uwagę — że genialne osobniki — jak Arystoteles, Humboldt, lub Goethe, doszli w ciągu swego życia do obszernych poglądów na całość ludzkiej wiedzy — to podziwiać należy — zdolność umysłu człowieka — do objęcia i pomieszczenia tak znacznej ilości poglądów i pojęć. — Lecz z drugiej strony stwierdzić trzeba, że poglądy te są jeszcze bardzo niedostateczne, a marne. — Daleki jestem od wyśmiewania szlachetnego popędu człowieka do zdobywania wiedzy, — i gorliwego pospiechu, z jakim zbiera materyały do podpierania wielkiego choć kruchego gmachu nauki. — Pragnąłbym i ja wiedzieć czem jestem, czem są inni ludzie, czem stworzenie wszelkie, gdzie dążą, — co jest dobre i złe — i te wielkie zagadnienia — klucz do których w ręku Boga.

Lecz widzę przecie, że inni — wyżsi umysłowo odemnie ludzie, ze smutkiem, jak Sokrates, przyznali — że wiedzą tylko to, że nic nie wiedzą, lub wraz z Salomonem, pragnąc być mądrymi, stwierdzili, — iż mimo wszelkich z ich

strony wysiłków — ta mądrość wciąż się od nich oddala, — a ze starym Faustem Goethego — stojąc nad grobem — wydali ten okrzyk zwątpienia — że wszystko zbadawszy, nic nie poznali! Ten, kto nie doznał tej bezsilności ducha, — tej goryczy i rozpacz, może być uczonym, lecz mędrce nie jest.

Nie jest naszym celem wyliczanie tu rezultatów osiągniętych przez naukę, wykazywanie wzniosłego jej zadania, śpiewanie hymnu zwyciężkiego wobec zdobywcy — lub utyskiwania nad porażkami umysłu ludzkiego. Zajmują się tem setki innych ludzi. Między niemi są ci, którzy działają z przekonania i powołania, ale też i tacy których dążenia są całkiem inne, są badacze poważni — i rzecz rozumiejący, — lecz także i powierzchowni uczeni — dalecy od bezstronnych i głębszych naukowych celów, oddający się tym badaniom z ubocznych — często osobistych pobudek.

Wogóle przeceniają oni znaczenie nauki i na przeciw Boga, stawiają tę boginię. — Uważamy tu za konieczne w ogólnych rysach wykazać podstawy tych, którzy używają nauki, — dla krytykowania Boga, — ich metodę, możliwość oraz

umysłowe granice ich badań. Ze słów tych — mylne wyprowadzą wnioski ci, którzy sądzić będą, że dążymy do poniżenia nauki, jak i prozedli — przypisujący jej nieomyślność i potęgę, której nigdy nie posiadała.

Przecie nauka, mówią oni, opiera się na jasnych i stwierdzonych prawdach, na dowodzeniu dostępnem dla każdego, — podczas gdy wiara osnutą jest na nieokreślonych „m o t y w a c h” duchowych i równie mglistej sferze uczuć.

Co się tyczy wiary — to kwestyi tej dotkniemy w innym miejscu, — co zaś do nauk — to zgłębiwszy zasadnicze ich pojęcie, zaznaczyć musimy, — że spoczywają one i mają swój punkt wyjścia w aksjomatach, które także nie dadzą się ściśle dowieść — a opierają na tak zw. o c z y w i s t o ść i — pojęciu bardzo subiektywnem a więc i względnem. Odrzuciwszy tę oczywistość aksjomatu, w inny sposób udowodnić się one nie dają.

Tacy ludzie jak Platon, za najwyższą naukę uważają matematykę. Dąży ona do celu z absolutną ścisłością i głęboką logiką; łańcuch jej wniosków jest nierozzerwalny, jeśli ktokolwiek wypowiada jaką tezę z geometryi, algebry, trygono-

metry, rachunku różniczkowego, to tem samem powinien wyprowadzić wszystkie jej wyniki. Lecz pierwsze, początkowe ogniwo tego łańcucha wisi, że się tak wyrażę w powietrzu, i to mimo punktu oparcia, gdyż podstawą matematycznych twierdzeń są aksjomaty. Żaden najgenialniejszy matematyk nie wytłómaczy mi jedynki lub zera, jeśli to pojęcie nie będzie się znajdować we mnie samym. Nikt dowieść nie jest w stanie, że jeden a jeden to dwa (co zresztą zauważył już Sokrates) lub że część, mniejszą jest od całości, że prosta linia jest najkrótszą drogą między dwoma punktami, albo że jeśli $A=C$ i $B=C$, to $A=B$. Widzimy przeto, że i matematyka zmusza nas wierzyć bez dowodów zasadniczym elementarnym prawdom, aby mózdz na nich budować dalsze wnioski*).

To samo stosuje się do fizyki i chemii, — nauk, zajmujących się badaniem materji i jej własności. Co jest materja, tego nauka nie wie.

) Takim aksjomatem początkowym dla chrześcian, który jest oczywistym i koniecznym dla dalszych wywodów, jest twierdzenie: „Bóg jest wszystko wiedzącym i najprawdziwszym, a więc w Słowie Jego wierzyć trzeba, bo ani Siebie, ani nas omylić nie może.

„Istota materii“ — mówi Kekulé — wymyka się od bezpośrednich badań“.

Dla objaśnienia tworzących wszechświat pierwiastków chemicznych oraz ich związków, chemia podaje nam hipotezę atomistyczną, która zawiera w sobie wiele pojęć nietylko niewytłomaczonych ale stojących ze sobą w sprzeczności. Atom powinien posiadać wszystkie własności danego ciała, gdyż inaczej jakżeż ciała mogą się z atomów składać? Dla objaśnienia zaś łączenia się pierwiastków tylko w pewnych stałych proporcjach, atom powinien być uważanym za cząstkę nie dającą się podzielić. Są to własności, które, zastosowane do pojęcia materii, pozostają dla naszego umysłu zupełnie niedostępne. Oto jak się w tym względzie wyraża prof. Meyer w swem dziele o materii i sile: „ponieważ nikt dowieść nie może, że materia składa się z oddzielnych molekuł nieskończenie małych, to cóż zmusza nas do wierzenia w hipotezę atomistyczną? Chyba tylko, że zapomocą tej hipotezy wszystkie chemiczne i fizyczne zjawiska mogą być objaśnione i że wiele dotąd niepojętego daje się tą problematyczną teorią wytłumaczyć“. Obecnie odkrycie Radium i jego nadzwyczajnych własności zachwiało

ostatecznie podwaliny chemii, a głównie teorye atomistyczne i zasadę wieczności materii. *)

Fizyka traktuje o siłach; lecz proszę mi wymienić uczonego, któryby mi podał definicyę siły?

Cała astronomia opartą jest na teoryi ciężenia. Twórca jej, Newton, tak się wyraził: „uznaję, że ciała znajdują się w takim wzajemnym stosunku, jakoby przyciągały się wzajemnie; lecz czy tak jest rzeczywiście i jak się objawia to przyciąganie, tego pojąć nie mogę“.

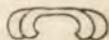
Najnowsze doktryny astronomiczne dla objaśnienia siły ciężkości, oraz rozprzestrzeniania się światła i ciepła w planetarnem przestworzu, podają hipotezę eteru, któremu, między innymi własnościami, przypisują i tę, że waga jego powinna być 600 bilionów razy lżejszą od powietrza, czyli, że dla nas przestaje on być materią.

Bez względu jednak na ciśnienie tego eteru, wzajemne przyciąganie ciał niebieskich powinno się równoważyć. Nic nie mamy do zarzucenia tej

*) W książce swej, Bettex, „Radium“ — nie wspomina, lecz zbijając obie powyższe teorye — niemal przewiduje go.

hypotezie, jakkolwiek pozostaje dość niezrozumiałem, dlaczego towarzysze Marsa obracają się z mniejszą szybkością, niż sama planeta. Hypoteza jednak jest hypotezą. Jeśli za jej pomocą udaje się coraz to więcej zjawisk objaśniać, to zbliża się ona do prawdy, lecz nigdy nie może być bezpośrednio udowodnioną. „Cała filozofia, powiedział Hegel, oparta jest na postulatach; wiemy, że $2 \times 2 = 4$; lecz nikt nie udowodni nam, dlaczego tak jest“.

Jasno stąd wypływa (przy spokojnym a bezstronnym poglądzie na rzeczy), że cała ludzka wiedza opiera się na prawdach, których dowieść nie można, t. j. aksjomatach. Gdyby ich w rzeczy samej nie było, nie zdołalibyśmy ich stworzyć. Nasza wiedza to tylko suma wniosków i rezultatów; zamiast hardego (w rzeczywistości bardzo ograniczonego) twierdzenia: „kto wie, ten nie wierzy“, prawdziwy uczony powie: „filozofia ostatecznie prowadzi do uznania konieczności wiary“.



Na pytanie, jakimi środkami posługuje się nauka, jakich używa narzędzi do swych zadań, znajdujemy prostą odpowiedź: pięć ludzkich zmysłów. Jakkolwiek potężny umysł człowieka wynalazł niezwykle ściśle i wybornie obmyślane aparaty do badań, przypuściwszy nawet, że dojdzie on do zbudowania jakich olbrzymich narzędzi — któreby w rodzaju samopiszących przyrządów i automatów, kontrolowały dniem i nocą całość zjawisk przyrody — to ostatecznie rezultat działania tych instrumentów człowiek przejął i przyswoić sobie może jedynie za pomocą swych zmysłów. Jaką mieć może wartość fotografia, teleskop lub mikroskop dla ślepego?

Wiedza dostaje się więc do umysłu człowieka tylko drogą zmysłów. Jeślibyśmy sobie wyobrazili dziecko normalnie ukształtowane, lecz pozbawione zdolności przejmowania wrażeń za pomocą zmysłów, to nasuwa się pytanie, jakim sposobem mogłoby ono mieć pojęcie o świecie, otoczeniu, a tembardziej o Bogu? Zmysły są warunkiem pojmowania, ponieważ zaś one są przedewszystkiem subiektywne, to i otrzymane pojęcia będą subiektywne: ztąd niektórzy dochodzą do twier-

dzenia, że świat zewnętrzny stworzony jest tylko w naszej wyobraźni i przez nas samych.

Lecz fakty przeczą takiemu twierdzeniu. Nawet małe zwierzęta wykazują nadzwyczajny rozwój niektórych zmysłów, o wiele przewyższający nasze. Tak n. p. kondor rzuca się na jagnię lub skrytego w trawie zająca z takiej wysokości, z jakiej go dostrzedz nie możemy, ćmy nocne latają całymi godzinami przez szerokie jeziora, znęcone zapachem kwiatów na brzegu przeciwnym; owady niektóre mają znacznie lepiej rozwinięty słuch, niż my; znanym jest powszechnie wyśmienity węch u psów. Słynny badacz życia mrówek, sir Lubbok, dowiódł, że zwierzątka te, jakoteż i małe pchły wodne (*Daphnia*), widzą ultra-fioletowe promienie, niedostępne dla oka ludzkiego, a temsamem, więcej barw rozróżniają niż człowiek.

Przyjmując wyżej wymienioną teorię, wypadaloby, że istoty wyższego rzędu powinny mieć i w wyższym stopniu rozwinięte zmysły, a naodwrot, zwierzęta z tak wielce rozwiniętymi zmysłami powinny mieć bardziej szeroki światopogląd. Jeżeli zaś my poznajemy naszymi zmysłami rzeczy absolutne, to łatwo zrozumieć, że człowiekowi o wyższym umyśle, wystarczają mniej do-

skonałe zmysły, aby swą wiedzę rozwijać. Że te wrażenia są powszechne u wszystkich ludzi, że to, co jednemu wydaje się czerwonym, nie przedstawi się błękitnem drugiemu (omijając patologiczne objawy Daltonizmu), dowodzi to jednakowego wpływu tych wrażeń na rozmaite osobniki, na stan ich duszy. Nie tylko wszyscy ludzie (choć przeważnie umysłowo chorzy), ulegają podniecającemu działaniu barwy czerwonej, lecz nawet zwierzęta najrozmaitszych gatunków, jak na przykład: byk, indyk, krokodyl, ptaki i amfibia zupełnie tak samo poddają się drażniącemu wpływowi tej barwy. Wszyscy ludzie uważają barwę niebieską jako miłą i przyjemną, czarną zaś jako przykrą i smutną; melodye zależnie od minorowej lub majorowej tonacji, wywierają odpowiednie działanie na różne usposobienia duszy ludzkiej.

Wskutek tych oraz innych a licznych wniosków, musimy uznać, że światło, dźwięk, ciepło i t. p., są tylko realnymi i absolutnymi objawami materji, które leżą poza nami i wywierają swój wpływ na nas — niezależnie od naszych subiektywnych o tem pojęć. Taki jest również pogląd Pisma Świętego. Jeżeli przyrodnik wygłosi zda-

nie: „niech będzie światło“, będzie to fizyczną niemożebnością i kłamstwem, gdyż światło istniało wcześniej, nim oko pierwszej infuzoryi spostrzedz je zdołało. Trzeba się tylko dziwić, jak ci panowie nieuważnie czytają Biblię? Tam wprost powiedziano: „I rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość. I ujrzał Bóg światłość, że była dobra“ (Gen. 1, 3—4). Tu mamy teozoficzny pogląd, o tyle szczytniejszy od naukowego, o ile oko Boże wyższem jest od nierozwiniętego organu wzrokowego infuzoryi. Bóg jest doskonałością, a nasze zmysły są tylko słabem odbiciem tejże.

Te same właśnie zmysły codziennie wykazują nam, jak dalece są niedoskonałemi — a za pomocą ich możemy odczuć zaledwie bardzo małą część otoczenia naszego. Żyjemy w tym świecie jako zrujnowany magnat, zmuszony spędzać czas w malutkiej izdebce olbrzymiego swego pałacu a w dodatku nie zdający sobie sprawy z piękności innych a mnogich swoich komnat i galeryi. Weźmy przykład: energia promieniowania w niewidzialnej części widma jest 7.7 razy silniejszą od promieni widzialnych; innemi słowy, najsilniejszych barw dojrzeć nie jesteśmy zdolni, a na-

wet wyobrazić sobie nie możemy, widząc tylko niewielką ich ilość. Zupełnie tak samo ucho nasze słyszy tylko jedenaście oktaw (według Helmholtz'a), podczas gdy fizyka twierdzi, że tych oktaw powinno być tysiące. Widzimy, słyszymy, odczuwamy zaledwie małą cząstkę stworzenia i pozostajemy pod wielu względami, jakby ślepyimi i niemymi; co się także odnosi w części i do naszego duchowego życia.

Podobnie jak nie wiemy, czy przestrzeń ma tylko trzy, cztery, lub też więcej wymiarów, tak również nie mamy pewności, czy jest tylko pięć zmysłów, lub większa ich ilość. W każdym razie twierdzić możemy, że inne stworzenia posiadają inne nieznanne nam zmysły; i tak np. nietoperze, pozbawione, według Spallanzani'ego, wzroku, mogły całymi godzinami latać po pokoju zasnutym nitkami, opatrzonemi w dzwonki i nie zaczepić o nie ani razu; widzimy jak złowiony w Oceanie Spokojnym żółw i wyrzucony z okrętu w Pas de Calais z wypalonym na grzbiecie znakiem, w trzy lata później został powtórnie schwytany w Oceanie Spokojnym. Jakim sposobem mógł on znaleźć drogę do swej ojczyzny wśród ciemnych głębin morskich, z odległości 4000 godzin żeglugi

od pierwotnego miejsca swego pobytu, mając przy tem do opłynięcia przylądek Horna? Podobnie i ptaki wędrownie swoim zadziwiającym „instynktem“ (który to wyraz określonego znaczenia niema) — odnajdują swoje schroniska na glinianej chałupie Fellacha, na świątyni egipskiej w Sudanie, Tunisie lub Indyach, a następnej wiosny z równą nieomyślnością odnajdują porzucone swoje siedziby koło Moskwy lub w okolicy Londynu. Gołębie, przywiezione w klatkach do Hiszpanii z Holandyi i wypuszczone dopiero po 5 latach, w kilka godzin znalazły się znów w Brukseli, na drodze powrotnej. Tu mamy do czynienia już nie z owem osławionem „czuciem“. W obec takich faktów musimy przypuścić istnienie innych, nam niedostępnych zmysłów i to zwłaszcza u niższych zwierząt. Tak n. p. nie posiadający wzroku robak (*lumbricus*), unika światła a szuka cienia i nocy; podobnie pozbawione oczu moluski (*pholas*) natychmiast wciągają swą małą trąbkę, skoro tylko obłoczek przysłoni słońce (E. Jung). Znany mały ślimaczek (*patella*) zawsze po zdobyciu pożywienia powraca na jedno i tożsame miejsce gładkiej skały. Jakim sposobem ten kawałek galaretowatej masy może szukać i zna-

leżć drogę bez organów zmysłowych? Lecz jeszcze bardziej niepojętem, jakim sposobem infuzoria, składająca się tylko z woreczka napelnionego płynem, może unikać wrogów, gonić za swą zdobyczą i żywić się tylko pewnymi gatunkami żywych istot, nie mając najmniejszego śladu widzialnych organów? Tu stoimy na granicy naszego pojmowania.

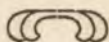
Fizyka dowodzi, że powinny istnieć te nieznanne dla nas zmysły. Ciepło np. ma rozmaite formy i przejawy*), my zaś odczuwamy tylko jedno, jak równie stopnie jego natężenia. Jesteśmy w takim stosunku do ciepła, w jakimby znajdował się człowiek do światła zewnętrznego, gdyby nie rozróżniał kolorów: widziałby on jedynie światło i ciemności. Gdybyśmy posiadali taki „zmysł ciepła“, jak mamy zdolność rozróżniania kolorów, tobyśmy stworzyli „sztukę ciepła“, jak mamy obecnie malarstwo, sztukę kolorów.

W odczuciu elektryczności jesteśmy równie niedołążni i nawet nie możemy rozróżnić prądu dodatniego od ujemnego. Gdyby Bóg dał nam tę zdolność, toby dla naszej nauki odkryły się

*) Patrz Tyndal'a „Ciepło“.

zupelnie nowe horyzonty. I naodwrót, gdybyśmy np. nie mieli zmysłów smaku i węchu, to nikt z nas nie przypuszczałby nawet, że istnieje cała gamma zapachów i smaków. Ile zmysłów, tyle i gałęzi wiedzy.

W ten sposób poznanie wszechświata ograniczonem jest ilością i dokładnością naszych zmysłów. Zmysły te wyznaczają granice, których nie może przekroczyć nauka. Czyż nie do tego niedołącznego stanu umysłu są zastosowane Słowa Boże, otwierające zarazem widnokrąg prawdziwego poznania: „żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało“ tego, co Bóg przygotował dla tych, co kochają Go?...



Co się tyczy granic ludzkiego rozumu, to w tej kwestyi mamy badania znanego uczonego Dubois Reymond'a „Ueber die Grenzen des Naturerkennens“, których dalszym ciągiem jest praca jego pod tytułem „Die sieben Welträtsel“. Ściśle rzecz biorąc, w pracach tych Dubois Rey-

mond nie podał nic nowego; lecz wynikła następnie namiętna polemika, wyrzuty i napaść materialistów wykazały, jak dalece praca ta była na czasie.

Przytoczymy więc końcowe wnioski Dubois Reymonda.

— „Wszystkich — mówi on — głównych zadań wiedzy możemy rozróżnić siedm. Nazywam transcendentálnemi te z pośród nich, które okazują się niepokonalnemi“.

„Pierwszem ze względu na trudność pojęcia i objaśnienia jest istota materyi i siły. Jest to granica i koniec przyrodnictwa, zadanie to jest transcydentalne i niepokonalne. Zdobycze wiedzy nie mogły dotąd wpłynąć na rozwiązanie go i wszystkie dalsze próby w tym kierunku zostaną bez rezultatu; musimy więc przyznać, że tu leży granica naszej wiedzy“.

„Jako drugi problemat należy uważać pochodzenie ruchu. Wiemy, że ruch powstaje i znika. Jeśli postaramy się wyobrazić sobie pierwotny stan, to dojdziemy do wniosku o zupełnym spokoju materyi w nieskończenie odległym czasie, poprzedzającym pojawienie się człowieka, ale także i o następnym niesłychanym rozwoju

teżże materji w bezmiernym przestworzu. Jeśli wykluczmy z naszej rachuby udział siły nadprzyrodzonej jako niezrozumiałej, to stanie się dla nas zupełnie niepojętą możliwością pierwszego potężnego poruszenia się materji. Lub uznamy wieczystość ruchu materji, a w tym wypadku zmuszeni będziemy także wyrzec się zrozumienia takiej wieczności ruchu“.

„Jako trzecie zadanie można postawić kwestję pierwotnego zarodku życia. Ten problemat również uważam za transcendentálny. Jeśli materja niegdyś zaczęła się ruszać — to mogły utworzyć się światy i mógł powstać ów stan specjalnej dynamicznej równowagi, który nazywamy życiem. — Lecz przypuściwszy na chwilę możliwość jakiego nadprzyrodzonego aktu — wystarczyłoby na to jeden dzień stworzenia“.

„Czwartem z rzędu zagadnieniem może służyć widocznie celowy układ wszechświata. Darwin znalazł możliwość obejścia go drogą teorii o doborze naturalnym, chociaż trzymając się tej teorii, robimy wrażenie owego tonącego, który się słomki chwyta; ten czwarty problemat przyrodnictwa pozostanie zawsze transcendentálnym jakby subtelnie się doń nie zbliżała myśl uczonego“.

„Piąty problemat o świadomości człowieka“, stanowczo jest transcendentálny. Jakiż to tajemniczy związek zachodzi pomiędzy ruchem pewnych cząstek mózgu człowieka z jednej strony, a z drugiej — między takimi niezbitymi faktami, jak: „czuję ból, widzę światło, odczuwam ciepło i chłód, odróżniam słodkie i gorzkie, zapachy róży, barwy światła“ — i w ślad za tem idącym uświadomieniem: a więc istnieję? Na zawsze pozostanie niezrozumiałem, że pewne połączenia atomów wodoru, tlenu, węgla, azotu i t. p. nie pozostają obojętnem na to, w jakim stanie spoczynku lub ruchu one były, są, lub będą. Żadnym sposobem nie można zbadać, jak przez wspólne ich działanie powstaje świadomość ludzka. Jeśli te atomy nie zachowują się zupełnie obojętnie, względnie do stanu swego ruchu i położenia, to wypadaloby przypuścić, że one oddzielnie i pojedynczo (podobnie do monad) zawiązały pewny pierwiastek świadomości. Lecz drogą takich wniosków i przypuszczeń — nie otrzymujemy ani pojęcia o uświadomieniu wogóle, ani o świadomości indywidualnej“.

„Z pewnem powątpiewaniem uważają za szósty problemat akt prawidłowego myślenia

i związaną z nim możność mowy". (To jednak jest w związku z poprzednim zadaniem o świadomości).

„Jako logiczny wynik przedtem wymienionych zjawia się siódme i ostatnie zagadnienie: o wolności woli.“ Po głębszem zbadaniu kwestyi i przytoczeniu wyciągów z dzieł Leibniza, oraz innych pisarzy, Dubois Raymond — dochodzi do wniosku: „że będzie ono transcendentalnem, — jeśli odrzucimy zasadę swobody woli, a uważać będziemy subiektywne poczucie woli za okłamywanie siebie samego, w przeciwnym razie zadanie to jako transcendentalne traktować nie należy“.

W końcu p. Dubois-Raymond tak streszcza swe naukowe dochodzenia:

„Nasze przyrodoznawstwo zamknięte jest dwiema granicami: z jednej strony niemożliwością pojęcia materyi i siły, a z drugiej strony tem, że wyprowadzenie zjawisk naszego ducha z pewnych materialnych przyczyn, zawsze pozostanie zadaniem nie do rozwiązania. Pomiędzy temi granicami przyrodnik może się czuć mistrzem i panem, lecz przekroczenie ich nigdy nie będzie leżało w jego mocy“.

Ostatecznie co do tych tajemnic wszechświatowych Raymond orzeka: „Ignorabimus“ — nigdy rozjaśnienia ich nieosiągniemy!

Zasługą wielką tego uczonego, że wyznał jasno i otwarcie to, co inni bojaźliwie i tendencyjnie pomijali lub ukrywali — głosząc, że wiedza jest wszechmocną i nic dla niej niemożliwego nie ma.

Pomimo to Dubois Raymond mógł nieco głębiej sięgnąć w istotę zjawisk. Sądzimy, że istnieją inne, ważniejsze warunki bytu, niż materia, siła, wolna wola i świadomość; te warunki powinny być przedewszystkiem zbadane, aby na nich, jak na granitowej podstawie, budować system prawdziwej wiedzy. Mówimy o czasie, przestrzeni i liczbie. Wszystko istnieje w czasie, poza przestrzenią nie możemy sobie wyobrazić żadnego zjawiska, a liczbowe równania: $1=1$ i $1+1=2$, służą jako pewniki i punkt wyjścia dla myśli ludzkiej.

Istnieje wprawdzie teoria filozoficzna, której już dotknęliśmy przy rozpatrywaniu działalności naszych zmysłów, i którą może podzielał Dubois Raymond; teoria ta uczy, że czas, przestrzeń

i liczba istnieją tylko w nas samych i jedynie dlatego, że je sobie wyobrażamy.

Zupełnie jednak będzie niezrozumiałem, jakim sposobem istnienie, t. j. rzeczywistość — może mieć za podstawę wyobrażenie, z natury swojej, względną i zmienną? Wówczas ta odrobina wody, którą nędzny ślimak uważa za ocean, powinna być w rzeczy samej oceanem, a wyobrażenie góry w umyśle mrówki, naprawdę górą.

Oczywistym jest absurdem, że Bóg — to pojęcie o Bogu. — Do czego prowadzi taki pogląd, wnosić można ze słów Schopenhauera, wyznawcy tej teorii; „Czas jest wytworem naszego umysłu, aby nadać jakiegokolwiek znaczenie, bezpodstawności naszego pojęcia o istnieniu rzeczy“. „Wszystkie geologiczne, a poprzedzające „życie, epoki ziemi, przez nikogo zeznane nie „były, własnego, ani obcego uświadomienia nie „posiadały — a więc żadnego obiektywnego bytu „nie mają i w rzeczywistości nie istniały“.

Dalej Schopenhauer mówi:

„Teoria Laplace'a o pochodzeniu światów, „o wczesnych geologicznych zjawiskach, aż do „powstania organicznej natury — jest tylko złu-

„dnym opisem fenomenów, które jako takie, nigdy nie istniały — bo przecie — objawy w przestrzeni i czasie, byt swój odzwierciedlić mogą tylko w wyobraźni jakiego mózgu — w braku którego, rzeczywistego istnienia nie mają i mieć „nie mogły“.

Prostą konsekwencją powyższych wywodów byłoby, że pierwotne pasma górskie z olbrzymimi pokładami granitu, gnejsów i bazaltu — są wytworem epok, które nigdy nie istniały. Nie potrzeba chyba zbijać bezmyślności podobnych twierdzeń!

Postanowiliśmy już udowodnić obiektywność naszej wyobraźni, z równą też stanowczością — pewni jesteśmy, że czas, przestrzeń i liczba istniały przed nami i poza nami istnieją. Rzućmy tylko okiem na te trzy pojęcia — z naukowego punktu widzenia.

Każdy człowiek jest przekonany, że wie, co to jest czas, lecz żaden uczony nie jest w stanie dać nam dokładnego określenia tego wyrazu. Czy chcemy, czy nie — to coś niewidzialnego i nieznanego leci wraz z nami. — Czy stoimy radośni przed ołtarzem, czy z trwogą oczekujemy śmierci, ten potok „spokojnie, ściśle, nieubłagalnie

pędzi naprzód, pociągając nas ku nieznanym przestworzom.

Prąd czasu podnosi się, zabiera naszą młodość i następne lata, — pochłania całe życie — a w końcu giniemy w jego falach, odchodzimy na zawsze ku wieczności.

Jaką jest miara tego czasu? jak długą choćby jedna sekunda? Tego nikt nie wie. Mierzymy sekundę jedynie tylko tak, jak ją odczuwamy. Podobnie do pociągu pędzącego z szybkością 30 metrów na sekundę, wrażenia nasze płyną także wzdłuż nerwów do mózgu. W jedną sekundę otrzymamy lub raczej odczujemy w przybliżeniu dziesięć tych wrażeń.

Lecz gdybyśmy myśleli z szybkością dajmy na to molekule wodoru, to świat zewnętrzny przedstawiłby się nam mglisty, niezmienny i bez życia. Jeśliby się znalazły istoty, bieg myśli których był bardzo powolny — pięć minut dla nich odpowiadałoby całemu stuleciu życia ziemi. — Życie to przedstawiłoby się im jako bezmyślny chaos, bo niezdolne by były pojąć pojedynczych zjawisk, zanimby te przeleciały w nieubłagalnym pędzie czasu.

Pojęcie przestrzeni jest również dla człowieka niedostępnem. Jeżeli przyjmujemy, że przestrzeń jest ograniczoną, to coż leży po za tą granicą? Dokąd ona sama sięga? i wogóle, co to jest granica? — Jeżeli zaś przestrzeń jest nieograniczoną, to jak to sobie przedstawić? Czy nieskończoną jest wtedy materya? Bo coż znaczy przestrzeń bez materyi. Gdybyśmy się znaleźli w pustem przestworzu, pozbawionem wszelkiego materialnego pierwiastku, to niezdolalibyśmy nigdy zdać sobie sprawy: czy stoimy, czy poruszamy się? — czy z powolnością żółwia, czy z szybkością promienia słonecznego? — a w sekundę czy robimy jeden, czy też tysiące milionów centymetrów — wreszcie oznaczyć metę tego biegu, lub wogóle jakikolwiek punkt w przestrzeni? Co jest ruch? co wymiar? Jeśli przestrzeń bezgraniczna — to różnicy nie ma pomiędzy tem, co wielkie, a co małe.

Oto, jakie pytania mimowoli nasuwają się przy najbardziej powierzchownem nawet rozbieraniu pojęcia o przestrzeni. A przecież, bez tego pojęcia elementarne wyobrażenie o wszechrzeczy usuwa się przed nami — pozostajemy zamknięci w ciemnicy bez wyjścia!

Nie mniej zagadkową jest „liczba” — ten punkt wyjścia myśli, niezbędny warunek każdego istnienia. Tożsamość i aksjomaty $1=1$ i $2 \times 2=4$, te rażące i nie dające się dowodzić prawdy, są we wszechświecie warunkiem sine qua non, nieublagalnym, nieuniknionym prawem wszelkiego bytu. Ta liczba, której uczy się już małe dziecko, wychodzi po za granice naszej ziemi, sięga najdalszych gwiazd i przekracza zakres ludzkiej myśli. Wiele kuglarstw robiono z liczbami, lecz dla myśliciela pozostają one zawsze czymś gnębiącym i przerażającym. Weźmy przykład: największa liczba którą można napisać trzema cyframi jest 999. Jeśli zaś przejdziemy do potęg, otrzymamy prawie tak samo napisaną, lecz bez porównania większą cyfrę 9^{99} t. j. 9 w 99 potędze, lub 9 będące 99 razy mnożnikiem — liczbą, mającą 90 znaków; to jest tak wielką, że ilość ziarenek piasku rozsypanych na ziemi, o wiele jej ustępuje. Prawie o tyle większą jest liczbę $(9^9)^9$ tj. 9 w 9 potędze podniesione jeszcze raz do 9-tej potęgi. Jej bezwarunkowo wyobrazić sobie nie możemy.

Nakoniec, jeżeli się weźmie liczbę $9^{(9^9)}$ tj. 9 wzięte mnożnikiem 9 w potędze 9, to już nie

ludzka, ale Boska liczba; ma ona 370 milionów znaków: aby ją napisać, potrzeba użyć taśmy długości 1000 wiorst; dla wymówienia jej nie wystarczyłoby słów wszystkich języków świata; ludzie całego świata nie mogliby zliczyć tej liczby w ciągu tylu milionów lat, ile ziarenek piasku może zawierać w sobie cała kula ziemską. Mimo to jednak liczba ta istnieje, tak jak istnieje wielkość, w bezgranicznej przestrzeni, jak kilka wieków w wieczności, i miliony nawet takich wielkości nie są w stanie oznaczyć i określić przestrzeni, czasu.

Ścisłe mówiąc, liczba nie jest ani wielką, ani małą, i to dowodzi, jak bardzo ona jest boską; bo już w małym rozmiarze jest ona nieskończoną. Jeżeli nakreślimy ołówkiem koło, to w niem już leży zadanie jego kwadratury, tj. stosunku długości obwodu do średnicy; stosunek to niemożliwy do wyrażenia istniejącymi cyframi świata. Oto jego pierwsze dziesiętne: 3·14159265358979 9323846264338327950288419716939993751058809 749445923078164062..... i t. d. i t. d. i t. d. Szereg tych cyfr, wyrażający stosunek średnicy do obwodu, oddala się w nieskończoność, a przecież liczba ta zamkniętą jest w obwodzie każdej

główki od szpilki, każdego drobnego ziarnka śrutu.

To, że możemy operować tylko początkowymi liczbami, a bardziej zawile i wielkie przechodzą nasze pojmowanie, dowodzi tylko, że znajdujemy się w początkowych fazach naszego rozwoju; a co do pojęć: „przestrzeń“, „czas“, „liczba“, zmuszeni jesteśmy stwierdzić nie bez zdziwienia, że nauka, która dostarcza nam tyle prawdziwych, cennych i nieodzownych wiadomości, nie jest zdolną wyjaśnić nam istoty niektórych zjawisk i pojęć.

Na znany i kilkakrotnie powtarzany w dziele „Kraft und Stoff“ argument materialistów, że chrześcijanie mają zwyczaj ukrywać się za każde ciemne i przez naukę niewyjaśnione zjawisko — aby ztamtąd zwalczać badania naukowe i zdrowe poglądy, — odpowiadamy, — że broniąc wiary — nie potrzebujemy gry w chowanego; Stojąc zaś na realnym i ziemskim gruncie zapytamy nauki, co jest otaczająca nas przestrzeń? co czas który leci z nami? Nauka tego nie wie. — Zapytamy także, czy zdołała rozstrzygnąć zadanie, czym jest materya i kierujące nią siły? Nauka odpowie; nie. A czym jest życie, w którego objawy widzę

dokoła — i duch, który czuję w sobie? I tu nauka nic nie rozjaśniła.

— Za młodu (są to słowa Bettexa) spotkałem pewnego wielce uczonego profesora „gwiazdę“ nauki.

— Proszę Cię o wskazówki“ rzekłem „dla czego trawa jest zieloną“?

— Z przyjemnością dam objaśnienie“ odpowiedział „pochodzi to z tego, że w skład mięszu rośliny wchodzi ciało koloru zielonego nazwane chlorofilem, które prześwieca przez ścianki komórek.

— Wiem o tem, — ale dlaczego ten chlorofil jest barwy zielonej?

— Bo składa się on z woskowatego ciała, posiadającego własność odbijania zielonych promieni?“

— Zielonych promieni?

— Tak, promień zielony jest to falisty ruch eteru poruszającego się 660 bilionów razy na sekundę.

— A więc może być ruch zielony? Coraz to mniej rozumiem. Jakże mam sobie taki ruch wyobrazić?

— Jak chcesz odpowiedział i wzruszywszy ramionami poszedł swą drogą.

A ja zostałem, rozmyślając na wyrazami: Ruch, Eter, Zielony promień, Zdolność, Własność, Materya? Każde z tych słów zmuszało mnie do głębokiego zastanowienia, — bez możliwości rozwiązania zagadki.

Niemożliwość zagłębienia istoty rzeczy, dowodzi niedostateczności i bezsilności naszego badawczego zmysłu — a przez to samo, naukowych poglądów. Weźmy choćby pojęcie o atomie, jako drobinie niedającej się dzielić; lub prawo przyciągania ciał Newtona, — które to prawo — bynajmniej przyczyny tego przyciągania nie objaśnia; teorye falistego ruchu dźwięku i światła objaśniają wiele zjawisk — lecz same pozostają niepojętymi, — a także dlaczego tysiące dźwięków brzmi w sali koncertowej, a jednak fale ruchu dźwiękowego bynajmniej sobie nie przeszkadzają — i nie mieszają z następnymi? Wiele można także znaleźć zarzutów przeciwko prawu kapilarności i endosmozie. Pewien chemik stwierdza, że nastąpiłaby nowa era nieznaney dotąd chemii, gdyby człowiek był zdolny doprowadzić temperaturę do 10.000^o i t. d. i t. d. Nauka jako wytwór człowieka — posiada wszelkie właściwości i niedostatki ludzkie. Przedewszyst-

kiem język naukowy bardzo niedostateczny i zawiły, odznacza się sztucznym układem zdań — i dążeniem do wywierania wpływu za pomocą wyrazów obcych i ciągle nowych technicznych terminów.

Na te zawisłości językowe uskarżają się coraz to bardziej. Dubois-Raymond mówiąc o filozofii tak się wyraża: „odwykła ona i oduczyła przedstawić swoje poglądy jasnym ogólnoludzkim, popularnym językiem; omija te zasadnicze pytania — które właśnie najbardziej zajmują ludzi niepowołanych — lub traktuje te ważne zagadnienia z góry, — jako nieuznane lub niedowiedzione przypuszczenia“.

Uczeni nadają swym myślom specjalne, niby naukowe zabarwienia, używając zdań ciemnych, ciężkich, pozbawionych jasnego konkretnego znaczenia, lecz zato przepelnionych abstrakcją — i wyrażeniami łudzącymi nieokreśloną subtelnością — Styl jasny, prosty, żywy i gorący — tj. dostępny dla każdego, uważają za „nienaukowy“ i „dyletancki“.

Frazes wywiera na nas znaczny wpływ. — Jesteśmy niewolnikami słowa, — a słowo jest naszym tyranem. Nisko się kłaniamy przed mą-

drym choć ciemnym frazesem, i myślimy że jezioro głębokie — gdy do dna jego nie widać, choć często się zdarza, że to tylko woda w niem, mętna.

— „Budowa zdania“ mówi Schopenhauer, „powinna być taką, aby dać czytelnikowi możliwość „dokładnego zrozumienia jednej myśli, — a nie „zmuszać go do skupienia uwagi na kilku pojęciach. Niektórzy zaś uczeni, zwłaszcza niemiec-
cy, — wypowiadają swe myśli w zdaniach złożonych i obejmujących kilka pojęć odrazu, zamiast je wyłożyć jedno po drugim. Wartość tego rodzaju dzieł nankowych dla zwykłych ludzi polega na tem, że potrzeba wiele czasu i pracy — dla pojęcia tego, — coby się dało zrozumieć od razu, gdyby było wypowiedziane zwięźle i jasno; ztąd i błędne mniemanie, jakoby autor posiadał głębszy umysł od czytelnika“. (Ueber Schriftstellerei und Stil).

W innem miejscu Schopenhauer mówi: „byłoby dobrze, gdyby uczeni starali się myśleć genialnie ale mówili tak, jak zwykli ludzie. Koniecznem jest w traktowaniu niezwykłych rzeczy używanie słów zwykłych i ogólnie pojętych.

Czysta prawda nigdy nie błyszczy migotliwym światłem efektu; Chrystus, słowa którego — to s a m a Prawda, Chrystus przemawiający do całej ludzkości, nigdy nie używa efektownych słów i wyrażeni. Jeśli tak głęboki uczony jak Hegel, przed śmiercią zmuszony jest przyznać się, że ze wszystkich uczniów rozumiał go tylko jeden, ale i ten przewrotnie — to tem samem robi gorzki wyrzut własnej mądrości i wiedzy, bo prawdziwa mądrość zrozumiałą jest dla wszystkich i dla każdego. „Prostota jest właściwością prawdy“, mówili Rzymianie. Co do nas, to często widzimy ludzi, ze sztucznymi poglądami zamienionych na naukowo-myślące maszyny, którzy stracili pojęcie realnej strony rzeczy i nie widzą nic wyższego, nad zajmowanie się uczeniem kuglarstwem.

Frazes naukowy, jak każdy inny, dąży do nadania sobie większego znaczenia niż je ma w rzeczywistości, cierpi na kłamliwą pewność siebie. To samo stanowi słabą stronę badań uczonych. Od chwili, gdy nauka uznała, że jej wnioski i rezultaty są absolutną prawdą, zamarzyła drogą umysłowych wysiłków przyjsć od tego co wie, do tego, czego nie wie i zapewne nigdy nie pojmie. Uczeni, współcześni Kolumbowi, stano-

wczo dowodzili mu na mocy pewników naukowych z czasów Arystotelesa, że ziemia nie jest kulą, i że on wyjechawszy w jednym kierunku, nigdy nie może wrócić w przeciwnym. Któż zaręczy, że obecne naukowe pewniki nie będą się wydawały śmiesznymi dla przyszłych pokoleń, — jak dla nas zdobycze wiedzy poprzedników naszych?

Nauka XVIII wieku odznaczała się dumną nieomyślnością. Jak wyśmiewała ona doniesienia o spadających na ziemię kamieniach z nieba, a paryska akademія ogłosiła w r. 1800, wszystkie podobne fakty, jako fałszywe i niegodne uwagi. Goethe opowiada, że i on w owym czasie wraz z innymi te zjawiska wyśmiewał, i dopiero na starość oddał się z wielkiem zajęciem zbieraniu meteorytów. Astronom paryski Lalande, chłodno zaprzeczył wszelkiemu znaczeniu uczonych badań i prac Bessela „O świecących towarzyszach“ słowami: „nie wierzymy podobnym rzeczom“, a Niemieccy uczeni również złośliwie wyśmiewali spostrzeżenia Bessela. A jednak, w czasach dzisiejszych badania gwiazd podwójnych, przedstawiają najciekawszą dziedzinę astronomii.

50 lat temu, nauka i jej wielcy kapłani, jak n. p. Forbs — słynny badacz morza, głosili, że na głębokości 300—500 metrów, wszelkie życie zanika, tak roślinne jak i zwierzęce, ponieważ organizmy nie mogą rozwijać się w tych głębiach wskutek olbrzymiego ciśnienia, i zupełnej ciemności. Dziś wiemy, że w głębokościach o wiele większych, a nawet na takich, które były uważane za bezdenne, istnieje olbrzymia ilość organizmów. Sto lat temu wszytkowiedna nauka zupełnie nie знаła elektryczności, tej potężnej siły, która stulecia całe będzie grała główną rolę na świecie, dopóki nie zostanie odkryty inny, łatwiejszy do otrzymania i kierowania rodzaj energii. Gdyby jakimukolwiek fizykowi dawniejszych czasów, chciał ktoś powiedzieć, że zapomocą miedzianego drutu, można przesłać siłę kilkuset koni parowych na ogromną odległość i to w jedną sekundę, bez poruszenia samego drutu, fizyk ten roześmiałby się i zapewnił, że podobne twierdzenie przeczy z a s a d n i c z y m pojęciom nauki.

Spory naukowe na początku XIX wieku za i przeciw zastosowaniu pary, jako siły roboczej w Bawaryi i Anglii, są jedynym w swoim rodzaju absurdem. Spółcześni Daguerre'a, uważali

go za szaleńca, gdy ogłosił, że będzie dopóty pracował, dopóki nie otrzyma rysunków światłowych (fotografii). Gdy Helmholtz ustanowił, odkryte jeszcze przez Roberta Meyera, prawo zachowania energii, to „jego prace zostały bardzo nieprzychylnie przyjęte przez ówczesnych berlińskich fizyków i ogłoszone jako owoc bujnej fantazy, pozbawione wszelkich podstaw; nawet redaktor poważnego specjalnego pisma, odmówił przyjęcia tej pracy i ogłoszenia jej“. (Gedächtniss rede über H. v. Helmholtz von W. v. Bezold, Leipzig 1895, str. 12). Obecnie prawo to stanowi jedno z najważniejszych, naukowych odkryć.

Tak więc posiadamy dosyć danych na to, aby na ślepo nie dawać wiary, absolutnym twierdzeniom nauki, a z drugiej strony, aby nie odrzucać bez sprawdzenia tego, co ona krytykuje, lub potępia.

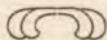
Dzisiejsza nauka w niczem się nie różni od dawniejszego pod tym względem kierunku. I ona, także, dumnie uważa się za nieomylną i bezstronną, odrzuca i wyśmiewa bez poprzedniego zgłębienia rzeczy wszystko, co tylko nie da się stosować do jej doktryny, wszystko, czego nie umie wytłómaczyć.

Tak n. p. ona usuwa wszelki wpływ księżyca oraz innych ciał niebieskich na świat zwierzęcy i roślinny, chociaż wpływ ten widoczny codzienie na przyływach morza. — Gdy byłem uczniem Uniwersytetu*), bardzo poważny profesor meteorologii dowodził, że księżyc nie wywiera żadnego wpływu na stan pogody — tymczasem całym szeregiem doświadczeń i badań dowiodłem, że wpływ ten jest tak znaczny, iż nawet g o d z i n a zmiany księżyca, daje się odczuć na zmianach meteorologicznych. Pomędzy innymi, — przykładem i dowodem wpływu księżyca na istoty żyjące są l u n a t y c y. Francuzcy rybacy morza Śródziemnego wiedzą, że przebywające w głębinach morskich niedostępnych dla światła księżyca, niektóre zwierzęta jak morski jeż (ursinus) i raki, są smaczne i tłuste tylko podczas pełni, gdy przeciwnie w czasie nowiu, są pozbawione tłuszczu i mięsa.

Dzisiejsza nauka wyśmiewa także homeopatę bez względu na liczne fakty, potwierdzające możliwość działania minimalnych doz niektórych leków; i tak naprzykład wiadomem jest, że je-

*) Własny dodatek.

dną miliardowa część kubicznego milimetra ciemnego roztworu aniliny, jest w stanie wpływać na nasz nerw wzroku; albo muskus (muskatel), w ilości mniejszej niż jedna bilionowa część kubicznego millim., działa jeszcze na nerwy węchu, oraz inne organa (Kraft und Stoff, str. 28). Na korzyść homeopaty, przemawia także dawno ustanowiona przez Laplace'a i Bertolleta twierdzenie, „że atom lub molekula wprowadzone w ruch, mogą przenieść ten ruch na inne atomy, stykające się z nimi“ (Liebig, Chemische Briefe, str. 289). Bez względu jednak na te wszystkie fakty, walka między homeopatami i alleopatami wre bezustanku, a jedni drugimi zarzucają ciemnotę i nieuctwo. Niedaleko widocznie zaszliśmy w medycynie!



Zwróćmy się teraz do bezwzględności krytyki naukowej, a w szczególności historycznej. Od niezależnej i bezstronnej krytyki można wymagać, aby nie odrzucała, bez poprzedniego głębokiego i sumiennego zbadania, fakty stwier-

dzione lub przynajmniej spostrzegane w ciągu stuleci wśród różnych narodów, fakty uznane za zgodne zastanowienia przez wielu poważnych uczonych; tymczasem, dzisiejsza tak zwana bezstronna krytyka naukowa, stawia przeciw tym uznanym faktom, głuchą i pustą negację „to niemożliwe, bo nic na wiarę nie przyjmuję!“ Co prawda, taka negacya jest dla uczonych bardzo wygodną, gdyż skutki wiary byłyby dla nauki zgubne. Lecz stan rzeczy zmienia się natychmiast gdy jaka „tę g a g ł o w a“ wśród uczonych, nada jaką łacińską lub grecką nazwę, wczoraj z pogardą odrzuconemu faktowi, i ogłosi go jako rezultat „najnowszych“ badań. Jakże jesteśmy naiwni!

Umiarkowaną krytykę bezstronną wypada zastosować, chociażby dana prawda była już ustanowioną i niejako uprawnioną wieloletniem istnieniem. Lecz dotychczasowe badania naukowe, a zwłaszcza krytyka Biblii tak zakrawa na tendencyjne i jednostronne napaści, że konieczność sceptycyzmu względem tej krytyki wzrasta codziennie. Jeżeli wglądniemy uważniej w dziedzinę naukowej krytyki, to zdziwieni będziemy chwiejnością hipotez i jednostronnością przeczeń. Wy-

starcza tylko spojrzeć na naukowe twierdzenie, że wojnę Trojańską trzeba uważać za bajkę równą norweckiej legendzie o pochwyceniu „dziewczyny słońca“, że Jakóba z jego dwoma żonami i 12 synami należy uważać za wyobrażenie roku, przyczem Nephthali powinien oznaczać Styczeń, Aser zaś Grudzień, że 45-ty psalm nie jest niczem innym, jak hymnem miłości, ułożonym przez jakiegoś dworaka dla króla Ptolemeusza Philadelfa, że w r. 164 przed narodzeniem Chr. nieznany Judejczyk zaczął pisać księgę proroka Daniela, aby po prostu nie wiedzieć, czemu się dziwić — czy śmiałości mistrzów, czy łatwości uczni.

Wyraźnie stąd wypływa, że przy podobnej metodzie, każdy fakt lub postać historyczna, mogą uleże wątpliwości nie tylko co do ich znaczenia, ale nawet samego bytu, i zawsze możliwym będzie nadanie im charakteru legendarnego,

Czterdzieści lat temu krytyka naukowa dowodziła, że nie istniał Homer, ani Troja i niedawno, bo w roku 1872 imię „Homeros“ miało oznaczać liczbę mnogą od wyrazu celtyckiego „omar“, co znaczy „zbiór“, a więc „omeres“ powinno oznaczać „zbiór pieśni“. Lecz zjawił

się Schliemann, który, nie tracąc czasu, odkopał z pod ziemi i Troję i Miceny.

A jakże to z nami, ludźmi XX. wieku, będzie się obchodziła w przyszłości ta krytyka naukowa? Do jakich to legendarnych osób, allegorycznych postaci i cieni będzie krytyka owa nas zaliczać. Zdarzyć się może, że n. p. w roku 4260, jeśli świat istnieć będzie jeszcze, jakiś nowozelandczyk, patagończyk lub chińczyk, odczyta historyczny referat i świetnie dowodzić będzie, że Goethe nie mógł istnieć w swym czasie, gdyż w jego utworach nie odmalowana historyczna walka niemieckiego narodu z francuzami. „Ten słynny narodowy poeta“, powie ów historyk, „ani jednym słowem nie wspomina o swych współobywatelach, walczących i umierających za ojczyznę; w jego utworach nie ma ani jednego wzniosłego i podnoszącego ducha patryotycznego słowa, któreby mogło pobudzić naród przeciw tyranom. Wogóle, moi panowie, ciągnąłby dalej, „gdybyście mi pozwolili przedstawić sobie rezultaty mojej długoletniej pracy w tej kwestyi, doszlibyście wraz ze mną do wniosku, że pod imieniem Goethe nie należy rozumieć jakiejś historycznej postaci. Bardziej prawidłową byłaby na-

zwa „Gothe“, a ta przy ściślejszem badaniu, okaże się starożytną nazwą niemieckiego narodu. Jednocześnie przypisywany temu człowiekowi „Zbiór utworów Goethego“, a według nowej redakcyi „Utwory zebrane przez Gotha“, wskazują na taką różnorodność języka i stylu, bez względu na późniejsze przeróbki, że musimy pod nazwiskiem tego człowieka rozumieć geniusz narodu germańskiego, wsławionego skłonnością do rozmyślań i marzycielstwa“.

„Przypatrzmy się teraz ocalonym resztkom utworów, przypisywanych legendarnemu autorowi. W narodowej pieśni „Król Olch“, pierwotny człowiek błądzi wśród nocy, przerażony wobec ciemnych, pełnych niebezpieczeństwa sił przyrody, które wyobraża sobie w postaci ludzkiej; troszczy się on tylko o wyratowanie życia i o zachowanie swego rodzaju, co w poemacie przedstawionym jest pod postacią dziecka; społeczeństwa jeszcze nie było, zupełne milczenie o matce tego dziecka wskazuje na zupełną wówczas zależność i niewolę kobiety. Zgodnie ze wskazówką niektórych dawniejszych historyków, w pieśni tej wspomniane jest tylko jedno zwierzę domowe — mianowicie k o n i. Z końcowych słów: „dziecko

było martwe“, można wyprowadzić wspaniale zaprzeczenie twierdzenia niektórych idealistów, jakoby nieśmiertelność duszy była wrodzoną ideą rodzaju ludzkiego; ten pierwotny człowiek, moi panowie, nie wiedział wcale, że posiada „duszę“ i minęło prawdopodobnie wiele stuleci, nim wytworzył to metafizyczne pojęcie. Dlatego też wątpię, czy popełnię błąd, jeżeli odniosę powstanie tej pieśni do czasów pierwotnych ludzkości, a nieznanego autora wyobrażę jako człowieka jaskiniowego, chroniącego się przed tajemnymi potęgami natury i żywiącego się korzeniami i koniną“.

„Należący do późniejszej epoki, utwór, a raczej allegoryczny poemat „Herman“ lub „German“ i „Dorothea“, a według nowej redakcji „Dothea“ lub „Gothea“ (Die Göthin lub Gothin) przedstawia pokojowe zlanie Germanów i Gotów po stuletnich walkach“.

„Ostatni i najciekawszy utwór tego „Goethego“, „Gotheho“ lub „Gott'a“ jest poemat w dwóch tomach, z których 2-gi zjawiał się według najnowszych badań najmniej kilka stuleci po pierwszym. Z pierwszego tomu, którego bohaterem jest Faust, widać powrót do czasów bar-

barzyńskich. Ciemne przesady, mieszają się z pogardą dla nauki; szatan zjawia się w całym swym przepychu, ludzie wierzą w kabałę; język gruby, a miejscami nawet trywialny“.

„Dotychczas odnoszono ten utwór do roku X., Z., a najdalej N.; lecz najnowsze badania odkryły epokę zwaną ciemnym i średnim wiekami, z którą zupełnie harmonizuje pierwsza część dzieła. Krytyka stwierdziła więc, że poemat ten historyczny pojawił się w r. 913“.

„W drugiej części, dziecinne, pierwotne i nieokrzesane pojęcia i obrazy, przechodzą już w allegorye filozoficzne, język staje się bardziej naukowy, ztąd trudniejszy do zrozumienia; krótko mówiąc, wszystko oznacza tu postęp inteligencji i oświaty. W przeciwieństwie do pierwszej, bardziej legendowej części, nie można drugiej odmówić pewnej, aczkolwiek bardzo ograniczonej ścisłości historycznej, chociażby w odmalowaniu królów i dworaków. Czy dla tego rozwoju wystarczyło jedno, czy też kilka stuleci — nauka jeszcze nie dała pewnego wyjaśnienia“.

„I tak, panowie“ — zakończyłby ów przyszły profesor, „i tu krytyczne badania zdołały rozjaśnić mrok, pokrywający legendową postać „Goethe“

i uznać ten myt jako uosobienie ducha tak niegdyś potężnego, a obecnie na zawsze zaginionego narodu“.

Piękny to przykład przyszłych badań — odpowiadających dzisiejszej naukowej metodzie.

Wystarcza pewien zapas przytomności umysłu i wyobraźni, aby potrafić zgrabnie ułożyć fakty i tak je objaśnić, by otrzymana kombinacja wypadła na korzyść danej teorii lub systemu.

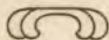
Ten sam rezultat można otrzymać krótszą drogą. Powiadają, że prorocत्व nie ma i być nie może... A więc, jeśli zjawia się prorocत्व, to może być tylko wytworem czasów późniejszych. Lecz ponieważ autor takiego podrobionego prorocтва jest nieznan, więc mówi się tak: „n i e z n a n y autor tego w następstwie poprawionego, jak dowiedziono, utworu“.... Jak widzimy, metoda to łatwa i prosta, i znajdują się ludzie, którzy ją uważają za naukową.

Smutnym objawem jest także dążenie niektórych krytyków, aby sprowadzać wielkich ludzi, z wyżyn, na których górują, do niższego poziomu, — wielkie i szlachetne czyny do pobudek, samolubstwa lub ubiegania się o bogactwa, i wogóle do wyszukiwania ludzkich niedostatków

i słabości u niezwykłych postaci historycznych. Kierunek ten, wielce szkodliwy, stale i natrętnie wmawia słuchaczom i czytelnikom, że w ciągu 4.000 lat byli systematycznie okłamywani najprzód przez Pismo Św., a następnie przez inne źródła historyczne, — i stara się dowieść, że w przeciągu tych kilku tysięcy lat — najwięksi myśliciele w błąd wprowadzeni, nie zdołali odróżnić prawdy od niezręcznego kłamstwa! Zastanawiając się nad historią świata z takiego, niby naukowego, punktu widzenia — moglibyśmy dojść do przekonania, że wszystko, co wielkie i święte — oparte jest na fałszu — a mądrość prawdziwa polega na tem, żeby wszędzie widzieć podstęp, lub też na okłamywaniu siebie samego. Godną zaiste pożałowania jest ta zgubna dążność ograniczonej i nieudolnej krytyki, i może ona wydać tylko marne lub niezdrowe owoce.

Coprawda, wiele jest fałszu na świecie, lecz nie trzeba zapominać, że wiele jest także prawdy. Kłamstwo dotyka jedynie powierzchni rzeczy, zaczepia o drobne, przejściowe strony życia; w głębi zaś i w podstawie świat opiera się na prawdzie; jakżeby inaczej mógł się utrzymać?

Dziś cała przeszłość ludzkości ukazała się odrodzona z popiołów, na przekór krytyce, pragnącej fałszywie ją przedstawić. W ubiegłym stuleciu znalezione zostały resztki pomieszkań ludzi, epoki jaskiniowej, odkryto nawodne siedziby, pojawiły się znowu na świat Boży wspaniałe statki Wikingów i galary Tyberiuszowe. odtworzono stary Egipt, z jego religią, prawami, zwyczajami i obyczajami; zostały odkopane ruiny Niniwy i Babilonu ze swymi pałacami i księgozbiorami; powstały z popiołów Troja i Pompea z obrazami ich życia wewnętrznego. Patrzymy na te zabytki i dość podziwiać nie możemy, jak to wszystko zgodne z opisami Biblii i Homera!



Stwierdzić wypada, że nauka odgrywa znaczną rolę w życiu człowieka i ludzkości. Zdolność do poznawania jest jednym z najcenniejszych darów Boga, którymi obdarzył On ludzkość; prawidłowe użycie tego skarbu dało możliwość ludziom osiągnąć, wiele celów dobrych i wzniosłych. Lecz unikać tu trzeba przesady.

Jeśli rzucimy okiem na drogi, któremi ludzkość kroczy, to łatwo się przekonamy, że w tym historycznym postępie, nauka nigdy nie miała znaczenia siły kierowniczej; nigdy nie była źródłem lub środkiem powstawania wzrostu lub upadku państw. Nie za pomocą nauki, Aleksander, Cezar lub Atylla świat zdobywali, nie była ona przyczyną wędrówki narodów, wojen krzyżowych lub rewolucyi; powstanie monarchii Napoleońskiej lub Cesarstwa niemieckiego nic wspólnego niema z kombinacyami naukowemi, a sprawę socyalną żadna doktryna nie potrafi złagodzić.

Wielcy poeci nie wyśpiewują nauki, i nie ona to daje młodość, piękność, starość. Źródła życia tryskają zkażdą! Tajemnicze siły duszy dźwięczą bądź cicho, jak arfa Eola, bądź rosną w burzę i zamieniają w huragan, który zmiata ludzi i narody, jak liście suche! Samson nie przypatruje się i nie bada krytycznie czy olbrzymie wrota miejskie posiadają zamek i z jakiego są materiału, lecz bez namysłu chwyta je, wrywa i unosi!

Nauka nie stanowi także koniecznego warunku życia. Codziennie stwierdzić możemy, jak ludzie prości, a nawet nieoświeceni, tworzą

wiele dobrych, a nawet wielkich rzeczy. Bez nauki byli sprawiedliwymi i szczęśliwymi Rzymianie z epoki rzeszypospolitej, Persowie za Cyrusa, a za naszych czasów górale Bawaryi, Tyrolu, Szwecyi lub Norwegii.

Apostołowie, ci prości rybacy jeziora Geneareth, którzy głosząc naukę Chrystusa, pół świata zdobyli, do rzędu uczonych nie należeli. Wielki myśliciel Tyndale mówi: „mamy rzecz cenniejszą od nauki, a tą jest szlachetność duszy“.

Miłość, Wiara i Nadzieja — oto są dźwignie poruszające światem. Nauka, żeby jak wielką była, nie jest w stanie uszczęśliwić człowieka. Nie robi go ora ani lepszym, ani czystszy, jakkolwiek stale na różnych pedagogicznych i innych kongresach, wychwalają jej uszlachetniające wpływy. Nauka jest taką samą siłą, jak elektryczność lub proch; przedstawia tę samą potęgę, co pieniądz; ona o tyle jest szlachetną lub nieszlachetną, moralną lub nie moralną, o ile szlachetną lub nie moralną jest elektryczność, proch lub pieniądz. Człowiek uczciwy, użyje swych wiadomości naukowych lub swych milionów w dobrym celu, nie moralny — w złym. Oto jak się wyraża Dostojewski o przestępcach prawie wyją-

cznie skazanych za morderstwa: „połowa ich byli to ludzie oświeceni i umieli dobrze czytać i pisać“, i dodaje: „a gdzie, w jakim zakątku Rosyi, można znaleźć 250 ludzi z różnych warstw, których połowa była jakotako wykształconą?“ Jak strasznym jest n. p. przyrost liczby młodych przestępców w Niemczech o 51⁰/₀, w przeciągu czasu od r. 1882—1892, bez względu na naukę obowiązkową!

To są takie fakty, których nie zbijesz najpiękniejszymi frazesami; tu w zupełności można zastosować słowa: „według owoców poznacie ich!“ Niech najnowsza pedagogika, zamiast zwalczania starych teorii, nauczania nowych systemów, badania psychologicznych czy psychopatycznych objawów, niechaj wyda nam młodzież, któraby: „bała się Boga, szanowała i czciła rodziców i mówiła tylko prawdę;“ wtedy w nią uwierzemy, zasłuży na wdzięczność.

Dziennik „Figaro“ z powodu zamachu wykształconego i zdolnego Henry, pisze: „oto do czegośmy doszli z końcem XIX wieku! Oto na czem się kończy cała wzniosłość dążeń wolnej myśli“, a dalej „obowiązkowe wykształcenie! Uczeń opuszczający szkołę, szybko zapomina na-

zwiska wynalazcy lokomotywy, telegrafu, lub metody antyseptycznej; nigdy zaś nie zapomni imięnią Vaillant'a, ani jego niebezpiecznych następców“.

Nauka i wykształcenie nie ulepszą człowieka; nadzieja, że rozpowszechnienie oświaty ludowej będzie narzędziem obrony przeciw zgubnym teoryom socyalnym, okazuje się coraz bardziej zawodną. Przecież większość socyalistów i anarchistów jest bardziej wykształconą, niż przedstawiciele stronnictw zachowawczych. Sama tylko naga wiedza nie jest wcale mądrością; o tem zbyt często zapominają w obecnych czasach.

Dla życia praktycznego również niewystarcza tylko nauka. Już od dawna uchodzi za elementarną prawdę, że pojęcia „wiedzieć“ i „móć“, nie są jednoznaczne, że być uczonym, a geniuszem nie jest to samo. Zdrowy rozsadek i świadomość, zimna krew i możność panowania nad sobą, często o wiele bardziej potrzebne, niż rozmaite wiadomości; innemi słowy, natura i życie nie dadzą się przeistoczyć w laboratoryach. Tak n. p. Niemcy są pierwszym narodem w świecie pod względem nauki i filozofii, pomimo to nie-

praktyczność niemieckiego uczonego, stała się przysłowiową.

Pedagogika i nawet nauka religii same przez się nie wystarczają, by zapomocą nich umieć prawidłowo wychowywać dzieci, lub zostać Świętym. Jeśli tak, to z łatwością możnaby się było dostać do nieba, lub nauczyć prawidłowo wychowywać dzieci. A jednak bojaźń Boża — i miłości rodzicielska — są wrodzonymi przymiotami duszy, darami Stwórcy, które nigdy nauka zastąpić nie zdoła. Najwięksi wybrańcy Boga i prorocy Jego, Abraham, Izaak, Jakób, Dawid, Eliasz, Jan Chrzciciel, nie czerpali religijności z ksiąg, nie byli też kształceni wedle zasad pedagogiki! Ileż to zupełnie nieoświeconych matek, wychowało swe dzieci na uczciwych i pracowitych i pożytecznych ludzi. Jest pewne wewnętrzne poczucie prawdy i sprawiedliwości, które nie potrzebuje dowodów, objaśnień i systematycznego wyłożenia, oto dlaczego zdarzało się, iż prosta i niewykształcona kobieta z ludu, jednym rozsądnym słowem zbijała wywody uczonych.

Bezwątpienia, że z podręczników pedagogiki lub religii, można się wiele nauczyć, lecz żadne wykłady nie wydadzą zdolnego pedagoga lub

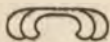
gorliwego kapłana, jeśli osoby te nie mają powołania, które jest objawem miłosierdzia Bóże-
go.

I my także pragniemy szerokiego rozpowszechnienia zasadniczych i niezbędnych wiadomości z geografii, historii i nauk przyrodniczych, lecz bezwarunkowo jesteśmy przeciwni obciążającemu umysł ucznia, balastem szczegółów. Na co się przydadzą zwykłemu robotnikowi pracującemu pilnie i spełniającemu uczciwie swe zadanie, wiadomości o dynastyach faraonów, lub szczegóły z wojny o następstwo tronu Hiszpańskiego? Co go to obchodzi, że jest na świecie jezioro Titicaca, lub ile Ganges ma dopływów? Co mu przyjdzie z wiadomości, ile procentów azotu zawiera n. p. fasola? Wyłącznie naukowo oświecony naród, jeśli taką wyłączość przypuścić można, byłby równie nienaturalnym, a więc niepożądanym zjawiskiem, jak naród składający się z samych chłopów, lub prawników. Sól dla ludzi jest niezbędną, a jednak żywić się samą tylko solą niepodobna!

Jeśli pragniesz wiedzieć, jaki jest obecny stan powszechnie wychwalanej oświaty bez względu na wszelkie naukowe odczyty, referaty i t. p., to

zechciej stanąć na chodniku jednej z głównych ulic stolicy i zaczepić dziesiątki wybitnych osobistości z rodzaju tych, co to z cygarem w ustach dążą do teatru przekonani, że należą do najlepszej umysłowo klasy ludzi XX stulecia, epoki, oświaty i postępu. Zechciej zadać im jakiegokolwiek pytania o Bogu, Najwyższej Istocie, o stworzeniu, o tem wszystkim, co ich otacza, o tem, co powinno być dla nich zasadniczem, i jako takie interesować każdego człowieka. Zapytaj ich najpierw, co myślą o Bogu i jaki ich stosunek względem Niego. Z pewnością odpowiedzą Ci, że Go wcale niema. Jeśli następnie spytasz o powstanie wszechświata, to odpowiedzą ci, że powstał własnymi siłami. Dalej zapytaj ich o najprostsze rzeczy, znajdujące się na ziemi i niebie: co to jest słońce i ziemia; dlaczego widzimy tylko jedną połowę księżyca, dlaczego następuje zmiana dnia i nocy. Jeśli wykażą swą nieświadomość, to zadaj im pytania o morzu lub życiu morskiem; n. p. jakim sposobem okręty przy pomocy wiatru mogą płynąć przeciw wiatrowi; spytaj z jakich pokładów składają się góry i dlaczego te olbrzymy skamieniały. Zapytaj o rybach, rzekach, drzewach. Jeśli wymówią się, że

jako mieszczuchy mało są obeznani z życiem natury, to staraj się potrafić o jaką sprawę z dziedziny społecznej i polityki: jakie prerogatywy parlamentu? jakie ich prawa i obowiązki; zapytaj o ustawy ich własnego kraju. Jeśli ci powiedzą, że są bliżej obznajomieni z życiem praktycznym, to pomów o architekturze, ogrodnictwie, o elektryczności, o turbinach, lokomotywach, o najnowszych udoskonaleniach telegrafu; spytaj co to jest motor gazowy, albo telefon, którego codziennie używają. Krótko mówiąc, spróbuj wraz z nimi dotknąć i roztrząsnąć jakiegokolwiek pytanie z dziedziny przyrody lub życia wszechświata przeszłego i teraźniejszego — pytania z geografii, historyi, sztuki, literatury, filozofii lub psychologii, a jeśli tylko zechcą odpowiadać, to otworzą Ci oczy i stwierdzisz całą płytkość, gmatwawinę i niekonsekwencję poglądów dzisiejszych ludzi „z wyższem wykształceniem“.



Jak dalece nieuzasadnione są zdania: „kto wie, ten nie wierzy“, „wiara jest wrogiem wszelkiej wiedzy“, jasno wykazuje przykład tych, co będąc największymi uczonymi, nie przestali być gorliwymi chrześcianami. Bezmyślnem jest twierdzić, że wiara w Boga, w nieśmiertelność duszy i odpuszczenie grzechów, jest przeszkodą do jasnego pojmowania zjawisk przyrody. Materyalista bynajmniej nie rozporządza specjalnymi metodami, któreby mu ułatwiały poznanie przyrody — więcej, niż badaczowi chrześcijańskiemu. — Każde pole nauki lub życia — równie dostępne dla obu. W jednakim stopniu co niedowiarek, chrześcijanin zdolnym jest do myślenia, wnioskowania, stawiania dowodów hipotez i zbijania ich — wszystko to bynajmniej nie wyklucza wiary. Zupełnie jest niezrozumiałem, dlaczegoby moje poglądy moralne lub religijne miały mi przeszkodzić do nakreślenia podwójnych kanałów Marsa, zasadniczego badania (tak jak Secchi i Libieg) gwiazdźskiego świata niebios, lub pełną tajemnic hipotezę atomów. Doświadczenie wykazało odwrotnie, że wiara rozszerza horyzonty nauki i prawidłowego jej prawd pojmowania.

Świat nauki wolnomyślnej dał wprowadzić wielu poważnych a nawet znakomitych uczonych, lecz głównie pracom i odkryciom chrześcijan, tych prawdziwych ksiąząt nauki, zawdzięcza ona swój postęp.

Znani są ci wielcy myśliciele — i przypominać ich imion przyszłym pokoleniom nie potrzeba. Dopóki jednak przeciwnicy nasi twierdzić będą, że wiara jest wrogiem nauki — wymieniać ich będziemy — aby ostatecznie stwierdzić, jak ci gorliwi chrześcijanie, przyczynili się do rozwoju wiedzy i postępu ludzkości: bogobojny K o p e r n i k — na grobie którego wyryto: „nie pragnę łaski udzielonej Pawłowi — ani przebaczenia winy Piotrowi — lecz błagam Cię Panie tylko o to coś dał celnikowi“. Następnie Kepler, którego odkrycia wraz z prawami Newtona są fundamentem dzisiejszej astronomii. Zakończył on swą pracę temi pięknymi słowami: „Dziękuję Ci, Stwórco, żeś mi dozwolił podziwiać stworzenie Twoje, zachwycać dziełem rąk Twoich. Opisałem ludziom mądrość i piękność świata, o tyle o ile ograniczony mój umysł zdołał zrozumieć nieskończoność Twoją. Odpuść mi, Panie, jeśli co skreślił niegodnego Ciebie“. Po kolei wypada wspo-

mnieć Newtona — którego ulubionem zajęciem było czytanie Biblii, — a inaczej nie wymieniał on imienia Boga, jak z odkrytą głową — i Linneusza, wielkiego przyrodnika i założyciela nowoczesnej botaniki i Cuviera, twórcę paleontologii i Herschla, genialnego astronoma, który wyrzekł: „im bardziej się rozszerzają widnokreśli nauki — tem bardziej przybywają bezsporne dowody istnienia wiecznej, twórczej i wszechmogącej Mądrości!!!“ Dalej Leibnitz, ten głęboki myśliciel, autor hymnu: „Jezu, którego śmierć i męki są dla nas źródłem życia i radości“. Wszyscy Ci wielcy mężowie — głęboko wierzyli. Wymieńmy jeszcze Lavoisier'a, który odkryciem tlenu i procesów utleniania, utorował drogę nowożytnej chemii — a pisał w swym „*Traité de Chimie*“ (T. I. str. 20): „wraz ze światłem Bóg dał początek istot organicznych, początek myśli i czucia“. — O. Secchi i Medlera, — a tego podręcznik astronomii zaczyna się od słów: „niebiosa chwałą wieczystego Boga“, i dalej: „prawdziwy przyrodnik nie może przeczyć istnieniu Boga — a prawa Jego i prawa przyrody są identyczne“. Słynny geograf Ritter stwierdza, że „wszechświat jest pełen Bożej piękności“. Do rzędu tych chrześcijan

uczonych należy znakomity elektrotechnik a zarazem wyznawca Biblii Faraday, i wielki historyk v. Ranke, w notatkach którego znaleziono modlitwę: „Boże Wszchemocny! Tyś mnie wyrwał z nicości — i ja w proch się obracam u podnóża Tronu Twojego!” — Przytoczyć można jeszcze wielu uczonych i bogobojnych zarazem ludzi: Karteziusza, Bernulli'ego, Brewster'a, Bio, Ampere'a, Quatrephage'a, Pasteur'a i p. t., a wreszcie Roberta Meyer'a, który rzekł do przyrodników w Insbruku: „z głębi serca wołam: prawdziwa filozofia powinna być głosicielką chrześcijańskiej nauki“! (Die mechanik der Warme, str. 318).

W obec takiego pocztu naukowych powag, materyaliści zamiast traktować nas jako nieuków powinnyby okazać nam wdzięczność za te jasne promienie, które im chrześcijański świat naukowy udzielił, bez których pozostałiby o kilka stuleci w tyle.

Jeszcze wybitniej uwydatni się to prawo chrześcijan do udziału w postępie nauki, jeśli zważymy, że w rzędzie ludzi wykształconych, prawdziwych chrześcijan (nie tylko z nazwy), jest stosunkowo niewielu; — a przypuszczenie, że w sfe-

rach intelligentnych europejskich więcej niedowiarków niż wierzących, omyłkowem nie będzie. — Jeśli weźmiemy pod uwagę powyższy liczebny stosunek — to musimy dojść do wniosku, że w ciągu ostatnich dwóch stuleci, niewielka garstka prawdziwych chrześcijan, — daleko więcej przyczyniła się do rozwoju nauki, niż znaczna ilość niedowiarków — a więc wiara lepiej usposabia człowieka do należytego badania natury, niż poglądy wolnomyślne.

Jakąż tedy ma rację bytu ulubione twierdzenie materyalistów, że wiara jest wrogą wiedzy?

Co jednak zupełnie niepojętem jest, to to, że są chrześcijanie (lub przynajmniej uchodzący za takich) — którzy ze spuszczonei głowami słuchają tej hardej argumentacyi — i nie znajdują odpowiedzi na zarzut, że wiara ich „boi się światła“ i opartą jest na podnietach uczuciowej natury, a nie na jasnych i niezbitych faktach! — Jeśli tak, to, biorąc rzecz jedynie z naukowego punktu widzenia, conajmniej dziwnem się okaże, że owa „światła unikająca“ wiara — podbiła świat cały i że właśnie stojące na czele postępu narody — są przynajmniej z imienia chrześcijańskie. Czyż wyznawcy Chrystusa i Jego apo-

stołowie, w Efezie, na forum rzymskiem, przed kapłanami Jerozolimy, przed prokonsulami i cezarami — kryli się i unikali światła? Czyż listy Św. Pawła są tylko wyrazem uczuć, i niezawierają jasnego, logicznego i rzeczowego wykładu wiary? — i czyż to nie Krzyż Święty panuje i świeci na całej przestrzeni od Wschodu do Zachodu, od bieguna do bieguna?!

I czyż podobna odmówić znaczenia tak olbrzymiemu zjawisku historycznemu? A może to wasze zasady, panowie materyaliści, — i widziadła samookłamujących się i wzajemnie zbijających marzycieli — w podobny sposób świat pokonały? Czy nie widzicie tysiące chrześcijan, którzy w ślad apostołów rozszerzają naukę Ewangelii w dzikich i bałwochwalczych krajach, cierpiąc głód, męki srogie i śmierć ponosząc chyba nie dla tego, aby ciemnych biedaków od światła odwracać, — lub panować nad nimi? — Smutne i niedołęzne poglądy wasze, same padają, w obec siły tych faktów!

Wiara chrześcijańska — tak jak i nauka, opiera się na nich. — Świątynie świata całego od Rzymu do Władywostoku, od New-Yorku do Kapsztadu, — świadczą, że nieznanym Człowiekiem —

syn przybrany ubogiego cieśli, który życie spędził w towarzystwie biednych rybaków, wyśmiewany przez bogaczy, dostojników i uczonych, — nie uzbroiwszy ani jednego żołnierza, nie pisząc ani jednego wiersza — świat zwyciężył! — To jedno wystarczyłoby dla stwierdzenia boskości Tego Człowieka!

Niech który z największych ludzi dzisiejszych dojdzie do tego rezultatu, używając tych środków co Chrystus!

Jest również faktem niezbitym, że wraz z przejściem się prawdami Ewangelii, nabiera człowiek pewną siłę wewnętrzną, której przedtem nie miał. Już Rzymianie dziwili się tej sile chrześcian; pewien prokonsul, któremu nie udało się wyrwać ani jednego słowa z ust umierającego w strasznych mękach chrześcijanina, wykrzyknął: „jesteśmy zwyciężeni“!

Przejawy tej siły — która zdolna zbrodnia-
rza zamienić na uczciwego człowieka, — pijaka
na trzeźwego, z rozpustnika zrobić wstrzemięzli-
wego, — a z tyrana — jagnię, te niezwykle prze-
jawy — są tak ogólnie zeznanymi i niezbitymi
faktami — że odrzucać je, — lub nazywać nie-
dorzecznnością i złudzeniem, — nie bę-

dzie chyba przemawiać na korzyść postępowych metod nowoczesnej nauki.

Siła pozostaje siłą, a moralne więcej niż materialne, podlegają określonym prawom; nie powstają one z niczego i również nie znikają bez śladu. Można tu zastosować prawo, że niema skutku bez przyczyny, jakoteż przyczyny bez skutku; nauka więc bezstronna powinna przyjąć, lub zbadać zupełnie realne choć nieznanne przyczyny, a nie zasłaniać się gołostownym przeczeniem. Tam gdzie występuje przejaw siły, wypada uznać i uchylić głowę przed samym faktem; a potem powinniśmy, albo pozostawić go takim jakim jest, i pominąć, albo starać się zbadać dane zjawisko, sposób w jaki powstaje, jego przyczyny i następstwa.

Wszelki fakt naukowy, mówią nasi przeciwnicy, powinien posiadać takie własności, by się dał powtórzyć. A więc dlaczego odrzucają niezliczoną ilość razy powtarzające się, zupełnie wypróbowane fakty, których posiadamy tysięczne przykłady? Jeśli człowiek niewierzący zezna, że on czego nie widział, to przedewszystkiem zapytać go trzeba, czy pragnął on i starał się to widzieć, i czy użył ku temu wszelkich najlepszych

środków, bez których niemożliwym jest zresztą jakiegokolwiek naukowe doświadczenie; jeśli tego nie robił, to nie może sądzić o prawdziwości lub fałszu danego faktu. Jeśli on mi powie, że próbował doświadczenie, lecz mu się nie udało, to wcale jeszcze nie będzie dowodem, że ja się mylę; podobnie jak człowiek, nie rozróżniający kolorów, będzie twierdził, że kilkakrotnie patrzył przez pryzmat, lecz nie zauważył żadnej z barw tęczy, o których tyle razy słyszał od innych.

„Wiara jest ślepą“, wołają ci co w błędzie i zaślepieniu nie przypuszczają nawet, że ta wiara jest jasno-widzeniem świata wyższego. — Niezależnie od tej wewnętrznej siły, wiara opiera się także na indukcyi t. j. faktycznej i rzeczowej stronie rzeczy, a jak wykazuje życie i historia, ta indukcyja o wiele wyżej stoi od dedukcyi. — Lecz powie kto, wiara często doprowadziła do fałszu? Tak, lecz argumentacye naukowe częściej jeszcze. Ileż to błędów kłamstw i niedorzeczności — nauka niemal codziennie stara się twierdzić i dowieść!

Tylko ślepy moralnie — widzieć nie może, że wiara jest siłą Boga, — a niewiara siłą szatana. — Pierwsza wzniosła i odrodziła Pawła

św. — druga dała prześladowania chrześcian, i tę nienawiść którą do nich żywią i starają się szerzyć materyaliści, ateusze i massoni. — Obie te siły od niepamiętnych czasów i bezustannie — dzieliły ludzkość na dwa wrogie obozy.

Uznając walkę tych dwóch potęg wszechświatowych, postępujemy bardziej logicznie niż materyaliści, traktujący wiarę jako „pusty wyraz“, — a więc odmawiający tym wielkim historycznym skutkóm wszelkiego znaczenia, — bo przecie „pusty wyraz“ niezdolny masy poruszyć!

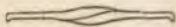
Mądrość, piękność, majestatyczność przyrody, objaśniamy tem, że jest ona dziełem Wszechmądrogo Boga, — a czyż to nie jest bardziej naturalnem, a więc i naukowym, — od niepojętego i zawierającego sprzeczność w sobie samem twierdzenia, — że przyroda jest dziełem bezmyślnej, — a równocześnie mądrej siły materialnej?

Jakiem prawem świat naukowy, rzuca nam w oczy, że wierząc nic niewiemy, a przechwala tem, że on choć nie wierzy, ale wie wszystko, — gdy w rzeczywistości — nie jest nawet zdolny poznać, dlaczego trawa rośnie?

twierdzenia te pochodzą z nieomyślnej wiedzy Boga samego i fakt ich objawienia, jest ponad wszelkie wątpliwości skonstatowany.

Tysiące uzdolnionych i wybranych ludzi, jak wyżej wymienieni mężowie głębokiej nauki, jak św. Augustyn, oraz inni Ojcowie Kościoła, — po długoletnich badaniach, którym życie całe poświęcili, — doszli do przekonania, że wierzenia chrześcijańskie najbardziej odpowiadają, wewnętrznym pragnieniom naszej duszy, i najlepiej tłumaczą — życiowe i wszechświatowe zagadnienia, a niektórzy z nich krwią swoją stwierdzili te przekonania. — Lecz może nam jednym tylko chrześcijanom odmówiono prawa opierać nasz światopogląd na tem co niezupełnie daje się objaśnić lub dowieść? Ale czyśmy unikali naukowych badań? i czy nie mamy prawa trzymać się tych podstaw, — dopóty przynajmniej, dopóki przeciwnicy nasi nie dadzą nam trwalszych i lepszych?

Jak dalece są niezdolni dać nam takie podstawy, jak wątpliwemi są ich teorye — a niewystarczającym światopogląd, wreszcie jak niedoleżną metoda badania — postaramy się w dalszym ciągu udowodnić.



MATERIALIZM.



rzepatrzymy teraz rozpowszechnioną w pewnych kołach naukę, biorącą swój początek jeszcze od Demokryta i zwaną materyalizmem, o którym wielu sądzi, że jest ostatecznym i jedynym rozwiązaniem problematów wszechistnienia.

Materyalistyczna nauka stara się dowieść, że jest tylko jedyna wieczna, nie znikająca i nie tworząca się materya oraz jej przejawy t. zw. siły, i że wszystkie a zatem i wyższego rzędu duchowe zjawiska, nie są niczem innym, jak rezultatem działania tych sił. Wszechświat więc przedstawia się tylko jako objaw ruchu atomów. Materya — mówią dalej materyaliści, jest zrozumiałą sama przez się, a więc są też zrozumiałe i wszelkie zjawiska, mylnie przypisywane działaniu ducha.

Złąd wynika — mówią oni, — że hipoteza o istnieniu ducha jest zbytęcną, a jak wszystko co zbytęczne, — szkodliwą. Rozumowanie to nęci przedewszystkiem swą zadziwiającą prostotą! Lecz czy ono odpowiada istocie faktów, czy objaśnia dostatecznie życie duchowe ludzkości, postaramy się wyjaśnić.

Jeżeli bliżej przypatrzymy się poglądom na wszechświat Büchnera, Vogta, Spillera, Hartmanna i innych, którzy dotąd liczą wielu zwolenników, to łatwo spostrzeżemy, że mamy tu do czynienia nie z prawdziwą nauką, która stara się bezstronnie badać fakty, lecz tylko z jakąś mieszaniną badań obiektywnych i spekulacyi, — z taką nauką, którą możnaby nazwać „religią niewiary“.

Godnem jest uwagi, że ta nauka, odmawiająca wszystkim religię, przyjmuje za podstawę to, choć negacyjne, lecz mające cechę religijności, zdanie: „wierzę że Bóg nie istnieje“!

Jużeśmy wyżej kilkakrotnie dowiedli, że twierdzenie to, jako pozbawione naukowego punktu oparcia, nie może być dowiedzione faktami i nigdy dowiedzionem nie będzie. Żeby jak szperać w danych zdobytych przez chemię, astronomię,

geologię, zoologię, analizę spektralną i mikrografię, żeby jak patrzeć przez teleskopy i mikroskopy w celu odkrycia choćby jednego faktu, lub zjawiska, potwierdzającego ich wywody, materyaliści nigdy nie zdołają dowieść, że Boga nie ma.

Nie będziemy tu przytaczać zdania licznych mądrych ludzi, którzy twierdzili, że historia świata nie może być zrozumiana, jeśli nie przypuścimy Wyższej Istoty kierującej życiem ludzkości, konstatujemy tylko, że twierdzenie materyalistów, iż Bóg nie istnieje, nie może być dowiedzionem naukowo.

Ponieważ w głębi duszy ludzkiej, tkwi poczucie świata nadprzyrodzonego i przykazanie — „powinieneś się modlić“, więc materyaliści, zamiast Żywego Boga, czczą materię, t. j. boga martwego. Jak nauka ich głosi: „wierzę w wieczystą materię, z której pochodzą wszelkie siły, która wszystko stworzyła, a choć sama nic nie wie, lecz pomimo to zawiera wiedzę wszelką“. I z tą nietolerancją i pewnością siebie, którą krytykują u chrześcijan, żądają zupełnej wiary w tę niedorzeczności! Oto jak jeden z materyalistów, Spiller wyraża się o tej początkowej materii, którą nazywa eterem: „bezgraniczny, wieczny, t. j. nigdy

nie stworzony i nie mogący nigdy zniknąć, jest on twórcą ciał niebieskich i ziemi; stworzył nas, ludzi; rządzi światem; on wieczny, mądry; jest uosobieniem sprawiedliwości, nigdy się nie myli, gdyż działa nieświadomie i bezcelowo". („Gott im Lichte der Naturwissenschaften" str. 120). Na stron. 84. mówi: „dusza jestto współdziałanie atomów ciała ze światowym eterem". Wyśmiewa tych materialistów, którzy uważają jako źródło wszystkiego tylko widzialną materię, potępia i wyśmiewa „Unbewusste" Hartmanna i woła do niego: „zdejmij maskę, o substancyjny duchu" („Das Leben" str. 11), a jednak Hartmann twierdzi, że „substancja jest chimerą" („Philosophie des Unbewussten" roz. VII.). Jak te dogmaty się różnią i przeczą sobie wzajemnie!

Zasada wieczności materii równie jest pozbawiona wszelkiej podstawy*) — jak i pewność materialistów w nieistnienie Boga. Twierdzenie to nie tylko nie może być zrozumiane i dowiedzione, lecz stoi ono w jawnej sprzeczności z dzisiejszemi spostrzeżeniami i niezbitą logiką faktów. Materialiści uczą zgodnie z hipotezami Hartla, Conta

*) Co zresztą udowodniły ostatnie doświadczenia z radium.

i Laplace'a, że materya kilkadziesiąt milionów lat temu była równowrotnie rozpostartą w przestworzu, pod postacią mgły światowej, i że w tych mgłach, oddalonych od nas na tysiące a może i miliony lat „światłowej epoki“ rozlaną jest nieutworzona jeszcze, pierwotna materya. Jakim sposobem pogodzić taki stan początkowy z teorią wieczystości materii? Uczni tej szkoły twierdzą, że człowiek stosunkowo niedawno jeszcze powstał ze zwierzęcia, że jest ciałem znajdującem się jeszcze w stanie ewolucyi, lecz czyż pojęcia o wieczystej niezmienności i ewolucya nie wykluczają się wzajemnie?! Jeśli materya jest wieczną, to ustalone jej formy i powinnyby się były pojawić jednocześnie, i to nieskończoną ilość razy. Jeśli przypuścimy, że materya jest nieograniczoną pod względem ilościowym, to mimo to musimy przyznać, że posiada ona tylko pewną oznaczoną ilość własności i może pojawiać się jedynie w określonej ilości form. Widoczna sprzeczność.

To, co nazywamy życiem, jest działaniem sił, dążących do równowagi. Ta równowaga zawsze istnieje, gdyż np. sto milionów słońc bezustannie rzuca ciepło w chłodną przestrzeń, które to ciepło nigdy do nich nie wraca. Gdyby i tu przejawiała

się w i e c z n o ś ć, to dlaczego światowa przestrzeń nie ogrzała się równomiernie, a jako zbyt szybkie nie ustaly dzisiejsze zjawiska ciepła?

Materyalistyczna teoria entropii tj. ostatecznej śmierci świata, stoi także w jawnej sprzeczności z zasadą wieczności materii. Ta entropia powinna być już nastąpić nieskończenie dawno, a jeśliby się tak zdarzyło, to według prawa inercji ciał, niemożliwym jest, by materia sama przez się znowu przeszła ze stanu spoczynku w stan ruchu.

Wprawdzie niektórzy kosmologowie twierdzą, że ostatecznie przy zderzeniu słońc, wskutek wytworzonego przez to ciepła, słońca te zamienią się znowu w mgłą palającą, i w ten sposób powstanie powtórnie to początkowe ciepło, za pomocą którego może się na nowo rozpocząć tworzenie światów.

Lecz to wnioski mylne. Prawda, że połączenie materyalnych mas jest głównym źródłem wytwarzania ciepła, ale czy jedynym, to wielkie pytanie. Jeśli przypuścimy, że towarzysze zetkną się ze swymi planetami, planety ze słońcami, a słońca jedne z drugimi, to stanie się to nie w jednej chwili, ale jedno po drugim. W naszym syste-

mie, przedewszystkiem padłby na słońce Merkury, i ciepło otrzymane z tego źródła wystarczyłoby na 6 lat i 219 dni (według Thomsona); lecz po upływie tego czasu — ciepło nabyte przez słońce ulotniłoby się w przestrzeń, przyczem temperatura nie podniosłaby się nawet o jedną miliardową część stopnia. Za Merkurem spadłaby Venus i podtrzymałaby ciepło słońca przez 83 lata 326 dni. Ziemia dałaby go na 95 lat i 19 dni, potężny Jowisz na 32.254 lata i t. d. Spadnięcie wszystkich planet podtrzymałoby ciepło słoneczne przez 45.600 lat. Lecz pomiędzy każdym oddzielnym kataklizmem, słońce o wiele więcej traciłoby ciepła, niż otrzymywało. Jeśli dalej będziemy rozwijać nasze przypuszczenia, to w rezultacie ilość ciepła, otrzymana skutkiem zmniejszenia odległości planet od słońca, oraz ich spadku, zniknie w przestrzeni światowej; słońca, pochłonąwszy planety z ich satelitami, zbliżą się do siebie i ostatecznie spadną jedno na drugie; (jeśli materya nieograniczona, to kataklizm taki trwać będzie bez końca!) tym sposobem większa część zapasu ciepła, koniecznego dla utworzenia nowego wszechświata, będzie już długo przed tem stracona; wreszcie po milionach astralnych poza-

rów, (przyczem niewyklucza się tworzenia mgławic) wszechświat ostygnie w spokoju wieczystym! Lecz jeśli ten opis końca świata jest zgodny z nauką, a materya rzeczywiście wieczną, to zapytamy: dlaczego ta materya już nieskończenie dawno nie przeszła do tak naturalnego spoczynku?

W tymże sensie wyraża się słynny astronom Secchi: „nie mamy tu do czynienia z bezwzględnie nieograniczonym przeciągiem czasu. Ponieważ energia stale dąży do równowagi, to gdyby upłynął nieskończenie długi przeciąg czasu w historii wszechświata, nieskończenie też dawno nastąpiłaby ogólna równowaga i wszelkie światowe zjawiska stałyby się niemożliwe“. (Die Sterne str. 335). Zgadza się z nim pod tym względem i E. von Hartmann.

A więc są także materyaliści, którzy uznają że wszechświat jest wynikiem czasowego procesu i że dzisiejszy stan sił i materii musiał mieć początek i będzie miał koniec. Lecz w takim razie zgadza się to zupełnie z kosmografią Biblii — przyczem jest ona bardziej ścisłą naukowo, gdyż twierdzenie Pisma Świętego: „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“ więcej odpowiada ogólnemu obrazowi świata, niż doktryna materyalistów

o wieczności materji. — Bóg dla nas jest źródłem wszelkich sił a Jego wola, jest przyczyną zjawisk przyrodzonych. Ta wszechpotężna wola jest *perpetum mobile* wszechświata; i ot daczego nie obawiamy się, by nastąpiła kiedykolwiek równowaga wszelkich sił, a więc i nicość ostateczna.

Biorąc rzecz logicznie, materyalista, który jest tak pewnym że materya jest wieczystą — powinien by przynajmniej objaśnić nam, jaka jest istota tej materji? Lecz podobnie jak i my, nic on o tem nie wie, i wiedzieć nie może; a cytowany wyżej Dubois-Raymond zeznał, że osią obrotu całej nauki jest słowo „*ignorabimus*“!

W następstwie twierdzą materyaliści, że: wierzą w wieczność siły“! Lecz sami głosiciele tej nauki (jak zresztą i każdy przyrodnik) muszą przyznać, że sami nie wiedzą, co to jest siła, jak również, czy jest ona cechą charakterystyczną materji czy nie? Spiller mówi: „moim punktem wyjścia nie jest mylne twierdzenie Büchner'a, jakoby zwykła materya zawierała w sobie samej zaczątki siły i ruchu“ (Das Leben str. 40). W innym miejscu powiada: „jeśli Spinoza uznaje tożsamość materji i siły, to błądzi, gdyż doświad-

czenia wykazały, że siła nie stanowi niezbędnej własności materii". — Cóż to jest w takim razie siła? Dubois Reymond mniema, że nigdy się o tem nie dowiemy; a nawet uważa jako możliwe przypuszczenie, że siły ani materii wcale nie ma i że to są tylko oderwane pojęcia. Czyż podobna mówić o wieczności takich rzeczy, których się wcale nie zna, i takich pojęć, które istnieją tylko w naszym mózgu jako wyobrażenia? Wprawdzie widzimy, że podobne siły istnieją nie-naruszone i działają na ziemi i w przestrzeni; lecz to się tylko tyczy dzisiejszego stanu rzeczy, i nie dowodzi wcale wieczystości tych sił. Śmiesznymi wydają się ludzie, których życie przedstawia nicość w porównaniu z wiecznością, którzy śmiało twierdzą: materia jest wieczna — siły są wieczyste! Jak i skąd dowiedzieliśmy się się o tem? Cóż wiemy z przeszłości zjawisk o tej wieczności, której pojąć nie zdołamy?

Tak więc twierdzenie materializmu — o nie-spożytej wieczystości sił pozbawione jest naukowej podstawy i przedstawia niedopuszczalną hipotezę lub pusty sofizmat. Gdy nie widzimy początku, lub pojąć go nie możemy, wtedy wyraz „wieczność“ nas zadowalnia.

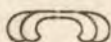
Równie pozbawione podstawy są poglądy materialistów o powstaniu życia. Odpowiedzi ich na pytanie, co to jest życie, są zupełnie niezadowolniające. „Życie w szerokim pojęciu, mówi Spiller, jest ruchem, lub miejscową przemianą“. Szerokie pojęcie!

Dla prof. Hekkela siła życiowa jest „prostym prawem przyczynowości“ lub „bezpośrednim działaniem materji jednostki“. Któż to może zrozumieć? Bernard (Rede in Chicago 1874) mówi: „życiowy początek jest ten, który zmusza rośliny, by rosły“. Bardzo to proste, lecz niczego nie wyjaśnia!

Dla Schopenhauera całe życie jest „wołą i pragnieniem“. Lecz czyjem?...

Gdy w czasopiśmie „Die Natur“ (3 lutego 1895 r.) na pytanie, co to jest życie, dano odpowiedź zbliżoną do twierdzenia Spillera: „że życie jest ruchem“ — gdy przytem dodano uwagę że nauka przyrodnicza musiała przejść długą drogę, aby dać taką odpowiedź — to można serdecznie litować się nad tą nauką, że tak uciążliwą drogę zupełnie daremnie zrobiła, gdyż życie o tyle nie jest ruchem, o ile ruch nie jest życiem! Dynamomachina, zatracą znaczną ilość ciepła i elek-

tryczności, obraca się z szybkością kilku setek razy na minutę. a jednak pozostaje martwą. A oto małe ziarnko, które u mnie na oknie bez najmniejszego ruchu wygląda jak martwe, mimo to żyje!



Jeszcze nie tak dawno liczni uczeni i fizyologowie twierdzili, że nie widzą konieczności uznawać siły życiowej, że działające na żywych organizmach siły są identyczne z temi, które spostrzegamy w martwej przyrodzie. Od tego czasu jednak, nastąpił przewrót w poglądach i obecnie pojęcia o życiowej sile, lub witalizmie znowu nabrały znaczenia. Bunge pisze: „im bardziej, im głębiej i wszechstronniej zbadamy zasadnicze objawy, tem szybciej dojdziemy do wniosku, że te przykłady któreśmy niedawno jeszcze uważali za możliwe do objaśnienia drogą fizyczną lub chemiczną, mają bardzo skomplikowany charakter, nie tak łatwo dają się tłumaczyć“.

I rzeczywiście nie możemy objaśnić działaniem włoskowatości, lub endosmozy, ani sposobu odżywiania roślin, ani wyboru potrzebnego im do

życia materiału, ani przerobu tego materiału wewnątrz roślin na przeróżne produkty, ani tworzenia barw liści. Dlaczego róża czerwona a bławatek niebieski? Weźmy przykład: na stole leżą dwa ziarnka pszenicy; jedno z nich jest zdolne do kiełkowania, a więc żyje, drugie już kiełkować nie może, a więc jest martwe; jaka różnica między nimi w ich fizycznym lub chemicznym składzie? Któż widział, zmierzył lub zważył tę siłę życiową?

Jeśli się spytamy jakiego materialisty, skąd pochodzi życie? to on, bez względu na liczne badania Liebiga, Tyndalla i Pasteura wykluczające zresztą z dziedziny nauki starożytne: *generatio equivoqua*, — poradzi „wierzyć“, że ono istniało kiedyś na ziemi, lub że organizmy powstały skutkiem wypadkowych kombinacji nieorganicznej materii. Lecz, to przeczy wszystkim zdobytym przez naukę faktom i dowiedzionem nie zostało, z czem zresztą zgadza się nawet i Darwin. Jużśmy widzieli w poprzedniej części, że prof. H e k k e l, uważa takie nieudowodnione samorodztwo za konieczne, gdyż inaczej trzeba by uznać nadprzyrodzony charakter stworzenia. Tym sposobem materialista stara się wytłumaczyć swą niewiarę w Boga, wiarą w coś zupełnie nie-

wytłumaczonego, a nawet niemożliwość czego udowodnioną została przez naukę.

Thomson sądzi, że niema potrzeby przeszukiwać źródeł życia organicznego na ziemi, gdyż zarodki tego życia mogły spaść na nią z innych ciał niebieskich, ale jakim sposobem powstały te zarodki na innych planetach? I dlaczego teraz nie dostają się tą drogą zarodki nowych nieznanych form i gatunków? Spiller jednak przeczy (a z przyjemnością słuchamy, gdy nasi przeciwnicy zbijają się wzajemnie): „Pył infuzoryi nie może się dostać z jednej planety na drugą. Meteoryty dolatują w stanie takiego rozpalenia — że zawierać w sobie zaczątków organicznych nie mogą“.

„Gdyby powstanie istot na ziemi odpowiadało spadaniu meteorytów, to zdarzałoby się to tylko w pewnych miejscowościach, czemu przeczą wszelkie dane nauki“. (Das Leben str. 27.). Inni twierdzą, że zarodki takie znajdowały się już w pierwotnych mgławicach, jako atomy wodoru; Tyndall sądzi, że uczucie i wola, ze wszelkimi ich przejawami tkwiły już niegdyś w obłoku płomienistym. Również przyjmuje to i Zacharias.

Ponieważ podobne przypuszczenia uchylają się od wszelkiego badania, więc nawet drogi nie

ma aby się przekonać, że nie miały miejsca? Inni znawcy uważają, że zarodki życia mogły w przeciągu tysiącoleci wytrzymać temperaturę 2000° roztopionego granitu; lub przeciwnie twierdzą że właśnie silne chłody na światowym przestworzu zachowały ich żywotne własności w stanie zamrożenia. Lecz wszystkie te domysły nic nam jeszcze nie mówią o pochodzeniu tego początkowego życia.

Na pytanie jakim sposobem ze sfery życia organicznego mogły się wyłonić myśl i świadomość — materyaliści odpowiadają bądź domysłami, bądź stawiają twierdzenia, które każą oni przyjąć „na wiarę“, — gdyż dowieść ich nie mogą. K. Vogt, oraz inni, mniemają że myśli to także cząstki materii, wydzieliny molekuł mózgowych — lecz ponieważ same nie posiadają żadnej z własności materii, — więc i pogląd taki stoi w sprzeczności z elementarnymi prawami chemii i fizyki.

Powyższe pojęcie wcale nie wyczerpuje wszystkich twierdzeń materyalizmu. Zadziwiającemi są poglądy Spillera o „Światowym eterze“ lub o materii, która myśli logicznie i celowo, choć nieświadomie; lecz po Spillerze materyalizm wzbogacił się nowemi, jeszcze bardziej dziwacznemi teo-

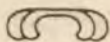
ryami. „Będziemy zmuszeni, mówi prof. Avenarius, przyznać świadomość nawet atomom“ - Hekkel w swem dziele „Die Perigenesis der Plastidule“ idzie dalej — i żąda uznania każdej materji za uduchowioną, a każda drobina ma posiadać wieczną i niezmienną „atomową duszę“. Ruch atomów, mówi on, w chwili tworzenia się i rozkładu związków chemicznych może być objaśnionym jedynie przez uznanie ich uczucia i woli. Dalej Hekkel śmiało stawia takie twierdzenia: „jeśli każdy atom obdarzony jest wolą i możliwością przyjmowania uczuć, to plastydula (organiczna molekula) różni się od niego tem, że posiada p a m i ę ć. Wszelkie plastydule obdarzone są pamięcią! Własność wyobraźni, pojmowania i świadomości oparta jest na działaniu „nieświadomej myśli“ (?) (stronica 41). „Dziedziczność jest pamięcią plastydul, a zmienność jest ich własnością myślenia“. „Pierwsza warunkuje stałość form, druga — ich różnorodność“ (str. 69).

Jakież to więc niezwykle uczucie posiada np. główka miedziana szpilki, która według Gauden'a zawiera w sobie tyle atomów, że aby je zliczyć, człowiek potrzebowałby 25.000 lat! Ileż

się nie namyślała zapalka szwedzka, w której miliony molekuł musiały wspominać przeżyte zdarzenia, odkąd zostały plastydulami?!

Czyż to nie głęboka nauka, że ludzie, którzy nie uznają Wielkiego Boga — napelniającego Swą wszechmocą niebo i ziemię, zmuszeni są przyznać marnej drobinie materji, tak niepojętą siłę — przyjąc tę drobinę za przyczynę przyczyn, za coś wieczystego i bezgranicznego — i padać w proch twarzą przed tym bożyszczem! I ludzie ci każą nam „wierzyć“ w te absurda, choć głoszą jednocześnie — że przyjmują tylko to co widzą, co dowiedzione i uległo krytyce ich twórczego rozumu! Zaprawdę z taką nauką — jasność, logika i prostota naszej wiary Chrześcijańskiej śmiało się zmierzyć może.

Teorye materialistyczne przepełnione są sprzecznościami, a niezdolne nawet wytłumaczyć — przedmiotu głównego ich badań, tj. zjawisk świata materialnego. Dr. Klein (Die Natur 1894) mówi: „rozpowszechnienie materializmu w kołach uczonych — jest dowodem braku wykształcenia logicznego u ludzi nauki.



Jeśli materializm bardzo mało nam wyjaśnia istotę form i zjawisk w dziedzinie materji; to jeszcze wyraźniej wykazuje on swą nieudolność w dziedzinie świata duchownego.

Nie stara się on nawet objaśnić pojęcia o duchu — a poprostu odrzuca je. Bo jakże przyjąć, aby ta wieczysta materya wytworzyła ducha, który ją następnie bada i pogardliwie twierdzi, że stoi wyżej od tej materji! A mówi to z pełnem poczuciem swego prawa, bo przedmiot badany ulega, a więc stoi niżej — od tego który go bada.

Wiara, nadzieja, miłość są dla materialisty specjalnymi, trudnymi do objaśnienia produktami materji. Pragnąłby on przedstawić je sobie, jako związki chemiczne, które człowiek przyszłości będzie w pracowniach wytwarzał. Pojęcia te są zresztą bardzo a bardzo niewygodne dla niego, wszelkie religie uważa on jako wymysły rozmaitych „magów, ogłupiających naród“, choć te objaśnienia bardzo ubogie w dowody, a z punktu widzenia historycznego zupełnie nie wystarczające. W przeciągu 6000 lat, na całej powierzchni ziemi od bieguna do bieguna, człowiek, czy Indyanin, czy Eskimos, Hottentot lub Tunguz, posiada po-

jęcie o dwóch siłach: dobra i zła, które on widzi w przyrodzie i czuje w sobie samym. Zkądże się wzięło u wszystkich narodów uznanie tego „czegoś“ wielkiego, nieznanego, nigdy nie widzianego, lecz wciąż odczuwanego? „Kto ośmieli się twierdzić, mówi już Seneka, że bogowie o nas nie dbają? Czyż nie słyszą oni błagalnych głosów, czyż nie widzą rąk, podnoszących się ku niebu?”

Materyalizm pozostawia bez wyjaśnienia nie tylko kwestyę życia, lecz i śmierci, którą zalicza do zjawisk materji, a my do zjawisk duchowych. Śmierć — ta siła pokonująca życie, nie tak łatwo daje się naukowo objaśnić — nie, jest ona zjawiskiem nadprzyrodzonym, które z zewnątrz wtargnęło do sfery życiowej. O tem świadczy ogólny strach instyktowy wszelkiego stworzenia przed śmiercią. Jeśli według ulubionego tłumaczenia materyalistów, „jest ona naturalnym przez przyrodę naznaczonym celem życia“, to w takim razie powinna budzić zadowolenie, towarzyszące zawsze osiągnięciu pewnego celu.

Lecz pogląd ten jest mylny. Śmierć spowodowana starością powinna być, równie jak każda inna, logicznie przeciwną pierwotnej naturze

człowieka. Małemu dziecku nie przyjdzie na myśl zapytać: dlaczego starzec żyje jeszcze? lecz może zadać pytanie: dlaczego on umarł? Niepodobna także wytłumaczyć faktu, że ciało ludzkie w starości, to spracowana maszyna, bo nie jest ono narzędziem wprowadzonym w ruch jaką zewnętrzną siłą, — ale samodzielnym organizmem — zawierającym w sobie samymi siły — które do skompensowania strat pomagają.

Niezrozumiałem jest, dlaczego dziecko doszedłszy do pewnego wieku rosnać przestaje, — a następnie organizm dorosłego człowieka zupełnie ukształtowany, powoli słabnąc, zanikać i rozkładać się poczyną, aż wreszcie umiera, tj. giną w nim siły życiowe; przecież według materialistów siły w przyrodzie zniknąć nie mogą. Uczeni w tych wypadkach stwierdzają stwardnienie tętnic, skrzeszenie kości, co jednak bynajmniej faktu śmierci nie wyjaśnia. Wiadomo, że ciało ludzkie zmienia swój skład całkowicie, nie tylko w 7, ale nawet 3 lata. Przyczem ta przemiana — odbywa się rozmaicie — w różnych organach i u różnych ludzi; — a zatem starzec 75-letni niema już tego ciała, jakie posiadał 5 lat temu. Dlaczego więc owa siła życiowa nie wy-

twarza u starca takiego ciała, jakie miał w młodości, bez względu na lepsze warunki życia, pożywniejsze pokarmy, dłuższy odpoczynek i większą staranność o zdrowie?

Dlaczego ta siła życiowa — przy najbardziej sprzyjających warunkach — nie jest zdolną wytworzyć nowego materiału dla ciała, i dlaczego w końcu człowiek musi umrzeć, a przyczynę śmierci nazywają „uwiąd starczy“, jak gdyby materia i siła, rozmaite fosfaty i hydraty mogły postarzeć?!

Trudniej jeszcze od cielesnej śmierci, będzie dla pp. materialistów — wytłumaczyć głoszone przez nich twierdzenie o śmierci duszy. Tę straszliwą śmierć duchową, której nie towarzyszą nawet cielesne zmiany — odczuwają już za życia niektórzy zatwardziali przestępcy — dręczeni wyrzutami sumienia, strachem przed pozagrobową przyszłością, — cierpią już tu na ziemi piekielne męki — jakby w oczekiwaniu kary za grzechy — a tego wewnętrznego przecucia, nie są w stanie wytłumaczyć materialisci.

Konkwizdador hiszpański, zdobywca, który zwyciężonych Indyan rzucał psom na pastwę, bę-

„gdzie cię boli?” odpowiedział: „w duszy!”

Wymownie świadczy przeciw materjalizmowi, piękna i spokojna śmierć chrześcianina. W chwili tej na twarzy jego widnieje odbicie niezemskiego światła, a często w słowach dźwięczy prawda nie z tego świata. Wszystko to ma przecie jakąś realną podstawę!

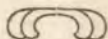
Słabo materjalizm objaśnia powstawanie życia i nadejście śmierci, a jeszcze mniej tłumaczy on najwyklesze materjalne przejawy życiowe. Jakim sposobem np. objaśnić nieznaczniemi (pod względem ilości i gatunku, fizycznych i chemicznych własności), różnicami w mózgu geniusza i ograniczonego człowieka, olbrzymią różnicę ich działalności i osiągniętych rezultatów. Piotr Wielki, który utworzył potężne państwo z plemion prawie barbarzyńskich, lub Bismark, który zmusił 40 milionów niemców do wykonania jego planów, pod względem umysłu bezwarunkowo stoją o milion razy wyżej, od pierwszego lepszego giermka czyszczącego konia, a jednak mają jednakowy z nim rodzaj mózgu. Gdzież leży przyczyna tej różnicy? O ilościowym stosunku mogłaby być mowa przy różnicy na setki tysięcy kilogramów

masy mózgowej, a dla gatunkowego odróżnienia nie wystarcza przypuszczenie delikatności tkanek. Lecz popatrzmy na rzecz z innego punktu: umiera przypuśćmy w nieznanem, małym miasteczku, jakiś zwykły stary kawaler. Nie tylko na świecie, ale nawet w najbliższem sąsiedztwie, śmierć jego nie wyrze najmniejszego wrażenia, a na bieg życia nie wpłynie. Lecz oto umiera Aleksander Wielki i światu całemu zdaje się, grozi upadek. Według materyalistów, w obu wypadkach stało się toż samo, t. j. nastąpiła dezagregacya 1200 gr. masy mózgowej i 80 klg. ludzkiego mięsa i kości, które przechodzą z organicznych związków w nieorganiczne. Jeśli tak, to czemuże się tłumaczą światowe perturbacye, spowodowane śmiercią Aleksandra?

Dalej, jeśli byt i życie są złem największem, (zdanie, będące podstawą światopoglądu jednego z największych materyalistów), to wtedy, Czingischan, który usypał piramidę z 70.000 głów ludzkich, Henryk VIII, Elżbieta angielska, lub w końcu ów chiński generał, który przez trzy miesiące ścinał po tysiąc ludzi dziennie, są większymi dobroczyńcami ludzkości, niż n. p. Pasteur, Henri Dunan i t. p. Według tych zapatrywań, matka,

dbająca o zdrowie i zachowanie życia swego dziecka kaleki, lub idyoty i narażająca przytem swe zdrowie, zasługuje na srogą karę, bo tracąc własne siły zachowuje bez żadnej potrzeby i przedłuża inne niedołążne życie.

W rezultacie materyalizm, który miał nam oczy otworzyć, stanął sam, przed ogromem tak mętnych zagadnień i nierozwiązalnych tajemnic, któreby z pewnością nie przyszły na myśl, najciemniejszemu mistykowi, najbardziej fanatycznemu chrześcijaninowi!



Jako słaby punkt materyalizmu, należy uważać jego stosunek do natury. Tu stwierdzić można pewien brak zainteresowania i zamiłowania. Przyroda przedstawia się często dla materyalizmu, jako równoważny, a nawet i szkodliwy rezultat działania sił, ślepych a groźnych. Mało są też zrozumiałemi dla materyalisty kwestye bytu i przeznaczenia kobiety i dziecka. Nie chcemy przez to powiedzieć, że nie może on być dobrym mężem lub ojcem; bo człowiek nigdy nie jest tak złym,

jak jego teorye; lecz gdy materyalista określa kobietę, jako samicę, a inny dziwi się, dlaczego ta kobieta traci zmysły z radości, gdy zacznie kwilić istota, którą na świat wydała, to widać, że nie pojmuje wielkiego posłannictwa kobiety i tajemnic życia dziecka.

Materyalista nie czuje także potrzeby ulepszać lub upiększać przyrodę; przeczeniem Boga, coraz to bardziej oddala się od niej, a następnie nieświadomie, lub świadomie, stara się tłumaczyć sztucznymi poglądami.

Materyalista odrzucając możność aktu stworzenia, posuwa się tak daleko, że w końcu sam się uskarża na brak prawidłowości w naturze. Lecz przecież dowodem tego, że wszechświat zbudowany według praw niezachwianych, jest już choćby to, że istnieje; gdyby było inaczej, to ani godziny nie utrzymałby się w stanie równowagi. Jeśli przypuścimy, że można na chwilę zmienić najmniejszą sprężynę, w tym olbrzymim mechanizmie, to postawiłoby natychmiast — i świat i nas samych wobec grożącego zniszczeniem niebezpieczeństwa.

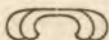
Nieco większa nad normalną ilość kwasu węglowego w powietrzu, zastąpienie słodkiej wody

słoną, podniesienie temperatury do 100° a przestaniemy istnieć, i wraz z nami połowa, lub wszystko co jest organizmem na ziemi. Wystarczy opuścić tylko jedną literę z formuły chemicznej, jedną cyfrę z nieskończonego ich szeregu, a wszechświat zostanie wybitym z równowagi. Gdyby w naturze brakło celowości, toby powietrze nie było przydatnem do oddychania, a płuca dla powietrza. Zaprzeczanie celowości praw natury, równa się twierdzeniu, że ryba nie jest stworzoną dla wody, ptak dla życia w powietrzu, że niemamy oczu do patrzenia, a uszu do słuchania!

Oto co mówi Schopenhauer o celowości w naturze: „gdyby istnienie było jedynym i ostatecznym celem wszechświata, to byłby to cel najbardziej kapryśny i efemeryczny, jaki kiedykolwiek, bądź my sami, bądź kto inny, mógł postawić“.

W tym samym duchu przemawia Flamarión nad mogiłą przyjaciela swego Marpon'a: „jeśli grób ten jest ostatnim celem życia i ostatnim słowem wszechistnienia, wtedy całe stworzenie nie miałoby sensu, i nieskończone przestworza ze swoim światem słońc i planet, ze wszyst-

kiemi naszymi nadziejami, byłyby mniej celowemi, niż istnienie jednej nędznej mrówki, bo ta miałaby cel bytu, a całość przyrody żadnego!“ Lecz celowość przypuszcza świadomą wolę, a w takim razie nabiera znaczenia zdanie: „wtedy dopiero uwierzę, że ten celowy świat powstał s a m p r z e z s i ę, jeśli zmieszanych kilka tysięcy liter alfabetu, same się ułożą w Iliadę lub Odyseę“.



Bardziej nieuzasadnionem, niż odrzucanie m a t e r y a l n e j celowości, pozostaje w nauce wolnomyślnej zaprzeczanie d u c h o w e j celowości we Wszechświecie; materializm nie wierzy, by życie było najwyższym dobrem, a grzech największym nieszczęściem, a tem bardziej by ten grzech mógł pokutą być zgładzonym; krócej mówiąc materializm zaprzecza, że „sprawiedliwość podnosi ludy, a grzech przyczynia się do ich upadku;“ przeczy on Bożej logice na świecie przed którą korzył się Hiob, a którą Salomon głosi w swych pismach.

Jeśli świat, jak twierdzą uczeni, nie jest niczem innym, jak pustą, martwą, bezmyślną i bezcelową machiną, to do czego służy tak zwana sprawiedliwość? A jeśli sprawiedliwość i bezprawie to jedno, to pocóż żyjemy? Tak rozmyślając, materialista staje się coraz to większym pesymistą, a pesymizm ten będzie tem silniejszy im bardziej był szlachetnym pierwotny nastrój myśliciela. Zdarza się to często stwierdzić z ich słów i utworów; gdyby byli otwarci, toby zeznali swój smutek i zwątpienie i zgodzili z owym znanym klasykiem niemieckim, który się uskarżał na „w e w n ę t r z n e s k a m i e n i e n i e”. Zwracamy się do materialistów z tą logiką, z jaką grek starożytny zwrócił się do swego przeciwnika: „gniewasz się, a więc nie masz racji...“ Odzywamy się do nich: „twój światopogląd czyni cię nieszczęśliwym, a więc jest on mylnym!“

Materializm nie może wyjaśnić, co jest nauka i co jest sztuka? Pierwszej dlatego, że przy logicznym rozwoju swych poglądów, materialista musi dojść do zupełnej obojętności, co do kwestyi czy będzie cośkolwiek wiedział, czy nie. Nie daje on żadnego zadośćuczynienia nienasyconej żądzy wiedzy u człowieka, która przejawia

się już u dziecka, w jego naiwnych, a nieraz pełnych głębokiej filozofii pytaniach.

Jeszcze słabiej zdaje sobie sprawę z tego co jest sztuka. Dla niego jest ona niejasnym nieświadomem, bezmyślnym dążeniem do piękna. Lecz wówczas dziwnem będzie, że ludzie tak wysoko cenią tę sztukę. Czemu przypisać, że przepłacają zamalowany kawałek płótna, a rzucają tysiące za kilka melodi, śpiewanych przez Nicolini'ego lub Patti? Za szkic Meissoniera płacą 5000 fr., podczas gdy najlepsza fotografia tego obrazu, kosztuje zaledwie 50 centymów. Skąd ta różnica?

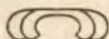
Powołujemy na świadków wszystkich obdarzonych przez Boga artystów, którzy dążyli do piękna z gorączkową niecierpliwością, z płomiennym duchowem pragnieniem, z zupełną pogardą szczęścia, zaszczytów, złota i dóbr doczesnych; powołujemy ich na świadków tego, że sztuka jest czemś zupełnie innem, niż ją pojmują ci uczeni. Niepodobna nazwać muzykiem człowieka, który drogą długich ćwiczeń doszedł do pokonywania technicznych trudności. Nie można uważać za poetę tego, który się dziwacznie ubiera, nosi długie włosy i pisze rymowane utwory. Wszę-

dzie i zawsze, czy kto dłutem obrabia marmur, czy maluje obraz, czy buduje świątynię lub zamek, czy śpiewa lub gra na lutni, artystą będzie tylko wtedy, jeśli widzi w martwej materii środek do plastycznego przedstawienia nie dających mu pokoju wiecznych ideałów piękna. Artystą jest ten, kto w materii widzi ducha oraz istotę, w barwie — nastrój, a we wszelkich zjawiskach odczuwa przejaw wiecznego piękna.

I ludzkość jest mu za to wdzięczną; w ciągu lat tysiąca żyje jego ideałami, których potrzebuje, jak pokarmu dla wzmocnienia ducha.

Jeśli się zwrócimy do najwyższego rodzaju sztuki, poezyi, to spostrzeżemy, że opiera się ona na zupełnie antymateryalistycznym światopoglądzie, i tylko przy takim poglądzie jest możliwą. Poczynając od Homera lub Machabaraty kończąc na Fauscie Goethego, w poetycznych utworach, opiewane są zawsze wieczyste boskie idee, walka dwóch pierwiastków zła i dobra, nieśmiertelność duszy i ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości. Biedny Lenau mówi: „Cały tragizm opiera się na tem, że istnieje coś, czego żadnym sposobem nie podobna uniknąć!“ Idee takie wskazują na wyższe źródło piękna, a daje się to

stwierdzić tą zgodą i harmonją, jaka w sztuce panuje. „Pieśń o Nibelungach“ może być przedstawiona równie przez muzykę jak i przez rzeźbę i malarstwo. Sztuka pozostanie wyrazem wieczystego protestu przeciwko materializmowi, bo ten nie dał jeszcze ludzkości i nigdy jej nie da, artystów słowa, muzyki lub pędzla, jak Michał Anioł, Bach lub Dante!



Nie dotknęliśmy jeszcze najslabszego punktu roztrząsanej przez nas teorii. Materyalny pogląd zupełnie ignoruje trzy potężne światowe siły: wiarę, nadzieję i miłość, bez których życie człowieka jest tylko zwierzęcem dążeniem do zaspokojenia swych fizycznych celów, i do walki o zdobycie realnych korzyści.

Materyalista wyklucza miłość ze świata. Dla niego jest to, jakaś nieokreślona siła przyciągania, między różnorodnymi elementami, jakimś chemicznym powinowactwem. — Świat bez miłości! to przecież jaskinia zbrodniarzy! Przypuszczenie takie równa się pozostawieniu ludzkości

bez ciepła i światła! Co zmusza miliony ludzi do bezustannej pracy, by wykarmić żonę i dzieci? Przecież łatwiejszem i swobodniejszem jest życie pozbawione miłości! Jakim sposobem dzieje się, że miliony matek dnie, noce, miesiące, lata i życie całe, poświęcają na to, aby wykarmić, wychować te maleńkie istoty, lub z większem jeszcze poświęceniem, pilnować chorowitych, okaleczonych dzieci, choć te w przyszłości żadnej pomocy dać im nie będą zdolne! Dlaczego te miliony dzieci, nie umiejące jeszcze słowa wymówić, zdolne uszczęśliwić swych rodziców radosnym jednym uśmiechem; zwrócić stokrotnie samą tylko miłością wszystko co dla nich zrobiono, i tym promykiem oświecić i ogrzać dom rodzicielski? Czy to może rezultat jakiego chemicznego działania? Jak wytłumaczyć, że tysiące szlachetnych mężów i kobiet niezmordowanie trzdzi się u łoża chorych, opatruje rany i słucha ostatnich westchnień konających? dlaczegoż taka strata życiowej energii, nie tylko bezcelowa, ale wprost szkodliwa z punktu widzenia materialistów? dlaczegoż to poświęcenie wzrusza serca nasze i budzi poważanie u najbardziej prostych ludzi? Czegóż to nie dokazała miłość na ziemi,

poczynając od chwili, gdy pojawił się człowiek! Ona budowała i burzyła państwa i miasta, prowadziła wojny, zawierała przymierza! Na to przeciwnik nasz nie jest w stanie odpowiedzieć, i powinien albo wyrzec się swych przeczących poglądów, albo też uznać, że istnieją duchowe siły, które świat dźwigają!

Do takich sił należy i wiara. Co do niej wyraził się ironicznie pewien znany przyrodnik, że wprawdzie porusza ona góry, lecz dotąd nie znalazła zastosowania w mechanice. Sądzimy, że każdy kto sumiennie bada historię, stwierdzi, że wiara poruszyła coś większego niż góry, i zapytujemy czyto mechaniczna siła pchnęła w czasie wojen krzyżowych z Europy do Azji, tysiące okrętów i galer? Co zmusiło w r. 1492 trzy małe hiszpańskie statki z załogą, wypłynąć w nieznanym celu na wody, przez nikogo dotąd niezbadanego Atlantyku? Cóż to innego, jak nie wiara człowieka, który godzinami stał na pokładzie swego okrętu w nadziei, że kiedyś nareszcie, na przekór uczonym, ukaże się z wody ląd, w istnienie którego on wierzył! I czyż nie ta wiara była przyczyną wszystkich związanych

z tym odkryciem faktów, czy nie ona stworzyła ten świat nowy?

Wiara, którą sobie niektórzy wyobrażają jako coś mglistego i bezsilnego, była faktycznie czynnikiem w historii świata. Przeczyć temu mogą tylko ci, którzy jeszcze nie dosięgli dostatecznego rozwoju w rozumowaniu logicznym, aby uznać, że duchowa siła może być przyczyną każdego nawet materialnego zjawiska.

Materyalizm jednak sam zmuszonym jest do wierzenia, tylko unika wyznania tej wiary, lub prędkiej tłumi, i jakby nakłada surdyneę na nie... On nie tylko wierzy w różne ciemne i mniej lub więcej niemożliwe rzeczy, ale wymaga, aby inni w nie wierzyli. Zdania jak „to co nie materialne, nie może okazać wpływu na rzecz materialną“ (Spiller) lub „myśl jest ruchem materii“ (Moleschott) i t. p. są dogmatami, które przyjmuje „na wiarę,“ bo dowieść ich niepotrafi.

N a d z i e i materyalizm zupełnie się wyrzeka; wyraz ten nie znajduje się w jego leksykonie. W życiu materialisty dla nadziei niema miejsca; a przecież czy jestem krezusem, czy oto-

czonym sławą, czy wielkim uczonym, może się zdarzyć nie dziś to jutro, że mój doktor mi powie: „objawia się u ciebie zapalenie mózgu, lub wodna puchlina, gangrena i t. p. i nic już pomóc nie mogę!“ A co w takim wypadku? ciemności zalegną przedemną, przyjdą udręczenia, beznadziejne żale, a w końcu śmierć. Nie przyniosą mi wówczas żadnej ulgi, najbardziej dźwięczne frazesy filozoficzne!

I oto ludzie, którzy gasząc gwiazdy miłości, wiary i nadziei na ziemi i niebie, pragną uchodzić za oświeconych i roznosicieli światła! I nas chrześcian, wierzących w Boga Miłosierdzia, i w żywot wieczny, nazywają ciemnymi, nieokrzesanymi bonzami.

Najwyraźniej okazuje się nielogiczność materialistów w ich nieprzyjaźni, lub prędkiej nienawiści ku boskiemu pochodzeniu duszy i wogóle ku religii. „Obskuranci“, „wrogowie światła“, „bigoci“, „otumaniacze ludu“, oto ulubione ich wyrażenia dla wyznawców religii. Spiller wręcz nazywa wierzących w możliwość cudów „najgłupszymi z ludzi“; znany autor dzieła „Bekennntnis eines modernen Naturforschers“ twierdzi, że wszystkie odmawiane modlitwy, ni-

gdy jeszcze nikogo nie wybawiły od goryczy lub cierpienia w życiu, choć tysiące uczciwych ludzi świadczy z własnego doświadczenia, że jest zupełnie przeciwnie. Znany autor „Kraft und Stoff“ woła: „nie istnieją ani domowe, ani żadne inne duchy!“ A skądże on to wiedzieć może?... I to nazywają naukowem badaniem, ścisłością bezstronnej nauki! Ta złość i nienawiść, wcale nie przemawia na korzyść materjalizmu, lecz stanowi dowód jego słabości i bezsilności. Przedewszystkiem jakim sposobem zdoła materjalizm pokonać prawa Chrystusowe zapomocą praw natury, wyższą siłę przez niższą, spornemi doktrynami wziąć przewagę nad Duchem św., a differencyałami lub integralami zgnieść miłość, wiarę i nadzieję? Sam to odczuwa, że najcięższa artylerya jego dowodów, nie jest w stanie naruszyć opoki chrześcijaństwa. Działając z uprzedzeniem, stosując metodę przeczenia, materjaliści w swych wywodach dochodzą do rezultatów wręcz przeciwnych założeniu, i argumenta ich zwracają się przeciw nim samym.

Jeśli bowiem przyjmujemy, że każdy fakt lub zjawisko jest tylko koniecznym i celowym produktem jakiejś logicznej choć nieświadomie

pracującej materji, to stosując podobną argumentacją do chrześcijaństwa lub innej religii, materialista powinien uważać ten panujący nad światem chrystyanizm, za najwspanialszy przejaw jego ulubionej, wieczystej materji. „Co istnieje, to jest rozumne“. Do tego zdania Hegla, przyłączają się materialści, jak n. p. Spiller. Lecz w takim razie i wszelkie religie są rozumne. Przypuszczając zgodnie z Tyndallem, że pierwiastki religijnych wyobrażeń, jak i wszelkie inne tkwiły już w płonących mgławicach, to czyż winni chrześcianie, że te elementa były równie, a nawet bardziej silne, niż zarodki materialistycznych teoryj?

Przypuszczając dalej, że religie oparte są na mylnych podstawach, to uczony, który sądzi, że kiedyś w czasie ogólnej entropii, wszystkie poglądy, czy to prawdziwe, czy mylne, rozleją się w mgłę wodorową, powinien co najmniej zachować się obojętnie. Jeśli zaś okaże się, co stwierdza historia, że podobne mylne pojęcia religijne, podbiły miliony ludzi i sprawiły, że żyją oni uczciwie, a spokojnie umierają, to uczony ów powinien przyklasnąć takim kłamliwym pojęciom, choćby dlatego, że się okazują wybornym środ-

kiem kojącym cierpienia ludzkie. Logicznie myśląc, powinien on nie tylko ten środek zalecać każdemu, lecz i samemu go używać, gdyż nie było dotąd wypadku, aby materialista umierając z radością dawał się pochłonać przez wieczystą materię, i z zachwytem marzył o entropii świata;

„Po owocach poznacie ich“; a czyż znoszą nawet porównanie owoce i rezultaty — tych dwóch światopoglądów: boskiego i ateistycznego? Pierwszy lepszy przykład wzięty z historii, wystarczy dla każdego, któryby nie chciał oddawać się filozoficznemu badaniu obu kierunków. Gdzie i kiedy wykonano co wielkiego, dobrego i pięknego coby się nie opierało, jak na niewzruszonej skale na uznaniu Boga, nieśmiertelności i sprawiedliwości wieczystej, innymi słowy na tem, że obok widzialnego i materialnego świata istnieje inny wyższy i wieczny, którego sami jesteśmy słabym odbiciem.

Jakie to narody były potężne, poważane i szczęśliwe? te które stawiały ideę sprawiedliwości i dobra, wyżej niż materialne potrzeby.

Kiedy i przy jakich warunkach utraciły one swą energię i moralność? Gdy zaczęły tracić te ideały, tonąc w żądzach doczesnych i zmysło-

wych rokoszach. Wtedy gdy poczęły ulegać kierunkom materializmu. Są to fakty historyczne i ogólnie znane, których zachwiać nie zdołają argumenta żadnego krytyka, choćby subtelną nalożowane erudycją. Prosimy o wskazanie nam, gdzie są patryarchowie, prorocy, apostołowie, bohaterowie i prawodawcy ateizmu? Czyż wydał on choć jednego człowieka, który by pociągnął za sobą milionowe tłumy? Czy liczy w szeregach swych prawodawców, choć jednego równego Solonowi lub Likurgowi, nie mówiąc już o Mojżeszu, którego żelaznych praw słuchały ludy, w ciągu 3500 lat? Czy ma on poetę równego Homerowi, Wirgiliuszowi, Dantemu lub Szekspirowi? Czy może nam wskazać tak wszechstronnego geniusza, jak Michała Anioła, który był jednocześnie malarzem, rzeźbiarzem, architektem i poetą, a którego sonety są modlitwą do Boga, lub równego pobożnemu Bachowi, muzyka? Jakże to pogodzić z twierdzeniem, że religia ogłupia ludzi?

Wszystko co wielkie, wzniosłe i wieczyste, wypowiedane było przez ludzi religijnych. Wszyscy ci ludzie, których umysłowym dorobkiem ludzkość żyje 4000 lat, wszyscy wierzyli w Boga!

A ci, których imiona złotymi głoskami zapisane są w dziejach ludzkości, ci prorocy, patryarchowie, apostołowie i święci, czyż byli ślepyimi?

Ateizm twierdzi, że Boga niema. W takim razie niema religii, a z nią upada moralność, sprawiedliwość, sztuka, poezya, nauka i postęp! Dajcie nam spokojnie używać zmysłowości naszej, wołają materyaliści, bo jutro będziemy kawałkiem pozbawionej życia i myśli, martwej materji!

Jeśli z pełnem powątpiewania wahaniem słuchamy twierdzeń, że nieświadome dało początek świadomości, bezcelowe zrodziło cel, materya ducha, a śmierć wydała życie, to silnie i śmiało powinniśmy wierzyć, że wszystko co przejściowe, pochodzi od wieczystego, zmienne od stałego i niezmiennego, że życie ziemskie jest drobną cząstką bezgranicznego oceanu życia wieczystego, że drobne światełko na ziemi wskazuje nam na bezmierny blask świata pozagrobowego, że ta małutka cząstka radości i szczęścia, którą odczuwa dusza nasza, jest tylko słabem odbiciem wieczystej szczęśliwości, której kiedyś będziemy używali, a w tej wierze jest myśl, cel i harmonia dążeń!

Rozstajemy się więc z materyalizmem, raczej rozczarowani i zasmuceni, niż zagniewani. Przyśtępując do niego, mniemaliśmy, że spotkamy jakąś świątynię, chociażby Baalą. Spodziewaliśmy się podziwiać potężny gmach, oparty na silnych podstawach, a wzniesiony według rozumnego i dokładnie opracowanego planu.

Rzeczywistość jednak przedstawia się inaczej, bo oto na wstępie trafiamy na grupę dyskutujących i spierających się ludzi, z których każdy stara się innych przekrzyczeć. Oto zaciekawiająca pierwotna komórka, z której wszystko powstało samo przez się. Tam, nieomylnie prawdziwe zarodki życia, wydobyte wprost z międzyplanetarnego przestworza, z gwarancją dziesięciomilionowego wzrostu! a tu znów nieświadomy, a wszechmądry eter Spillera, i ostatni wynalazek plastydula — myślące atomy! Po nad tem wszystkim wznosi się okryty hieroglifami budynek *Siedmiu światowych zagadek*, a na nim napis: „Ignorabimus!“

I to się nazywa pojmowaniem natury i jej praw!... I ta filozofia, która nie zna wiary, miłości i nadziei, dla której nie istnieje absolutna prawda, piękno i dobro, która przeczy istnieniu

duszy, ta niestała, wąta i fanatycznie jednostronna teoria, dla której niema ani Boga, ani ducha ani życia, ani śmierci, ani grzechu, ani sprawiedliwości, moralności i religii, pragnie zasłużyć na nazwę naukowo - nieomylniej!

Materyalizm nie posiada i nigdy nie osiągnie światowej potęgi, bo ignoruje pytania zasadnicze ludzkości, odbiera człowiekowi wszystko, co stanowi jego jedyną broń w życiowej walce, a daje mu w zamian mgliste i pełne rozczarowania teorie, choć zapewnia, że oparte są na faktach.

Materyalizm nie zdoła być także kierownikiem, bo niepodobna żyć i umierać według woli pierwotnej materii. Za wiele przeczy, a za mało twierdzi, co nie jest dowodem siły. Dla myśliciela jest on płytkim i nikłym; dla wrogich Bogu partyi, dla stronnictwa buntu i anarchii jest za słabym.

Chrześcijanin nie przeczy twierdzeniom nauki, lecz opiera je na trwałej i niewzruszonej podstawie, bo wierzy; wierzy w zwycięstwo ducha, światła i życia — wierzy w Boga!

TREŚĆ.

Czy to postęp?	1
Dzisiejszy światopogląd	41
Chrześcijańskie badanie przyrody	81
Nauka	159
Materyalizm	226

